

PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austrii: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt.” dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT” Kraków, ulica Bonerowska № 12. CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronie poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Zgoda № 1. Telefony: Redakcji 80-75, redaktora 68-75, Administracji 73-22. FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30. ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81. Za odnośnienie do domu dołącza się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 15 z dnia 12 Kwietnia 1913 r.

NATURALNA WODA PRZECZYSZCZAJĄCA

APENTA

działa łagodnie i pewnie.



PENSYONAT WYTWORNY

D-rowskiej Z. Wojciechowskiej

Nowogrodzka № 40. Tel. 186-58.

LOZANNA SZWAJCARIA

ÉCOLE LEMANIA

Przygotowuje szybko i gruntownie na

MATURE

dającą prawo wstępu do wszystkich zakładów naukowych Europy zachodniej.

HOTEL EUROPEJSKI

W WARSZAWIE.

Nakładem Akc. Tow. S. Orgelbranda Synów w Warszawie wyszła i jest do nabycia we wszystkich księgarniach najnowsza komedia w 3-ach aktach *Stefana Krzywoszewskiego*

Dyabełkarczmarka.

Biuro Komisowe 1^{go} rzędu,

zatwierdzone przez Ministerium, kaucyonowane, Waleryana Śniechórskiego, Warszawa, Królewska № 29, przeprowadza: kupno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, wili, placów. Lokatę kapitałów na hipoteki. Dzierżawę majątków. Wogóle najszerze pośrednictwo. Majątki ziemskie, domy, wille, place, są zawsze do sprzedania i sumy do ulokowania na hipoteki.

BIURO KOMISOWE **Waleryan Śniechórski,** Królewska № 29.

Hotel ROYAL w WARSZAWIE. Telefon: 5-09, 8-29. Winda. Elektryczność. Kąpiele.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Redaktor: Stefan Krzywoszewski. Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

SŁOWIANIE I AUSTRYA.

Rozmowa w wagonie.

Wcale szybko, choć przystając u byle stacyjki, pędził pociąg włoską Rivierą *di Ponente* w stronę Genui.

Nie „sezonowy” był to czas: ostatnie dni października. Sam na sam od Nizy jechaliśmy w przedziale wagonu: ja i pan X., przygodny mój towarzysz podróży, jak się okazało, rumun, zajmujący wcale pokazne stanowisko administracyjno-polityczne w Bukareszcie. Na to swoje stanowisko wracał pośpiesznie, przerwawszy spędzane na południu Francji wczasy; wracał — na odgłos bułgarskich salw armatnich pod Adrianopolem...

Było to już po zwycięstwach pod Kirkilisą i Lule-Burgas; gazety francuskie i włoskie zalane były oszałamiającymi wiadomościami z widowni wojny. O czymże mieliśmy w przedziale wagonu rozmawiać, jeżeli nie o wyłaniającej się z kłębow armatniego dymu sytuacji politycznej, istotnie niepospolitej, efektownej, a, kto wie, czy nie międzynarodowej?

Przedziałowe sam na sam nadawało rozmowie ton poufny, nader miły; poufny do tego stopnia, że mój towarzysz, wiedząc, iż z dziennikarzem obcuje, uważał za stosowne, w sposób, oczywiście, niezmiernie delikatny, zastrzedz się, abym w ewentualnej jakiej „impresyi” z podróży nazwiska jego — nie wymieniał.

Ilem też zastrzeżeń takich już wysłuchiwał w życiu! Każdemu z „politików”, choćby niewiedzieć jak skromną spełniał funkcję na szachownicy państwowej, krajo-

wej, a nawet... powiatowej, wydaje się nieodmiennie, że „Europa”, conajmniej Europa! ma nieustannie oczy na niego zwrócone... Elementarna ogląda towarzyska zabrania rozpraszać te złudzenia, a uszanować je — tak łatwo!

Tedym rzekł, unosząc lekko rękę do góry, jakbym jurament jaki wykonywał:

— O! Niech pan będzie zupełnie spokojny...

*

— W najtrudniejszej sytuacji — mówił mój towarzysz podróży — znajdzie się, kto wie, czy nie Polska...

— Czy pan ma na myśli Galicyę? — pytam, aby nieporozumienia nie było.

— Nie, nie! Mam wyraźnie na myśli *naród polski* w granicach trzech państw. Wyraziłem się: „Polska”... może nieściśle, ale mi się mimowoli wymknęło.

— Dlaczego pan sądzi, że sytuacja polityczna, zarysowująca się przy huku dział bułgarskich, miałaby splątać węzeł gordyjski właśnie dla nas, polaków?

— Dlatego, że z widnokrugów, po których obracała się dotąd myśl polityczna polska, znikają... może nawet już znikł... czynnik dla was niezmiernie doniosły.

— Jakiż to mianowicie?

— Austria.

Nieoczekiwana ta konkluzja zamknęła mi usta — na chwilę. Ochłonawszy z mimowolnego przypuszczenia, że mię słuch zawiodł, chciałem poprosić o dokładniejsze rozwinięcie poglądu, bądź co bądź, niepowszedniego,

gdy mój towarzysz sam mówić zaczął:

— Nie potrzebuję tłumaczyć, jakie znaczenie ma od roku mniej-więcej Königgrätzu i Sadowy monarchja Habsburgów dla polaków. Naciskani przez exterminacyjne prądy berlińskie, oraz mocno nagabywani przez nacjonalizm rosyjski, bardzo naturalnym odruchem upatrywaliscie dotąd oparcie tam, gdzie było wam lżej i swobodniej. Otóż, zdaje mi się, że ten trzeci front dotychczasowej akcji polskiej, skąd wiatr w oczy wam... nie wiał, że ten trzeci front już przestaje, lub nawet przestał istnieć. Cóż to bowiem jest Austria dzisiejsza? Zlepek sztuczny odpadków różnych wypadków na widowni Europy. Sprzęgnięto z sobą odpadki zjednoczenia się Włoch, utworzenia się cesarstwa niemieckiego Hohenzollernów i t. p. Ze wszystkich „resztek“, pozostałych po różnych wydarzeniach, a z którymi niewiedomo było, co począć, utworzono dzisiejsze Austro-Węgry, pod berłem Habsburgów. No, co do Węgier, to te stanowią już dziś prawie całkiem samodzielną jednostkę państwową i tej samodzielności i niezależności nic nie zdaje się grozić — narazie. Ale Austria? Mówiono słusznie, że poszczególne jej żywioły cementują: kultura niemiecka, sprawność biurokratyczna też niemiecka i, naostatek, dynastia Habsburgów, mająca świetnego przedstawiciela w osobie mądrego cesarza, Franciszka Józefa. Myślę jednak, że z biegiem czasu cały ten cement mocno osłabł. Dlaczego? Dlatego, że dziś już kultury: czeska, polska, a nawet chorwacka lub słowacka, oraz wytrawność biurokratyczna tych słowian *dogoniły* słynną kulturę Niemców austriackich, oraz ich urzędniczo-dyplomatyczne wyszkolenie w tradycjach Metternicha. Co zaś do Habsburgów... Mnie się widzi, że z chwilą, gdy stanie i okrzepnie Związek bałkański słowiańskich państw i państweczek, wszystkie żywioły słowiańskie monarchii Habsburgów, aż do bośniaków i hercegowińców włącznie, zaczną ciężać, wyrażmy się dyplomatycznie: „grawitować“, ku owemu Związkowi. Pocóż im trwać pod czarno-żółtym sztandarem, kiedy im bardziej swojsko i przyjaźnie może być w kompanii ścisłej i zażyłej z prawie rodakami? Wierzę w siłę polityczną zarysowanego

się na horyzoncie Związku bałkańskiego, nawet jeżeli Austrii uda się wbić weń klina niezależnej Albanii... I myślę, że wiarę moję słowianie austriaccy podzielają, lub rychło podzielą. A kto stanie na czele Związku? Niewątpliwie: Ferdynand Koburski, majster nad majstrami. Niegorszej będzie skonfederowanym słowianom południowym „pod Koburgami“, niż „pod Habsburgami“. Franciszek Józef zejdzie pierwaj lub później z widowni... O Habsburgu, mogącym współzawodniczyć z Ferdynandem bułgarskim, nie słyhać... Tak, tak! Miejsce Habsburgów zajmą Koburgowie z rezydencją nie już w Wiedniu, ale — kto wie? — może w Konstantynopolu, i nie widzę, ktoby miał zamiarowi Koburgów zapobiedz. Może Hohenzollerny? Owóż na odgłos dział bułgarskich pod Adrianopolem skruszał i habsburski cement, spajający państwo z nieprawdopodobnego zdarzenia, niezbędne niegdyś, ale dziś — tracące już rację bytu.

— Ależ Austria była i jest awangardą Germanii, posuwającej się nietylko na wschód, ale i na południowy wschód.

— Była tą awangardą; za czasów Bismarka, kiedy Austria była silną militarnie.

— A dziś nią nie jest?

— A nie jest! Dlatego nie jest, że Austria, torując drogę Niemcom na południowy wschód, musiałaby zewrzeć się zbrojnie ze słowiańskimi ludami. A gdzież jest w Austrii armia, któraby *na słowian* południowych pociągnęła w pole? Żadne werble, żadne pobudki nie będą miały mocy nad słowiańskimi żywiołami, przepelniającymi dziś wojska Habsburgów. Wydierać Konstantynopola słowianom — nie pójdą. Zdobywać Konstantynopola dla Germanii — też nie pójdą. Dziś jeszcze, oczywiście, Austro-Węgry są wielkiem mocarstwem... na mapie, na papierze. Utrzymuje wielko-państwowe istnienie Austrii i poczynanie jej sobie: pokojowość Rosyi. Niema komu nawet brzęknąć w szablę... Prasa rosyjska huczy, ale ona najmniejszego wpływu na politykę Rosyi, tembardziej zewnętrzną, nie wywiera. Tedy hr. Berchtold — używa! Dlaczegożby nie miał sobie pozwolić? Kto zabroni? Może jeszcze odświeżyć niejednen tryumf dyplomatyczny... Ale —

— Ale...

— Najmocniej jestem przekonany,

że dziś już Austria nie jest zdolną do żadnego realnego, pozytywnego *czynu*.

— W rodzaju np. wojny?

— Tak. Rozumie się, że mowa o wojnie: na półwyspie Bałkańskim. Wojna, to akt, co go wykonać musi masa państwowa lub narodowa, silnie zespolona. Inaczej impreza w łeb weźmie, choćby sam Napoleon armią dowodził.

— Przyzna pan jednak, że Austria zdolna jest i może ustalić swój wpływ, jeżeli nie hegemonię, za Bałkanami tak, że cały Związek bałkański znaleźć się może w polityczno-ekonomicznej zależności od Austrii. Zaś pod tym względem współzawodniczką Austrii jest Rosya. Jeżeli Austria zniknie z widowni, Związek dostanie się w „sferę wpływów“ Rosyi. Co pożądańsze?

— Ani jedno, ani drugie, gdyż ani jedno, ani drugie ziścić się nie może. Ludy bałkańskie wyemancypowały się już dziś tak, że niczym wpływom nie dadzą siebie opanować. Żyć chcą i będą — na własną rękę.

— Przypuśćmy. Jeżeli jednak ustała zdolność Austrii wzięcia się za bary z bułgarami, serbami, a choćby tylko z czarnogórcami, to chyba na wojnę z Rosją zdobyć się Austria może, poczynając wojnę z Rosją ponieważ za postulat misyi swojej historycznej?

— A ja myślę, że możliwość wojny Austrii z Rosją maleje wciąż i maleje.

— Dlaczego?

— Dlatego, że zanim wojna austriacko-rosyjska wybuchnie, może nastąpić nie już teoretyczny, ale faktyczny *finis Austriae*. Może wytworzyć się od Krakowa do Konstantynopola taka atmosfera zlewania się z sobą słowian południowych, że garstce Niemców austriackich nie pozostanie nic innego, jak zaintonować *Wacht am Rhein* i wynieść się na łono Niemiec hohenzollernowskich. A wówczas — gdzież będzie ta Austria, co ma sekundować Germanii w zapasach jej z Rosją, najokazalszą połacią Słowiańszczyzny? Nie będzie już żadnej zgola Austrii. Będzie na jej miejscu wielki Związek południowo-słowiański pod dynastycznym znakiem Koburgów, rezydujących nad Bosforem.

* *

Rumun mój urwał — i zapatrzył się przez okno wagonowego



Bagieński. 1809. Książę Józef pod Krakowem.

przedziału w dal, na morze, wyjątkowo nieco burzliwsze. Pociąg stał właśnie na stacji nad samem morzem. Fale pluskały niemal o plant kolejowy, rozbijając się z hukiem o skaliste załomy.

I zdawało się, że to zdala gdzieś huk urywany armat wtórzy naszej rozmowie...

Czesław Jankowski.

W rocznicę śmierci księcia Józefa.

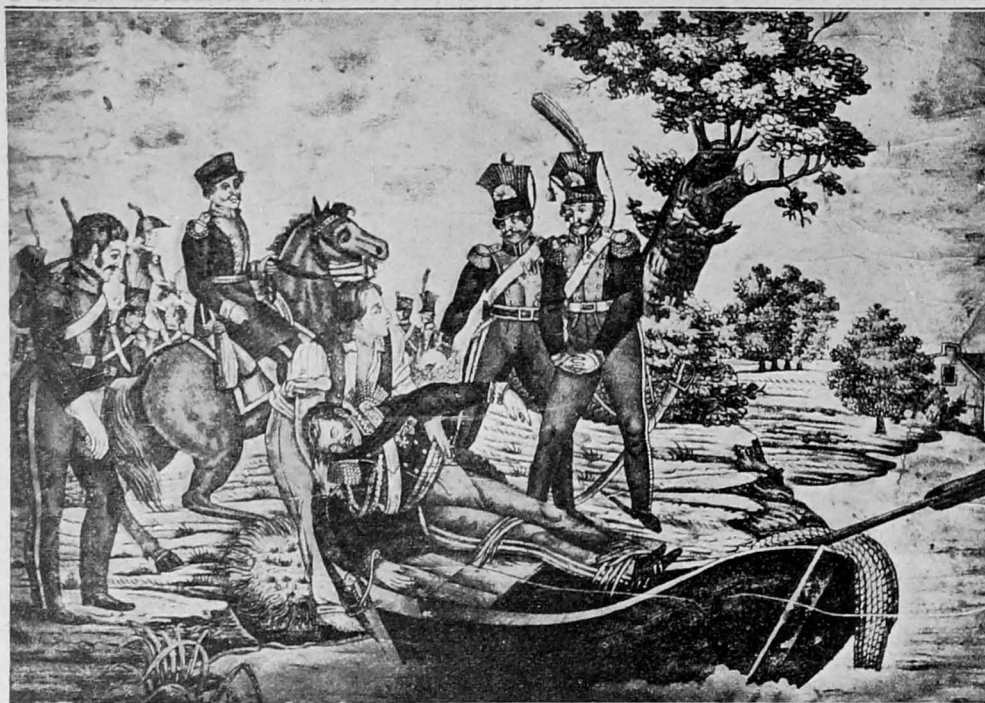
W wiekową rocznicę śmierci bohatera narodowego zebrać zamierzył salon artystyczny F. Richlinga wszystko, co się da zebrać, jako portrety, kompozycje na temat jego czynów wojennych, śmierci, pogrzebu, nareszcie przedmiotów, do niego należących i t. d. Zadanie bardzo trudne, zwłaszcza, jeśli zważywszy różne przeszkody, od inicjatora niezależne. Ostatecznie zgromadzić zdołano około 70 okazów najróżnorodniejszych. Wskład ich wchodzi: obrazy olejne, dawne i spólczesne; portrety, bądź oryginalne, bądź ich kopie; stare sztychy, figury, przedmioty pamiątkowe. Wśród portretów w pierwszym rzędzie wymienić należy piękny oryginalny portre-

tu Grassi'ego—a dalej: Bacciarellego, Brodowskiego, Peszkego i Paderewskiego. Zaczawszy od kopii znanego wszystkim obrazu Horacego Vernet'a „Śmierć ks. Józefa“, znajdujemy obrazy: Januarego Suchodolskiego, Stachowicza, Bagieńskiego, Chełmińskiego, Pawliszaka, Masłow-

skiego, Tańskiego, Górskiego, W. Kossaka, Szewczyka, Tracewskiego, Zarzyckiego, Ryszkiewicza, Wasilewskiego, Gawińskiego i t. d., odtwarzające bądź momenty z życia i czynów ks. Józefa, bądź epizody wojenne z epoki spólczesnej. Wśród sztychów i reprodukcji są również rzeczy nie-



January Suchodolski. Śmiertelny skok w Elsterę.



Wydobycie ciała ks. Józefa z Elstery. Ze starego sztychu niemieckiego. (Autor nieznan).

wiadomych autorów. Wyświetleniem tych ciekawych zagadek zasłużyliby się dobrze nasi znawcy i starożytnicy, których przecie mamy zastęp nie mały.

Całość wystawy uderza przede wszystkim swą stylowością i tym specjalnym charakterem, jakie posiada wszystko, co dotyczy epoki z przed 100 lat. Bohaterskość jej promienieje do dziś tem samem światłem i żywością kolorytu, jak przed wiekiem. Jest to, wśród wielu innych, jeden dowód więcej jej prawdziwej wielkości.

b.



G. Grassi. Portret ks. Józefa Poniatowskiego, malowany około roku 1810.

Beletryści lwowscy.

Beletryści lwowscy są w Polsce znani i czytani. Są to ludzie zdolni, pełni talentu. Nikt nie odmówi dramatowi Staffa przepyszej, solidnej budowy, ni natchnienia, a przedziwnie dzwieczna, pełna barw i światła retoryka jego poezji jest powszechnie znana. Makuszyńskiego

książki—te nowele, rozmyślnie sztuczne, pełne jadowitych uśmiechów, słodkich kopnięć, wyszukanej blagi, a nieraz melancholii — cieszą się wielkim popytem. Jest to „conteur” wyborny, wymowny, dowcipny, mający zawsze na zawołanie czy to jakąś niesłychaną anegdotę, czy trafne określenie, oryginalne porównanie, jakiś obraz; w nowelach swoich ma zawsze „ostatnie słowo”, a pisze barwnie, gładko, żywo i bez najmniejszego wysiłku. Krytyka robi mu z tego czasem zarzut, ale jest to tajemnica jego powodzenia. Czytelnik odczuwa tę łatwość — i wdzięczny jest autorowi za niemęczącą książkę. Zbierzchowski, który dziś pierwsze kroki stawia na scenie, jako autor dramatyczny, jest nowelistą i powieściopisarzem zajmującym, eleganckim, dystygowanym. Psychologia nie jest jego specjalnością, utwory jego nie są nazbyt głębokie, ale nie można im odmówić ani sentymentu, ani wdzięku, ani temperamentu. Ma on swoje oryginalne obrazy, swój sposób patrzenia na ludzi i rzeczy. Mnie osobiście przypomina trochę Ernesta Wohlzogenę, którego przewyższa temperamentem i siłą, aczkolwiek nie dorównywa mu w subtelności. Jest Stan. Ant. Mueller, autor „Flisa”, powieściopisarz poważny, jest German, stylistą pierwszorzędnym, władającym po mistrzowsku językiem niezmiernie bogatym, dzwiecznym, zdolnym do wyrażania wszystkich stanów, obfitującym w najsztubtelniejsze odcienie. To są lwowskie siły pierwszorzędne — wśród młodych — a niebrak i innych, jak Adam Zagórski, dowcipny i pomysłowy poeta kabaretów; Schröder, nowelista, Stan. Maykowski, poeta i autor dramatyczny, Króliński, którego farsa p. t. „Sufrażystki” cieszyła się swego czasu

powodzeniem, a który próbuje też sił swoich w powieści, i w i.

Naogół charakterystycznym rysem tej lwowskiej beletrystyki jest niemała bujność, łatwość życia i tworzenia, temperament i kultura literacka. Staff, Makuszyński, Zbierzchowski, German — to poeci, wtajemniczeni we wszelkie arkana poetyki, tajemnice sonetu czy ronda, w najszybsze kabalistyczne reguły poezji i teorie estetyki. Umieją oni swą literaturę, znają ją nawyloc, tworzą łatwo i dużo, a to, co robią, jeśli niezawsze jest głębokie, powiedzmy nawet, poważne, jest zawsze efektowne, lśniące, zręczne i ozdobne. Czuje się w tem jakąś siłę, chęć życia i radość, radość tworzenia, staranie podobania się, wybicia się, zyskania sławy. To rysy bezwątpienia dodatnie, świadczące o młodości, werwie, intensywności życia i zdrowiu. Beletrystyka, jeśli nie jest artystyczną publicystyką lub epopeją (Zola, Balsac), musi być przede wszystkim efektowną.

Otóż właśnie, Makuszyński, Zbierzchowski, German są „par excellence” tego rodzaju beletrystami. Umieją pisać żywo, zajmująco, pięknie, w rzeczy samej jednak, mimo całą swą kulturę artystyczną, są to poeci bulwarowi. Nie ci, z ulicy, z bruku, jak Beranger, lecz ci, co, jak Peladan, Champsaur i Willy, tworzą modę lub wchodzą w modę, nie naganni „dandy” z ulicy Karola Ludwika czy z Nowego Świata i Alei Ujazdowskich. Stąd ta ich dążność do błyszczenia, stąd ten ich zewnętrzny „szyk” czy „sznyt”, stąd ich wymowność i wdźwięk „dla galeryi”, jak to określa francuz, a wreszcie i ich — niestety — powierzchowność.

Niech mnie Bóg broni, abym chciał ważyć się i zarzucać powierzchowność tym *autorom*, tak wziętym i cenionym. Znając ich aż nadto dobrze, nigdybym się takiego zuchwał-



Stanisław Antoni Mueller, autor „Flisa”, według portretu pędzla art.-mal. Jarockiego.

stwa nie dopuścił. Jeśli zaś wytknę pewną powierzchowność ich *książkom*, to też nie—jako grzech śmiertelny, ale poprostu jako rys, nieodłączny od tego rodzaju twórczości.

Albowiem książki tego rodzaju pisane są dla bulwarowej publiczności, prawda, że wdzięcznej i szerokiej, łakomej na wszelkie nowe sensacje, ale wszędzie tej samej; sądzę, że definiowanie jej jest rzeczą ze wszechmiar zbyteczną. Przyrodzonym będzie, że dla tych czytelników przeznaczona literatura musi być wielce ozdobna, nazewnątr bardzo bogato przybrana, szata jej czy forma musi być podług ostatniej mody, i to przepysnie skrojona, przyczem *problemy*, przez te książki poruszane, nie śmiały wybić się na pierwszy plan, muszą być skromne, dobrze wychowane, o ile możliwości—jaknajprostsze i jaknajrozumialsze, aby ich nikt nie posądził o pretensjonalne skomplikowanie, wcale nie upragnioną głębię i dorobkiewiczowską bystrość rozumowania. Właściwie powinni się zasadzać na możliwie jaknajręczniejsze i najdowcipniejszą opowiedzianą anegdotę, bez żadnych uogólniań lub ostatecznych wniosków. Autor zadania swego nie rozwiązuje, zestawia tylko elementy proporcji i pisze znak równania; resztę ma już załatwić czytelnik w wolnej chwili, odpowiednio do zdolności swych władz umysłowych i wewnętrznej potrzeby, bez żadnego nacisku ze strony autora, który starannie unika narzucania mu się z czemś, co by mogło uchodzić za jego własne zdanie.

Oczywiście, że odpowiedniem polem popisu dla tych autorów, tak miłych i utalentowanych, nie może być jakieś zagadnienie społeczne czy narodowe, jakiś nierozwiązany jeszcze nowy problem życia, jego niesklasyfikowane objawy. O takich rzeczach pisze się w gazetach, w artykułach wstępnych—na tem dość. Najmilszym i najodpowiedniejszym tematem jest wiecznie aktualne i wciąż nowe zagadnienie miłości i jej różnych odmian. Dalej—zdrada



Henryk Zbierzchowski (karykatura).

małżeńska od czasów Adama i Ewy jeszcze jest niewyczerpanym przedmiotem rozmów i powieści. Traktujące o tem wyczerpująco stare książki wychodzą z mody,—a ludzie wciąż rodzą się nowi, wciąż ciekawi i chciwi sensacyi. To wzięwszy na uwagę, zrozumie się pewną, niezwykle zajmującą właściwość dzisiejszej beletrystyki lwowskiej.

Romans powieściopisarza lwowskiego dzieje się przynajmniej w jednej połowie książki w Paryżu, w Monte Carlo, w Rzymie lub w Wenecyi; jeśli się dzieje we Lwowie, to się o tem nie wspomina, pisze się „miasto“. I wszelkimi siłami stara się lwowski beletrysta pozbawić swą książkę wszelkich lokalnych czy etnograficznych cech. Jeśli rzecz dzieje się na wsi, to opisuje się wierzby, płaczące nad stawem, lipy, czy „żyźne łany pszeniczne“, czy „kraśne stroje ludowe“, ale nikt nie zgadnie, gdzie ta wieś leży, w Krakowskim czy na Podolu, czy chłop jest ruski czy polski. Lud, robotnik, mieszczanin—to „drugi“ (a raczej dziesiąty) „plan“, czasem potrzebny, ale w gruncie rzeczy bez znaczenia. Nie ma kwestyi ważniejszych nad miłość czy niewiarę małżeńską, a typy czy bohaterów wybiera się w świecie artystycznym, więc między malarzami, muzykami, aktorami i poetami. Zwykli ludzie, to „publiczność“, mniej lub więcej grzecznie traktowana, w miarę tego, czy autor pewny jest swej popularności, czy nie. Ci ludzie, urodzeni i wychowani we Lwowie, o Wenecyi czy Paryżu, gdzie kilka tygodni spędzili, piszą tak, jakgdyby to była ich duchowa ojczyzna, do której napróżno tęsknią, zamknięci w ciasnych murach Lwowa; ten jest dla nich tylko „miastem“, którego nawet wymieniać nie warto.

W rzeczywistości zaś właśnie ruch artystyczny we Lwowie jest dość słaby. Malarzy kilku zaledwie, szkoły sztuk pięknych niema. Teatr jeden, konserwatorium muzyczne mierne, orkiestry stałej symfonicznej niema, sławnych muzyków pokazują impresaryowie, jedyny rzeźbiarz, prof. Błotnicki, nie ma konkurencji, tak, że Lwowowi do Monachium daleko. Lwów sztuką bynajmniej nie żyje, jakby to z książek tych beletrystów wynikało.

Zato zcierają się tu zgoła inne, a bardzo ważne interesy. Wre bezustanna walka polityczna, narodowościowa, ekonomiczna. Lwów, uzależniony pod każdym względem od Wiednia, wyczerpał wszystkie siły, aby te więzy zerwać. Jest to walka tragiczna, obfitująca w mnóstwo zajmujących szczegółów. A równocześnie tu zbiegają się nici przedsiębiorstw przemysłowych, tu w rzeczywistości rozgrywają się kampanie o tereny naftowe, tu jest ognisko życia całej Wschodniej Galicji, niemałego i pięknego szmatu ziemi. Beletrystki lwowskiej z dobro-

tliwym uśmiechem przechodzą koło tego wszystkiego, poprzez nasze głowy patrząc w nieznane nam dale. I tak Lwów, to piękne i pełne życia miasto, obfitujące w tyle górnych wspomnień, wróce tak namiętne życie, nie ma swego poety ani powieściopisarza. Żadnego z nich nie nęci historia tego miasta—ostatnią książkę na tle starego Lwowa napisał warszawianin, Jaroszyński, p. t. „Za wieku starego“. Od czasów Łozińskiego i Kaczkowskiego—wyjawszy Zapolskiej „Wodzireja“—słowa „Lwów“ powieść polska nie wymawia. Zdawałoby się, jakgdyby beletrystki lwowskiej nie mieli serca dla swego rodzinnego miasta, dla jego pracy i trudów jego życia.

Lekceważenie, jakie temu miastu okazują, nie jest zasłużone ani uzasadnione. Lwów jednak nie bierze go nazbyt do serca, nie mści się za to, że jego synowie się go wstydzą, nie chcąc za parafian uchodzić, cieszy się ich powodzeniem i życzy im go jaknajszczerzej, nie dbając o te drobnostki, do których oni tak wielką wagę przywiązują.

Jerzy Bandrowski.



Jerzy Bandrowski i Kornel Makuszyński.

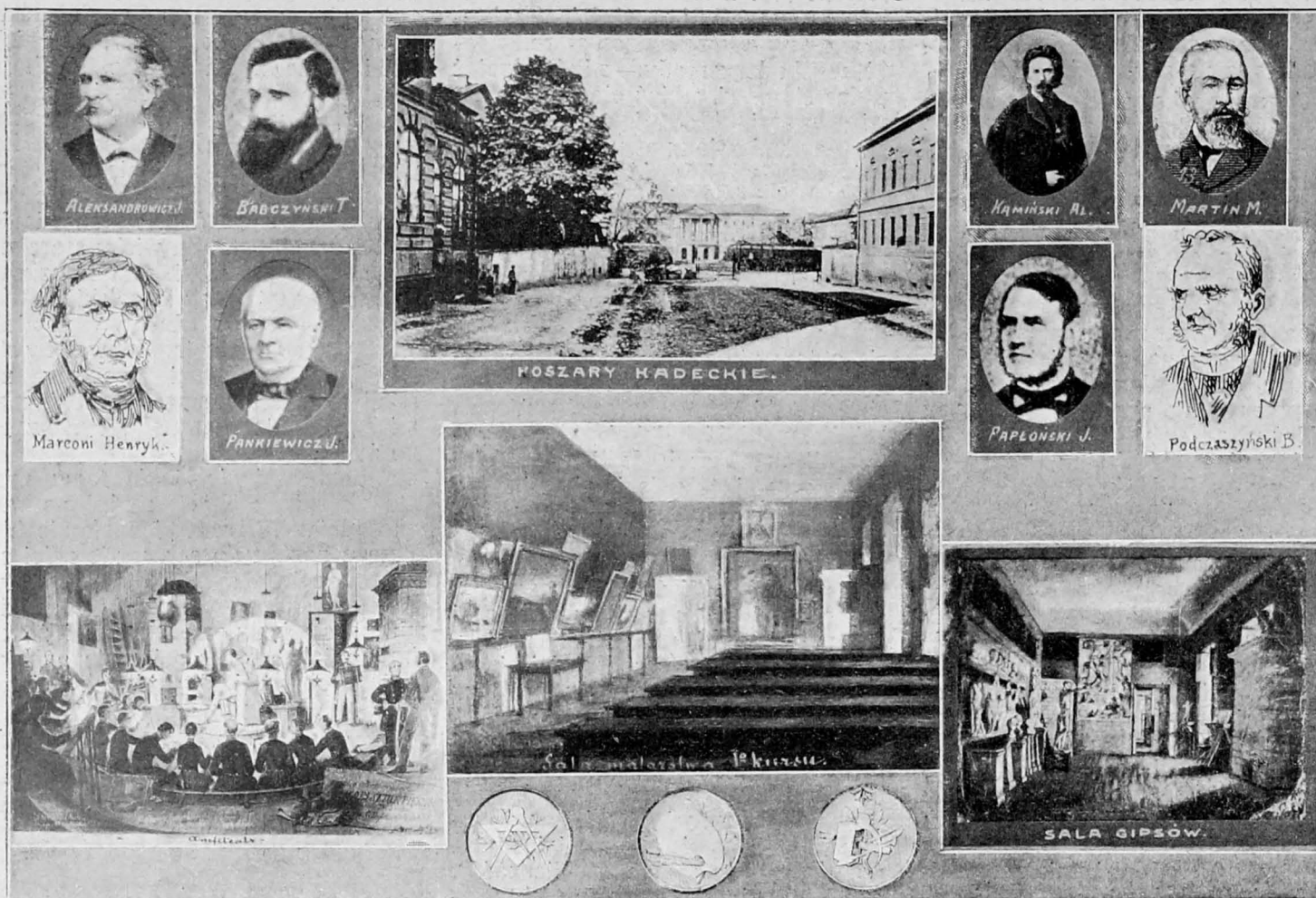
Notatki literackie.

Kraushar Aleksander: OKRUCHY PRZESZŁOŚCI. Warszawa i Kraków, 1913.

Spory tom „okruchów“ zawiera cały szereg rozmaitych przyczynków historycznych, rozsianych dawniej po naszych czasopiśmie, a obecnie skupionych w całość z powodu jubileuszu zasłużonego autora. Do najciekawszych należy szkic o pobycie Fichtego w Warszawie,—ciekawe szczegóły o pretensjach Polski do skarbu francuskiego i początkach agitacji chełmskiej w Królestwie Polskiem. Kochający przeszłość ojczyznę wyłowia z dzieła interesujące wiadomości,—prawdziwe kamyczki z mozaiki chwil ubiegłych.

Niedzielski Kazimierz: WOJNA W ROKU 1812. Warszawa, 1913.

Praca p. Niedzielskiego ma czysto popularne znaczenie—jako wysiłek zebrania wiadomości o kampanii 1812 r. z przeróżnych dzieł, zarówno francuskich, jak polskich. Pisana żywo, dość dobrze zbudowana, stanowić powinna pożądaną czytanke dla szerszych warstw inteligencji i młodzieży.



Warszawska szkoła Sztuk Pięknych (1844 — 1862).

W roku 1912, obfitującym w jubileusze i pamiątki, przypadała i rocznica pięćdziesiąta przerwania wykładów w byłej Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, otwartej w r. 1844. Reforma wychowania publicznego, wprowadzona w r. 1862, (czytaj „Świat” Nr. specjalny), pod rządą w sprawach cywilnych Margrabiego Aleksandra Wielopolskiego i z jego inicjatywy pochodząca, przeistoczyła i ustawę Szkoły Sztuk Pięknych, raz już w r. 1852 zmienioną.

Przy zmianie w latach 40-tych zeszłego stulecia zasad wychowania filologicznego na realne, jako uzupełnienie dalszego kształcenia się realistów w kierunku z zakresu Sztuk Pięknych, we wspomnianej szkole

funkcjonowały trzy oddziały czteroletnie: budownictwa, malarstwa i rzeźby.

Co do nauki budownictwa — była ona w latach od 1844 do 1852 prowadzoną tylko na 3-ch kursach, a od zmiany w r. 1852 wprowadzono kurs czwarty, który obowiązywał dla nabycia praktyki.

Przez czas trwania Szkoły, t. j. przez lat 17, z ogólnej liczby zapisanych na naukę 572 uczniów — z patentem ukończyło 80 budowniczych, 27 malarzy i 6 rzeźbiarzy. W r. 1861-2 na wydziałach budownictwa i malarstwa było po 40 uczniów, na rzeźbiarstwie — 16 uczniów (w tej liczbie na kursie I — 36, na II — 34, na III — 14 i na IV — 12). Nie wdając się w więcej szczegółów, które ciekawi odnajdą w bardzo starannie zebranych i przygotowujących się do druku „Materiałach do Monografii b. Szkoły Sztuk Pięknych, 1844—1862”, zwrócić należy uwagę na zna-

mienny charakter stanowiska, zajętego w latach 1861 — 63 — 64 przez wychowawców tej szkoły. W liczbie wskazanej wyżej stu kilkunastu (wraz z wolno-przychodzącymi) znajdowali się ci wszyscy, o których piszą historycy doby powstaniowej, że prym trzymali pomiędzy ówczesną młodzieżą i, ulegając głosowi Karola Nowakowskiego, tworzyli zastęp manifestantów (1859—1862) bez plam, uczucie głównie mając za jedyną wskazówkę. Ich porywającemu wpływowi ulegały: *Szkola agromiczna* pod przewodem Drohomireckiego Makarego, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*, kierowana przez zwolenników Ludwika Mierosławskiego, Asnyka Adama, Kurzyne Jana, a później Majewskiego, i wreszcie wyższe klasy b. *Gimnazjum Realnego*, pod przewodnictwem Kleczyńskiego Józefa, Leona Frankowskiego (powieszono w 62 r. w Lublinie), Rogińskiego Romana, zesłanego na dożywotnie roboty.

Dla pozostałych przy życiu kolegów zebrane materiały niezaprze-



Niegdyś w szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. (1844—1861).



I. K. Kaniewski, II. K. Hegel, III. Kr. Breslauer, IV. R. Hadziewicz. 1) K. Pillati, 2) S. Szachowski, 3) W. Hegel, 4) M. Godecki, 5) J. Turowski, 6) A. Rurawski, 7) W. Jastrzemkowski, 8) J. Kucharczyk, 9) W. Frydrych, 10) S. Katyll, 11) W. Skinder, 12) B. Herman, 13) H. Dziarkowski, 14) W. Dąbrowski, 15) K. Szermentowski, 16) K. Matuszewski, 17) B. Kamiński, 18) A. Jasiński, 19) W. W. ześniewski, 20) F. Zajkowski, 21) B. Abramowicz, 22) P. Ciesielski, 23) J. Strzałecki, 24) Buchbinder.



Rafał Hadziewicz (pośrodku). 1) Ign. Gajewski, 2) Paweł Czołomiej, 3) Ludw. Kucharzewski, 4) Teodor Rygier, 5) Aleksander Zabielski, 6) Jan Frankowski, 7) Mateusz Maczyński, 8) Franciszek Pawłowski, 9) Ignacy Domaniewski, 10) Władysław Szerner, 11) Feliks Bagiński, 12) Hipolit Pinko, 13) Ludwik Kraft, 14) Henryk Dziarkowski, 15) Józef Górnicki, 16) Kazimierz Górnicki, 17) Karol Nowakowski, 18) Ignacy Jasiński, 19) Aleks. Świeszewski.



Dwa obrazy pamiątkowe z czasów b. szkoły, znajdujące się w zbiorach Tow. Zach. Szt. Pięknych: „Rozejście się narodów” (H. Pillatie’go) i „Turniej artystów”, na których sportretowani są b. uczniowie szkoły.

czenie miłą będą stanowiły pamiątkę. Zawierają one (str. 6) widoki dawnego pałacu Kazimierowskiego, czyli Kadeckich Koszar, w otoczeniu portretów b. nauczycieli (z ogólnej liczby 34 wykładowych). Między nimi widzimy portret Babczyńskiego Tytusa, ucznia Szkoły Sztuk Pięknych od 1846—1849, a w 10 lat później nauczyciela tejże szkoły, następnie prof. Szkoły Głównej (vide: Encyklopedyi ilustr. Orgelbranda tom II fol. 4). Niżej: wnętrze sal malarstwa i amfiteatru (kopie obrazów z owej epoki, wykonanych przez uczniów - artystów: Dybczyńskiego Cypriana i Strzałeckiego Jana). Dalej (str. 7): grupy z r. 1861, gdzie znajdujemy trzech nauczycieli wraz z ostatnim Dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych, artystą Ksawerym Kaniewskim. Chwila zawieszenia wykładow w Szkole Sztuk Pięknych uwieczniona została na obrazie, zatytułowanym: „Rozejście się narodów”, pędzla Pillatiego Henryka, b. ucznia tejże szkoły; obraz ten, jak również drugi, „Turniej artystów”, mieści się w zbiorach

Tow. Zach. Szt. Pięknych i na obydwóch znaleźć można sportretowanych byłych uczniów.

W dwóch grupach z 1861 roku znajdują się podobizny z owych czasów czynnych bardzo: Nowakowskiego Henryka, Frankowskiego Jana, Świeszewskiego Aleksandra, lub z młodszej linii: Katylla, Szachowskiego, Turowskiego, Jasińskiego Arkadiusza, Szermentowskiego i innych. (Dziwne to, że w grupach tych nie brali udziału uczniowie budownictwa).

W materiałach (str. 8), zatytułowanych: „po latach 50 — r. 1912”, zebrane zostały portrety. Są to podobizny żyjących b. uczniów, budowniczych, artystów-malarzy i artystów-rzeźbiarzy. W pierwszym rzędzie Janowski Józef, architekt, uważany być może za patriarchę, urodzony bowiem w r. 1832, liczy dziś lat 80. Brał czynny udział w wypadkach 1863 r., jako mąż już dorzały (budowniczy, praktykujący od lat 4-eh), był członkiem Tymczasowego Rządu Narodowego, a za czasów Dyktatury — sekretarzem

Traugutta. Bogaty i liczny spis prac jego, wykonanych na emigracji, we Francji i w Galicji, dowodzi wielce pracowitego żywota.

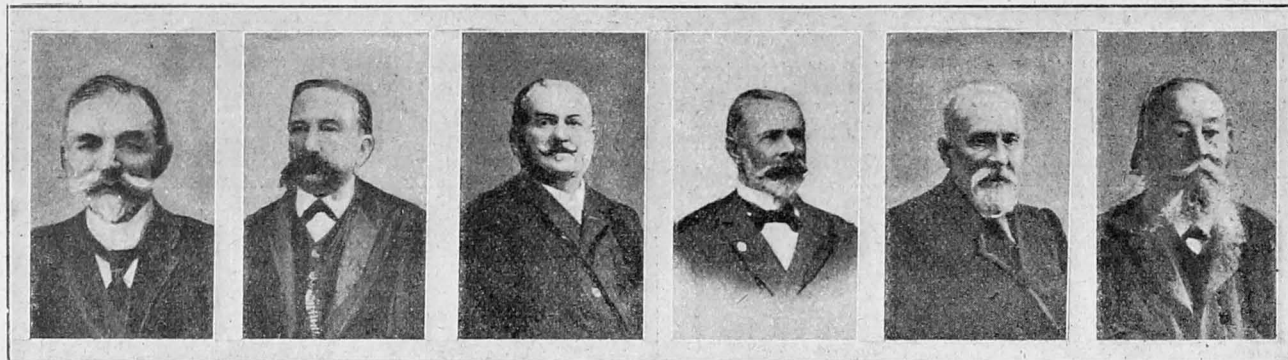
Pracowitym również, nie mniej płodnym pod względem wykonanych budowli — jest żywot najmłodszego z budowniczych b. Szkoły Sztuk Pięknych, Dziekońskiego Józefa, to też uznaniem ogólnem cieszy się za służenie.

Nowicki Feliks, akademik architektury, jak i Dziekoński, z grona b. kolegów budownictwa, dosługuje emerytury na stanowisku budowniczego gubernialnego w Piotrkowie. Również czynną służbę pełnią na posadach rządowych: Krycki w Hrubieszowie i Kwieciński w Skierniewicach.

Do emerytów zaliczają się: Cieszkowski w Zamościu i Sienicki w Lublinie. Architekt Goldberg oprócz praktyki — nauczyciel w szkołach prywatnych. Zapisany na wydział architektoniczny, Dominik Anc, po pierwszej nieudanej lekcji rysunków, przeniósł się na wydział prawny, —obecnie mecenas w Warszawie.



Dominik Anc. L. Cielecki. J. Cieszkowski. J. Dziekoński. E. Goldberg. A. Helbich. J. Janowski.



E. Korytko. J. Krycki. St. Kwieciński. F. Nowicki. Wł. Sienicki. Br. Abramowicz



Fel. Bagieński. C. Dyłczyński. St. Heyman. Ark. Jasiński. M. Mączyński. K. Müller. A. Sochaczewski.



J. Strzałecki. Wł. Szerner. J. Turowski. Wł. Hegel. P. Łoziński. T. Rygier.

Wykolejeni przez wypadki 63 roku: — *Cielecki L.* i *Korytko E.* porzucili architekturę i pracują w innym kierunku.

W rządzie malarzy jest podobizna *Karola Millera*, zdjęta z autoportretu. Czynne i produkcyjne wiodą życie, bo znane i cenione są ich prace: *Strzałecki Jan* i *Heyman Stanisław* (współczujący bardzo niedoli

koleżeńskiej), *Mączyński Mateusz*, *Scherner Władysław*, wreszcie *Sochaczewski*, autor dużego płótna, zatytułowanego „Sybir”, wystawionego na wystawie Lwowskiej 1904 r. Zajmuje się również pracą zawodową i lekcjami, kaligraf, *P. Łoziński*.

W końcu należy uczcić pamięć tych kolegów, którym nie sędzono dożyć dnia dzisiejszego, jak: *Katyla*

Szymona, *Abramowicza Bronisława*, zmarłych w Krakowie na emigracji, *Kisłańskiego Januarego*, *Bouchard'a Ludwika* i innych, niemniej wszystkich tych, których imiona oprócz powyższych wyliczy zapowiedziana wyżej praca: „Materiały do Monografii Szkoły Sztuk Pięknych”.

K....i.



Papież Pius X ciężko zaniemógł.

Przed kilku już miesiącami zdrowie Papieża Piusa X zaczęło budzić poważne obawy. Polepszenie, które wkrótce nastąpiło, nie trwało długo. W dniu 6 b. m. podczas przyjmowania pielgrzymki w Watykanie, Papież nagle uczuł się słabym. Pomimo to, nie zważając na przestrogi lekarzy, Papież przyjął zaraz potem drugą pielgrzymkę, co go tak zmęczyło i osłabiło, że w kilka godzin popadł w omdlenie. Lekarze starali się przede wszystkim podtrzymać siły osłabionego organizmu, zastosowując sztuczne iniekcje płynnych pokarmów. W dwa dni po załamaniu ustąpiła wprawdzie gorączka, jednakże ostatnie wiadomości stwierdzają, że, pomimo pewnego polepszenia, ukazują się niepokojące objawy złego funkcjonowania żołądka, wznowienie cierpień podagrycznych, obok nieprawidłowej działalności pęche-

rza i serca, a przede wszystkim najniebezpieczniejsze w tak późnym wieku cierpienia nerkowe.

Pius X dobiega obecnie 78 roku życia. Pochodzi z miastecz-



Siostry Ojca św., wychodzące z Watykanu po codziennych odwiedzinach podczas choroby swego dostojnego brata.

ka Risa pod Wenecją, a rodzinne jego nazwiskobrzmi: Józef Sar-to. W sierpniu r. b. ubiegł lat 10 od chwili, kiedy, jako kardynał i arcybiskup wenecki, wybrany został przez konklawe papieżem i wstąpił na stolicę Piotrową, po długoletnich rządach swego poprzednika Leona XIII.

Z polskiej sztuki graficznej.



Adam Mickiewicz, podług portretu węglowego W. Pruszkowskiego, świeżo wydany w doskonałej reprodukcji przez Tow. Art. „Gryf”.

Sygnal przyszłości.

Nils Gustaw Dalen — nazwisko, mało znane uczonym, a już nie znane wcale w szerszych kołach ludzkości. Rozsławiło je dopiero niedawno przyznanie nagrody Nobla za rok ubiegły w zakresie nauk fizycznych. Po raz drugi zdobywa tę nagrodę wynalazca, technik. Pierwszym był twórca telegrafii bez drutu, włos, Marconi, który jednak podzielić się nią musiał z fizykiem niemieckim, Braunem; teraz Nils Gustaf Dalen bierze ją niepodzielnie, bez zastrzeżeń.

Urodził się w r. 1869 w miasteczku szwedzkim Stenstorp, kształcił się w Szwecji i Szwajcaryi. Potem rozpoczął pracę, celem zdobycia codziennego chleba, a równocześnie pracował naukowo. Jako specjalność, obrał gaz acetylenowy; w ciągu niewielu lat dokonał wynalazków, które wprowadzają zupełny przewrót w dziedzinie sygnałów świetlnych na morzu i na lądzie. Jego jest dziełem, że dzisiaj latarnie morskie palą się przez rok cały bez przerwy, nie wymagając żadnej obsługi, i że, dzięki temu, koszt ich utrzymania pięciokrotnie się zmniejszył; na kolejach szwedzkich sygnały świetlne systemu Dalena są coraz powszechniej wprowadzane, wreszcie w służbie wojsko-

wej, na przykład, system jego nie ma wcale rywali.

Istotą wynalazku Dalena, tak tak zwanego światła AGA, jest migotliwość i wentyl słoneczny, gaszący automatycznie światło, kiedy dzień poczyna świtać na niebie, i zapalający je, również automatycznie, z nastaniem zmroku; dalej zaś porowate akumulatory gazowe i zbiorniki zgęszczonego gazu.

Zeglarze morscy dawno już doszli do przekonania, że stałe światło latarni morskich jest niepraktyczne, a nawet nieraz szkodliwe, albowiem łatwo pomylić je można z innymi światłami, rozblyskującymi na wybrzeżu, a nie wskazującymi bynajmniej miejsc niebezpiecznych. W następstwie tego oddawna już wprowadzono do latarni morskich tak zwane migocące światło, rozblyskujące w stałych odstępach czasu. W tym celu opatrywano źródło światła walcowatymi osłonami z pewną stałą ilością otworów; osłony te obracały się, rzucając kiedy - niekiedy smugę światła na morze. Używano również z lepszym lub gorszym wynikiem ruchomych reflektorów, połączonych z przyrządami zegarowymi. (Inżynier Lindberg zastosował rodzaj wiatraczka, poruszanego gorącymi gazami, wytwarzającymi się z płomienia latarni).

System Dalena polega na nowej zupełnie zasadzie. Zamiast zasłaniać promienie, używa on lampy, która rozblyskuje tylko w określonych odstępach czasu. Do zapalania służy mały stałe palący się płomyk, zużywający jednak bardzo niewiele gazu. Z akumulatora, połączanego z lampą, płynie bez przerwy gaz acetylenowy, który z chwilą osiągnięcia pewnego stałego ciśnienia otwiera wentyl lampy, wydostaje się na zewnątrz i rozblyskuje jasną błyskawicą, trwającą zaledwie część sekundy. Jak wspomniano już wyżej, lampa pracuje automatycznie i podczas dnia nie funkcjonuje. Do tego służy tak zwany wentyl słoneczny. Składa się on z kilku pręcików metalowych, rozszerzających się pod wpływem ciepła; jedne z nich są błyszczące, inne pocernione. Pocernione pręciki absorbują więcej ciepła podczas dnia, aniżeli błyszczące metalowe. Rozszerzając się, zamykają kurek przewodu, którym dopływa gaz z akumulatora. W nocy proces jest odwrotny: kurek otwiera się, a światło rozblyskuje w regularnych odstępach czasu. Dzięki zastosowaniu tego wentyla słonecznego, uzyskuje wynalazca oszczędność gazu w ilości 35 do 40 procent. O ile więc latarnia morska zużywałaby w ciągu roku 25 metrów sześć. acetyleny, przy zastosowaniu wentylu wystarcza 15 — 16.

Tę potrzebną ilość gazu umieszcza się odrazu na cały rok w latarni morskiej w czterech akumulatorach z porowatej masy, z których każdy ma pojemność 50 litrów gazu. Akumulatory są stalowe i zawierają acetylen w skoncentrowanej formie

tak zwanego acetonu; koszt materiału świetlnego wynosi rocznie niepełna 25 rubli. Akumulatory te są również wynalazkiem Dalena, odznaczają się zaś zupełnym zabezpieczeniem przed wybuchem gazu. Nawet wybuch dynamitowej bomby pod akumulatorem nie może uszkodzić jego zawartości.

Światło AGA jest dzisiaj powszechnie używane w całej Szwecji do oświetlania latarni morskich. Obecnie zdobywa sobie również prawo obywatelstwa w świecie: nowobudowany Kanał Panamski będzie cały oświetlony lampami Dalena. Wynalazek Dalena wypiera coraz bardziej



Nils Gustaw Dalen.

starego latarnika z jego stanowiska. Typ ten, tak pięknie opisany w znanej noweli Sienkiewicza o wskiej, niedługo już przejdzie zapewne do historii. Dla ludzkości jednak jest migocące światło Dalena olbrzymią zdobyczą techniczną; czuwa bowiem lepiej i pewniej nad bezpieczeństwem okrętów, aniżeli może to uczynić jakakolwiek żyjąca istota.

Lecz wynalazca drogo zapłacił musiał za swoje dzieło, za korzyść, jaką dał ludzkości. We wrześniu ubiegłego roku stał się ofiarą strasznego wypadku. Z pomocą kilku innych inżynierów dokonywał ostatnich prób swego akumulatora. Nagle, niespodziewanie nastąpił wybuch, obecni odnieśli ciężkie rany, najcięższe zaś sam Nils Gustaw Dalen, który utracił jedno oko, a ocalenie drugiego zawdzięcza tylko troskliwej opiece rodzono brata, profesora Albina Dalena, jednego z najslawniejszych okulistów Szwecji. Wypadek ten nie przeszkodził wynalazcy w dalszej pracy. Nie przerwał bynajmniej dalszych badań i doświadczeń, przeciwnie, prowadzi je tem energiczniej, pragnąc powetować czas przymusowej bezczynności, spowodowanej chorobą.

St. I.



Z tryoletów.

MARZENIA.

Wstają zwiewne sny i giną,
Jak na kwiatkach rosy łezki,
Jak mgieł przedzie nieb głębiną,
Płyną zwiewne sny i giną.
Cudne marzeń arabeski,
Jak czar żywy złud przewiną...
Wstają zwiewne sny i giną,
Jak na kwiatkach rosy łezki.

Tadeusz Grębecki.

Ze stolicy nadnewskiej.

Kartki ulotne.

...Spłonął „sobór“ św. Trójcy, mała cerkiew drewniana, niepokazna wobec gmachów późniejszych, rażąca nawet swą lazurkową barwą na tle zieloności drzew sąsiednich. Ale tę cerkiew wznosił car Piotr, gdy zakładał Petersburg. Była widomą pamiątką owej potęgi, która przedarła się przez bagna i pustkowia, by dotrzeć do morza i stanąć tu stopą zwycięską. Była czemś więcej jeszcze, bo żył pod stropem skromnej świątyni duch, który tą potęgą rządził, i śniły wśród zrębu dębowego echa okrzyków i modłów, którymi witali tu towarzysze Piotra przed dwustu laty narodziny imperium rosyjskiego. Wiedzianno o tem wszystkim, i ukaz dawny zaklął przyszłe wieki, by pozostawiły cerkiew, jaką była od początku, by przechowywały ją, jako świadectwo wielkiej chwili w pierwotnej skromnej postaci... Dziś zgłiszczą tylko sterczą wśród brudnego, topniejącego śniegu, ratunek bowiem spóźnił się, ponieważ podochoceni stróża przybytku potracili głowy. Nie istnieją pono nawet jego plany, i odbudowanie w dawnej postaci ma być niemożliwe. Znikł może nazawsze, a zresztą dziś nowa świątynia drewniana nie zastąpiłaby dawnej. Tuż obok wyrósł w latach ostatnich olbrzymi meczet z dwoma strzelistymi minaretami, i dziwnie by wyglądała przy nim nowa nędzna cerkiewka, o niczem już nie pamiętająca, jak ten tłum szary, co mijają obojętnie smutne pogorzelsko...

...Biedny poseł serbski miał tu przykra chwilę. Posłyszał jakieś okrzyki. Wyjrzał przez okno i zobaczył tłum parotysięczny. Okrzyki stały się wyraźniejsze. Brzmiało w nich „żiwio“ na cześć Serbii i brzmiało tak natarczywie, że wzruszony poseł otworzył drzwi na balkon i ukazał się tłumowi. Czui, jak rosła fala zapалу, dał przeto znak, by uciszono się, chciał przemówić. Aliści zaledwie otworzył usta, gdy ujrzał wzdłuż ulicy po obu stronach tłumu pędzące, co koń wyskoczyły, oddziały policji. Wpadły w tłum, rozproszyły go, wyparły w boczne ulice... Nie patrzył już na to pan poseł. Z niedokończoną wdzięczną mową usunął się z balkonu i drzwi za sobą zatrzęsnał. Wszystko stało się w mgnieniu oka, a dziś zapewne do Belgradu poszło sprawozdanie, pouczające o tem, jak trudno wywiązywać się z obowiązku wdzięczności słowian bałkańskich dla Rosji i jak należy tę wdzięczność godzić z zasadami porządku, którym ten kraj tak gorliwie hołduje. Są tu zawsze ludzie, zapewniający, że ten „porządek“ jest niczem wobec uczuć „prawdziwych“ społeczeństwa czy narodu rosyjskiego, ale gdy nadchodzi chwila stanowcza, „porządek“ jest zawsze na stanowisku i robi swoje. Nie każdy poseł obcych potencji chwilę taką w ciągu swego pobytu nad Nową ogląda, i dlatego tak trudno tym mniej lub więcej egzotycznym przybyszom zdawać sobie i swoim rządcom sprawę ze stosunków tutejszych. Zresztą, dyplomaci są na to, by oczy zamykać, gdy im się zdaje, że trzeba. A dyplomacya państw słowiańskich nosi niemal stale przepaskę na oczach. Sądzi może, iż w ten sposób najłatwiej zbliża się do... ślepiej Fortuny...

...Okolo stu lat istniała sobie akademia. Nazywała się lekarsko-chirurgiczna, potem zaś wojskowo-lekarską dlatego, że jej wychowawcy-stypendyści mieli obowiązek pozostawiania pewien czas w służbie rządu, jako lekarze wojskowi, jej profesorowie zaś brali udział w rozmaitych komisjach ministerium wojny, obradujących nad zdrowotnością armii, i nosili uniform, przysługujący lekarzom wojskowym. I było dobrze. Nikt nie skarżył się: ani armia, ani jej lekarze, ani profesorowie, ani słuchacze. Ten błogi stan wszakże nie mógł trwać zbyt długo, ponieważ przeminęły złote czasy Saturna, pobyt pierwszych ludzi w raju i w ogólności wszelkie eldorado. I tak dzieje się najczęściej, że dobre zwalczą się pod hasłem lepszego. Tak też było z akademią. Ponieważ wszystkie gałęzie administracji wojskowej chodziły dotąd samopas i wypadło je spajać nieco mocniej z innymi, kolej doszła do spraw lekarsko-zdrowotnych armii, a z niemi do akademii. Wydano nowy dla niej statut, ale, uprzedzając jego ogłoszenie, już od jesieni ubiegłej sprawiono słuchaczom nowe uniformy, prawie takie, jakie noszą oficerowie. To pociągnęło za sobą salutowanie wojskowe, które nakazał rozkaz dzienny. Karność kazała oficerom dosłownie się doń i żądać od słuchaczy akademii przepisane salutowania. Ale słuchacze karności wojskowej dotąd nie znali, i stąd szereg nieporozumień i zajść ulicznych, potem wieców akademickich, wkońcu zaś wydalenie wszystkich słuchaczy i tymczasowe zamknięcie akademii. Stąd, dalej, interpelacya w Dumie i strajki protestu we wszystkich wyższych zakładach naukowych. Sam p. Kasso, który nie zwykł dbać o uczucia młodzieży, zasepił się na chwilę, wprowadzony bowiem przezeń dziwny ład w uczelniach wyższych zachwiał się potrosze. Kto wie, co będzie dalej, zwłaszcza, że manifestacye quasi-patriotyczne także wkońcu mogą przekształcić się w coś innego. A wszystkiemu winny piękne srebrzyste szlify na ramionach słuchaczy akademii lekarskiej. Nieraz już stwierdzono, że z drobnych przyczyn powstają wielkie skutki, albo... żadne.

Petersburg.

Bh. K

STRÓŻ DOMU.



W dzień stróż „haruje” jak wół. W nocy
niema także wypoczynienia.



Adolf Suligowski, prezes
Kasy przez. stróżów warsz.



J. Wróbel, wiceprezes Kasy
przezorn. stróżów warsz.



Bolesław Markowski, sekr.
Kasy przez. stróżów warsz.

Życie warszawskie.

Stróż domu.

Stróżów Warszawie dostarcza wieś. Niekażdy wieśniak przecież, który powacha wielkiego miasta, jest już kandydatem na stróża domu. Są chłopci, nieumiejący wyżyć w atmosferze zgiełku i zacieśnienia. „Strzy-mać nie mogę—powiadał jeden Bartek i Maciek”. I ucieka na wieś „co tchu”. Ci, którzy tu mogą strzy-mać, dzielą się jeszcze na dwie kategorie: wrażliwców, ciekawskich, podatnych do kultury, sprytnych, przebiegłych czasem,—jest to kategoria, z której wyrastają posługacze, woźni, pomocnicy drobnych preceptorystów, z czasem nawet mali przedsiębiorcy; niewrażliwi, natury ubogie a pierwotne, ci, co mogą żyć we wszystkich warunkach niemal bez różnicy dla siebie, zakute głowy i nerwy bez stroju — idą właśnie na stróży.

Jest to sposób do życia ciężki a przedewszystkiem oglupiający. Zakres obowiązków jest olbrzymi i różnorodny, odpowiedzialność niewiele tylko chyba mniejsza od... ministerjalnej. Stójkowy wymaga, aby cały kawał ulicy przed domem był czysty, mokry w lecie, suchy na jesieni; rewirowy wymaga, aby każdy gość w domu był zameldowany zaraz po przybyciu, wymeldowany zaraz po odjeździe; gospodarz domu wymaga, aby podwórze było czyste, schody czyste i inne miejsca czyste, przytem, aby wychodziło mało miotel, mało nafty; rządca domu wymaga usług, które są sprawą posłańca i lokaja; lokator wymaga otwierania bramy, ledwie że zadzwoni, kwalifikacyi na wyjazd za granicę, u-przejmości, usłużności i tej dziwnej rzeczy, aby go nigdy nie okradli; wreszcie pierwszy-lepszy pan z miasta wymaga, aby mu powiedział, kto tu gdzie mieszka. To wszystko za mieszkanie, od 15 do 20 rubli pensyi, no, i dochody.

Jest więc kawałek chleba. Ale ile pracy, zamętu i niepokoju!

W twardej głowie stróża to wszystko z trudem tylko się mieści, a już do porządku nie układa mu się tam wcale. Gdyby umiał czytać, pisać, czasem by sobie coś zanotował na kawałku papieru. Ale na 100 stróżów umie pisać ledwie kilku.

Jest to esencyonalnie niepiśmienna kategoria. Nie dziwcie się, że nie ma on żadnego pojęcia, komu służy, jaka właściwa jego rola w społeczeństwie, jaka moralna jego odpowiedzialność.

Posłuchajcie tylko: gospodarz domu nań krzyczy, stójkowy krzyczy, rewirowy krzyczy, urzędnik cyrkulowy od meldunków krzyczy, rządca domu krzyczy, no, i stróżowa także krzyczy, ma się rozumieć!

Cała jego pociecha, że czasem i on wykrzyczy się na jakiego potulniejszego lokatora...

Momentami, po lekcjach, otrzymanych w cyrkule, może on przecież nabrać wrażenia, że jest — cóż, — władzą...

Takiemi delikatnemi przytem funkcjami go obarczają?! Jest on pomocnikiem jawnej policyi i funkcyonaryuszem innej. Tymczasem zjawia się u niego czasem tajemniczy jegomość, który nazywa go „obywatelem” i wyklada mu, niby czarno na białem, że ten dom, który zamiata, który „potem krwawym swym zlewa”, z prawa do niego powinien należeć.

Byłoby bardzo dziwnem, gdyby w tej chłopskiej głowie, na bruk wielkomiejski rzuconej, co innego panowało, niż kompletny chaos pojęć, ścierających się z paru przewrotnemi ideami.

Biedne to stworzenie.

Jak zaś małe jest ich uspołecznienie, a nawet jak ubogą prostą lo-



Stróż musi także zastępować municypalność Warszawy w utrzymywaniu ulic w czystości.



Kanały miejskie musiałyby „zarosnąć brudem”, gdyby nie przymusowa opieka stróża domu.



Gdy stójkowy zejdzie z posterunku, stróż domu musi go zastąpić na rogu ulicy.

gika, za dowód posłużyć nam może Kasa Przeworności stróżów warszawskich, funkcjonująca od lat trzech pod obywatelską opieką Stowarzyszenia właścicieli nieruchomości. Na czele tej opieki stoi p. Adolf Suligowski. Częścią techniczną zarządza p. Bolesław Markowski.

— Stróżów jest w naszym mieście do siedmiu tysięcy — mówił nam ten ostatni. — A czy wie pan, ilu mamy członków? — Dwustu ledwie. Bądźmy ściśli, powiedzmy: 206.

— Jednak nie sami może stróżowie winni są tej abstynencji...

— Muszę pana objaśnić, że nasza Kasa stróżowska funkcjonuje na tej zasadzie, iż właściciel domu składa do niej, na rzecz swego stróża, tyleż co i on. Zwykle — rubla miesięcznie. W ten sposób powstaje zapas oszczędności, sięgający 24 rubli rocznie. Stróż może to wszystko podnieść dopiero po sześciu latach należenia do kasy. Wcześniej — tylko własne wkłady. Otóż muszę panu powiedzieć, że — jak pomiędzy stróżami są nieuspołecznione istoty, tak samo są takie i między gospodarzami. Ci nie chcą składać do Kasy po rublu miesięcznie dlatego, aby swego stróża do oszczędności przyzwyczaić i aby nauczyć go, gdzie on ma szukać swych prawdziwych, bo bezinteresownych, przyjaciół i opiekunów.

Jednym słowem, jest — hołota gospodarzy domów!...

— Myślę jednak, że stróż bardziej rozgarnięty i uczciwy trafi po jakimś czasie zawsze na takiego gospodarza domu, który jest członkiem stowarzyszenia i chętnie rubla na rachunek stróżowski w Kasie składa.

— Zapewne, — potwierdza moją myśl sekretarz Stowarzyszenia, — a tembardziej, że nasza Kasa pośredniczy w pracy. Tylko trudno jej współzawodniczyć z faktorem, którzy znają na wylot stosunki lokalne i umieją porozumieć się z „panem rządcą”, za danie stróżowi miejsca biorącym nieraz bezwstydnie — łapówkę. Znowu muszę panu



Do obowiązków stróża należy posługa cyrkulowi w opiece nad „ruchem ludności”.

wyznać smutną cyfrę naszej działalności: rocznie nasza Kasa dać jest w stanie miejsc stróżowskich — kilka...

Jednak rozwija się ona powoli, ta dobroczynna a tak nieuznana Kasa.

— Za lat dziesięć dojdziemy do liczby 500 uczestników — spodziewa się p. Markowski. — I to może nie jest źle, iż zyskuje ona zwolen-

ników powoli. Ci zwolennicy są tem pewniejsi. A przytem działalność nasza, tyle skromna w początkach, nikogo w oczy nie kole. Powiem panu, że pomimo całej tej skromności mamy już 15 tysięcy rubli wkładów, ulokowanych w Kasie Przemysłowców na 5 i pół proc. Mamy też funduszu własnego ściśle 1500 rubli. Gdy tylko on urośnie do sumy 150 tysięcy rubli, zaczniemy myśleć o własnym domu.

Dom własny — stróżów warszawskich?!

Jak to brzmi wspaniale...

I jest już na to 1500 rubli! Potrzeba tylko — 148.500 rubli!...

Ta Kasa Stróżów warszawskich jest jedną z najpiękniejszych instytucji pod względem ustroju swego: tu solidarnie za ręce wzięli się ci, których z taką namietnością i zawziętością usiłowano w ciągu całego ostatniego ćwierćwiecza rozdzielić — pracodawcy i pracownicy; jak w danym razie: gospodarze domu i stróż domu. Pierwsi mają swoje insty-



Jak to się dzieje, że wszyscy ciekawi lokatorowie wiedzą o wszystkim, co się dzieje w całym domu, czyli „fajwoklok” w bramie.

Fot. Maryana Fuksa.



... A gdy trzeba kogo odprowadzić z ulicy „do ula”, powierza się to także stróżowi domu, — istocie uniwersalnej.

tucyę odrębną, drudzy swoje również odrębną. Ale te dwie instytucje połączone są w jakiś sposób, bliski braterstwa: możniejsi, bogatsi, wykształceni wzięli w bezinteresowną opiekę ubogich, słabych i ciemnych. W ten sposób zarząd tej dziwnej Kasy składa się z dwóch członków, wybieranych przez właścicieli domu, i z pięciu członków, wybieranych przez zgromadzenie stróżów. Komisja rewizyjna również jest mieszana: wchodzi do niej dwóch gospodarzy i trzech stróżów.

Nie należy też się dziwić, że ta znakomicie zorganizowana i doskonale prosperująca instytucja posiada tak mało członków. Dwustu sześciu na siedem tysięcy możliwych. Jest to bowiem instytucja, stanowiąca sam wykwint podwójnej arystokracji, — a arystokraci są wszędzie w mniejszości. Należy do tej Kasy arystokracja właścicieli domów i arystokracja stróżów domu.

Demil.

Wojna na Bałkanach.

Kwestya Skutari.

W ubiegłym tygodniu, gdy przebrzmiały głośnie echa upadku Adryanopola, a na trackim terenie wojny zalegała cisza, uwagę całej Europy przykuła kwestya Skutari, a raczej kwestya Czarnogóry.

Obleżenie Skutari przez czarnogórców, trwające od półroka, nie dało wyników, dopóki nie przybyły królowi Mikołajowi z pomocą większe oddziały wojsk serbskich, przewiezione z Salonik na okrętach greckich do portów czarnogórskich i do portu San Giovanni di Medua (św. Jana z Medui) pod Alessio, skąd wojska serbskie z ciężkimi działami obleźniczymi udały się pod Skutari. W samem Skutari znajdowała się dywizja turecka Essada-baszy w sile 15 tys. ludzi i kilka tysięcy ochotników albańskich. Czarnogórców dokoła twierdzy liczone do 40 tys. z małą i słabą artylerią. Jeszcze w początkach lutego, po przybyciu kilku tysięcy serbów, król Mikołaj przypuścił krwawy szturm do fortów Taraboszu, lecz nie zdołał ich zdobyć i stracił 4 tys. ludzi. Z końcem marca, gdy przybyło 16 tys. serbów, liczba oblegających

doszła do 60 tys. i stał się możliwym szturm generalny, w celu ostatecznego zdobycia Skutari. Jednocześnie do sprawy skutaryjskiej wchodziła się dyplomacya wielkich mocarstw. Europa zarządziła demonstracyę morską przeciwko Czarnogórze, ażeby zmusić je do zrzeczenia się Skutari, które król Mikołaj zapragnął włączyć do swego królestwa wbrew woli Europy, a głównie wbrew woli Austrii. Mocarstwa zgodziły się bowiem na to, żeby Skutari zostało stolicą przyszłego państwa albańskiego, mającego powstać pod protektoratem Europy, a właściwie Austrii. Chęć zagarnię-



cia Skutari przez Czarnogórze z pomocą serbów wywołała przeto zatarg Europy z małym państwem króla Mikołaja.

Czarnogóra, jak to widać z załączonej mapki, ma najwyżej 100 kilometrów szerokości i 150 kilometrów długości. Liczy powierzchnię zaledwie 9,080 kilom. kw. i 250 tys. ludności (najmniejsza gubernia w Królestwie, płocka, ma 9430 kil. obszaru i 680 tys. mieszkańców), a więc jest państwem tak małym, że rozszerzenie jego granic stanowi całkiem zrozumiałą ambicyę jego monarchy. Z miasteczek, a raczej wsi czarnogórskich, najwięcej ma ludności Podgorica (10 tys.), potem Dulcigno (5 t.), Niksic (4 t.), Bar, czyli Antivari (2 t.), Niegosz (2 t.), Rieka (2 t.), Kolaszin (1 t.), Danilograd (1 t.) i Wirbazar (1 t.). Czarnogóra posiada nawet małą koleję z Antivari do Wirbazaru, zbudowaną przez włochów; nowy port w Antivari, otwarty w r. 1909, również został przez włochów zbudowany. Wybrzeże Czarnogóry od Spizy do ujścia Bojany liczy tylko 40 kilom. i spada stromo do morza; zajęte obecnie przez czarnogórców wybrzeże od Bojany do Alessio jest płytkie. Otóż te właśnie wybrzeża stały się świadkiem groźnej demonstracyi okrętów wojennych kilku mocarstw.

Nie można się dziwić królowi Mikołajowi, że chce uczynić stolicą swego państwa Skutari, miasto, liczące do 30 tys. mieszkańców, posiadające silne forty i duży handel. Obecna stolica Czarnogórze, Cetynia, liczy zaledwie 4 tys. ludności i jest wsią górską, nie mającą żadnej przyszłości ekonomicznej. Król Mikołaj przypomina sobie, że przed 300 laty Czarnogórze i północna Albania stanowiły jedno „Królestwo Zeta” (w Czarnogó-

rze główna rzeka nosi tę nazwę). Chce poniekąd wskrzesić to dawne Królestwo i wcielić do Czarnogóry żyzną dolinę Drinu z północnymi plemionami albańskimi, w znacznej części chrześcijańskimi (w Skutari mieszka katolicki biskup albański), a to tem bardziej, że już obecnie ma w swoim państwie około 15 tys. poddanych albańczyków. Takie rozszerzenie Czarnogóry zapewniłoby krajowi pewien rozwój ekonomiczny i polityczny. Król Mikołaj nadto zamierza włączyć do swego państwa połowę Sandżaku nowobazarskiego i nawet Ipek.

Oto dlaczego pod Taraboszem przelano tyle krwi czarnogórskiej, serbskiej i albańskiej. Już nie z Turcyą wypadło królowi Mikołajowi procesować się o Skutari, ale z Europą.



Hassan Riza-pasza, boh. obrońca Skutari, poległ 8 lutego z ręki skrytob. Wiadomość tę trzymano w tajemnicy. Następcą jego został Essad-pasza.

Król czarnogórski, Mikołaj, podczas obleżenia Skutari.



„Skutari — albo śmierć!”.

Rocznica Livingstona.

Anglia święciła świeżo rocznicę zgonu Dawida Livingstona, którego śmiało można nazwać odkrywcą Afryki. Przez trzydzieści cztery lata (1840—1873) pobytu swego w środkowej Afryce, gdy była ona jeszcze zupełnie prawie nieznaną, i niezmordowanej tam działalności naukowej, moralnej i oświatowej, wśród nieskończonych trudów i niebezpieczeństw, odkrył on drogę Europejczykom do przy-



David Livingstone.

szyłch zdobywcy i kładł pierwsze podwaliny pod dzisiejsze dzieło oświatowe i kolonizacyjne. Wzór energii, odwagi, pracy i poświęcenia dla dobra ludzkości, nie zebrał Livingstone dostatecznego uznania za życia — i, w nędzy prawie, zmarł w małej wioszczynie afrykańskiej w r. 1873, mając lat sześćdziesiąt przepracowanego w tak szczytnej misji żywota. Po śmierci dopiero oceniono doniosłość jego zasługi: ciało przewieziono do Anglii i pochowano w opactwie Westminsteru wśród królów i najzasłużeńszych. Dnia 1 maja przypada czterdziesta rocznica jego śmierci, w ubiegłym zaś miesiącu spłynęła setna jego urodzin. Słynny podróżnik, Stanley, w dziele swem: *Jak odnalazłem Livingstone'a*, opisał trudy herkulesowe i zabiegi oświatowe wielkiego badacza-odkrywcy. Cała Anglia w szeregu uroczystości oddała w rocznicę śmierci hołd wielkiemu dobroczyńcy ludzkości.

Z teatru krakowskiego.

„Pani ze słonecznikiem”, tryptyk sceniczny Iwona hr. Vojtovica, przekład Heleny d'Abancourt.

Po raz drugi, w subtelnej polskiej instrumentacji panny Heleny d'Abancourt, zawitała na scenę krakowską pieśń chorwackiego mistrza poezji. Hr. Iwo Vojnowić, który w swej południowo-słowiańskiej ojczyźnie zażywa sławy, jako dramaturg i jako autor narodowego eposu dramatycznego: „Śmierć matki Jugowiczów”, od kilku lat już związany jest z nami nicią sympatyczną. Słuchaliśmy przed laty, wzruszeni i zachwyceni, przepięknej, smutnej, rozpaczliwej „Trylogii dubrownickiej”, podwójnie głęboko odczuwając jej piękno i jej tragizm, jako polacy i jako ludzie. Pieśń druga, wysnuta ze współczesności i na inną zgola nastrojona nutę, pokrewna jest tamtej tylko ogólnymi rysami, charakteryzującymi kunszt poetycki hr. Vojnowića. Te same przytłumione, niskie akordy, ujęte ramami wytwornej stylizacji, w środkowej tylko części tryptyku wybuchające namiętnym realizmem, grają i w tym „śnie nocy weneckiej”, który zamyka w sobie dramat zbrodniczej i tajemniczej kobiety. Głośna sprawa hr. Tarnow-

skiej, osądzona niedawno przed trybunałem karnym Wenecji, była tym punktem wrażeniowym, z którego powstała „Pani ze słonecznikiem”, oryginalnie pozatem pojęta i stworzona, jakby wyobraźnia poety, połączona z demonicznym motywem, chciała nam powiedzieć: oto, jakby być mogło. Wielka kultura poetycka autora stworzyła z tego motywu rzecz, którą przeżywa się i która wiezi, a biegłość doskonałego znawcy sztuki teatralnej umiała dyskretnie wyzyskać czar, jaki bije od tła dramatu, od gorącego oddechu nocy weneckiej, i oddechem tym przesycać sam dramat. Dzięło chorwackiego autora ukazało się w Krakowie w pełnym przepychu gry, wystawy, reżyserii. Zbiegło się z powrotem na scenę długo niewidzianej i oddawna oczekiwanej Ireny Solskiej, której przypadła rola naczelną. Znakoμίta artystka wywołała z siebie wszystkie tonacje liryzmu, tajemniczości, złego uroku, suchego okrucieństwa, jakimi drga posępna pieśń o „Pani ze słonecznikiem”; współtworzyła ją z autorem. Kreacje, tych wyżyn sięgające, stworzyli pp. Adwentowicz i Kosiński. Kraków słał oklaski uznania nieobecnemu poecie z dalekiego słowiańskiego południa.

Ch.

Nowy teatr paryski.

Otwarcie Teatru Pól Elizejskich.

Są w Paryżu takie dni, wieczory raczej, kiedy wszyscy ci, co należą do „tout Paris”, uważaliby się za zdyskredytowanych, gdyby nazwiska ich nie ukazały się w sprawozdaniach światowych reporterów.



Vorska (Teresa, w operze Berlioz „Benvenuto Cellini”).

Premiery paryskie, to zjednoczenie wszystkich klas społecznych, to wszyscy ci, których nazwiska wystarczają, aby wiedziano, kim są ci, co je noszą. To popistualet, to wystawa oślepiających klejnotów, to przegląd znakomości literatury, sztuki, arystokracji, finansów i teatru.

Premiera, to ul, pełen brzęku, a i żądać nie braknie. To konkurs „bons mots”, uszczypliwych uwag, zabawnych powiedzeń, koleżeńskich spostrzeżeń o sztuce, grze, które częstokroć na długo zabijają — ośmieszając bez pardonu.

Sala w tych dniach przedstawia specjalny charakter: wielka krytyka jest tu w komplecie. Jeśli to sztuka teatralna, to pokazują sobie ci, co przyszli „zobaczyć” innych, — Adolfa Brissona, przegiętego na lewo, z wiszącą smutnie za szeroką kamizelką, z brodą rozwianą, z grzywką, która mu spada na czoło łozkami drobnymi, — tutaj znowu mały, fertyczny, z wieczną „lawalierką”, niedbale



Hector Berlioz.

zawiazaną, z pięknym profilem — de Flers, wielki współnik de Caillavet'a, autor wielu sztuk, krytyk „Figara”. Tam dalej stoi pan o siwych krótkich włosach, w binoklach, z krótko przyszytymi wąsami, i publiczność nie wie, czy to Delcassé, czy Millerand, a to trzeci ich sobowtór — p. Calmette, dyrektor „Figara”. Tam maleńki, z białymi faworytami i rybiem iocjami, Artur Meyer, dyrektor „Gaulois”, i tylu, tylu innych...

Nikt nie umie lepiej „skomponować” sali nad Gabryela Astruc'a. Zna on swój Paryż na palcach i wie, jak i gdzie rozmieścić ludzi. Zainaugurował on zresztą na galowych przedstawieniach swoje „corbeille”, to jest pierwszy rząd balkonu, zajęty wyłącznie przez najpiękniejsze artystki paryskie.

Przed paru dniami, ostatniego dnia marca, otworzył Astruc podwoje swego teatru.

Jeszcze nie wszystko było skończono, jeszcze niezrozumiałe, jakieś historyczno-dzikie freski Bourdelle'a nie były założone, ale wewnątrz sali było gotowe na przyjęcie gości. Cały gabinet, z Barthou na czele, był obecnym. Deschanel, Marcel Prevost, Dubost, Pichon, Bizard, i t. d., wszyscy władcy chwilowi Francji rozmieścili się w łóżach, gdzie znaleźli się także: były premier, Briand, i stary mistrz, Saint-Saëns. Damy w wspaniałych strojach z *aigrettes*ami, strzelającymi w górę z turbanów i brylantowych okoleń włosów, otaczały balkon, jak wieńiec żywych kwiatów, odbijały różnokolorowymi tualetami na tle amarantowych łóż.

Przyszliśmy na premierę, mającą siedemdziesiąt pięć lat życia...

Dawano bowiem operę Berlioz „Benvenuto Cellini”, którą dano po raz pierwszy w r. 1838. Po trzech przedstawieniach opera upadła. Powodem było może libretto dość niejasne, a zwłaszcza mało interesujące. Zresztą, już wtedy Berlioz stawał na widowni, jako rewolucjonista muzyczny; dzisiaj zaś, słuchając tej opery, mówiliśmy sobie: „jakie to przestarzałe, starowłoskie w fakturze”.

Rzecz wzięta z życia słynnego rzeźbiarza, trochę bandyty, który chce wykraść piękną Teresę Balduni. Daie jej schadzke w czasie nocy karnawałowej, ale w sprzeczce z rywalem, który zbiera sprowadził ze sobą — zabija zbira. Ucieka, uczeń uprowadza Teresę. W ostatnim akcie jesteśmy w pracowni Cellini'ego. Ojciec Teresy zjawia się i żąda, aby córka wróciła do domu. Tymczasem przybywa w imieniu papieża kardynał z poleceniem, aby Cellini wykończył posąg Perseusza. Grozi, że jeżeli go nie od-

da zaraz, powierzy wykończenie roboty innemu rzeźbiarzowi. Cellini chce rozbić posąg. Wreszcie, zatrzymany—zaczyna odlew. Ale zabrakło metalu. Wówczas Cellini rzuca w piec jarzący swe przepyszne, cyzelowane puchary, puklerze, i wkońcu posąg wyłania się z formy — piękny i doskonały. Kardynał przebacza rzeźbiarzowi i błogosławi związkowi jego z Teresą. Muzyka, pomimo przestarzałych form, jest częstokroć piękna, a Weingartner dyrygował operą wspaniale.

Sądzić należy, że Teatr Pól Elizejskich, ze swym bogatym programem, podniesie poziom operowych przedstawień Paryża i da nam szereg pięknych widowisk.

K. D.-S.

Tryumfy artystyczne p. Korolewicz-Waydowej.

Świetna primadonna operowa, p. Korolewicz-Waydowa, po tryumfalnej swojej podróży artystycznej po Ameryce i Australii, przybyła do Warszawy i rozpoczęła występy w operze warszawskiej. Dotychczas wystąpiła w *Aidzie* i w *Madame Butterfly*, tworząc w sezonie obecnym istotną świetność, jakiej już dawno opera nasza nie posiadała. Fenomenalny głos polskiej śpiewaczki jeden z naj-



P. Korolewicz-Waydowa.

piękniejszych na świecie, zda się, bogactwem swem, siłą, ciepłem i barwą nie-zrównaną rozlewał się, jak potok złotolity, opromieniając całą scenę i wyposażając blaskami całe widowisko. Głos ten podczas podróży egzotycznych jakby nabrał jeszcze więcej w siebie żywego słońca i ciepła, dojrzał, jak kłos najdorodniejszy, by dziś okazać w pełni złoto tego plonu owoc najdoskonalszy. Nic też dziwnego, że występ p. Korolewicz-Waydowej spotkały się z entuzjazmem, jakiego dawno nie było na naszej scenie. Znakomita i tak wyposażona śpiewaczka jest dziś gwiazdą największej wielkości, świecącą przejaśnie całym światu sztuki i zachowującą przytem — o, dziwo! — cechy niezatarte polskości: uczucie, rzewność i śpiew „od serca i duszy.”

Koncerty Pawła Kochańskiego.

Znany skrzypek, Paweł Kochański, odbył wielką „tourné” po Anglii (25 koncertów), zdobywając wszędzie wielkie powodzenie. Krytyka angielska wyraża się o tym artyście jaknajpochlebniej, stawiając go na równi z największymi skrzypkami obecnej doby, jak Isaye, Kreisler i t. d. Obecnie Paweł Kochański bawi przejazdem w Warszawie, po zdobyciu sobie wstępnym bojem Petersburga. Grał on tam na wielkim symfonicznym koncercie, wzbudzając entuzjazm publiczności oraz krytyków. Oto co pisze krytyk „Rieczy”: „Nadzwyczajne wrażenie wywarł



Paweł Kochański.

Paweł Kochański odegraniem koncertu Brahmsa, wykazując tyle subtelności artyzmu, tak szlachetną podniosłość oraz nieporównaną technikę, że oczarował całe audytorium”. Krytyk „Now. Wr.” z nieminiejszym zachwytem wyraża się o wielkim artyzmie Pawła

Kochańskiego, podkreślając jego piękny i głęboki ton, pietyzm dla sztuki i nieskazitelną intonację. Obecnie udaje się Paweł Kochański do Anglii i Irlandii, gdzie został zaangażowany na szereg wielkich koncertów symfonicznych.



Laureat konkursu red. „Bluszczu”.

Młody, utalentowany autor, p. Edward Ligocki, na konkursie „Bluszczu”, ogłoszonym na powieść współczesną, zdobył pierwszą nagrodę w ilości 1000 rubli. Do sądu konkursowego należeli wybitni krytycy i literaci warszawscy.



Wanda Landowska została mianowaną prof. muzyki starej w berlińskim konserwatorium muzycznym. Pisma francuskie ubolewają, że znakomita ta specjalistka opuszcza Paryż.

Sala „**HERMAN & GROSSMAN**”
Mazowiecka № 16.

W Niedzielę dn. 13 Kwietnia r. b. o godz. 8 1/2 w.

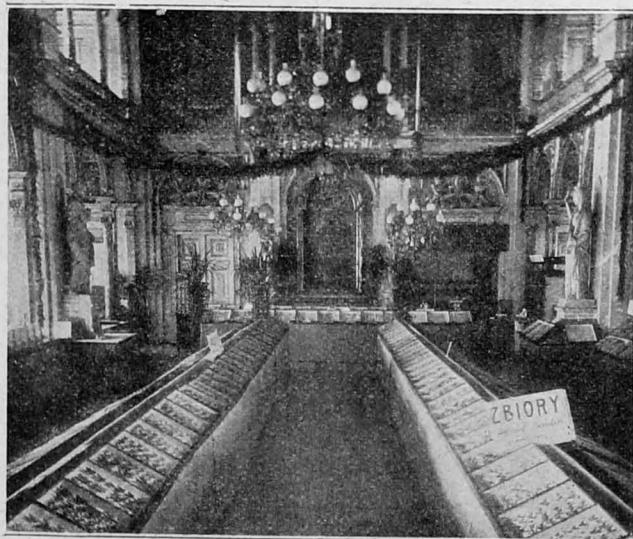
KONCERT RECITAL

p. K. JACZYNOWSKIEJ

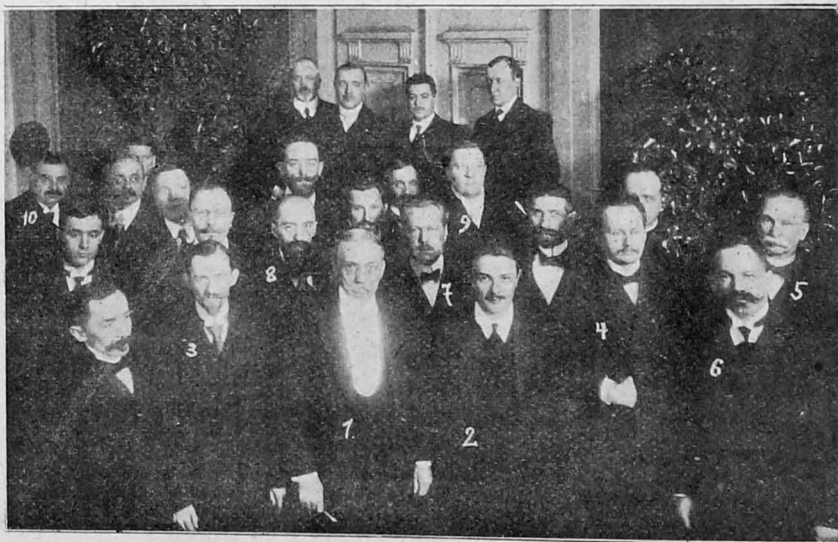
konc. fort. **C. BECHSTEIN**

[bilety na miejscu]

Wystawa owadoznawcza w Warszawie.



W sali Ratusza warszawskiego otwarto pierwszą wystawę entomologiczną, która się przedstawia dość bogato. Znakomite zbiory, znane w świecie, p. Izaaka z Zawiercia, których wartość ocenioną została na 40,000 mar., stanowią *clou* tej wystawy.



Grupa członków komitetu wystawy entomologicznej w Warszawie i wystawców: 1. dr. Henryk Dziedzicki, prezes, 2. Andrzej Chrzanowski, sekretarz, 3. Arkadiusz Kreczmer, 4. prof. Kulwiec, 5. dyr. M. P. i R., Józef Leski, 6. Juliusz Izaak, 7. inż. Stan. Karpowicz z Rytwian, 8. dr. Witold Eichler z Pabianic, 9. Adam Ostrowski, art. opery, 10. Szymański, dyrektor fabryki „Zawiercie”.

Fot. Maryana Fuksa.



Inż. STAN. KARPOWICZ z Rytwian, gub. Radomsk., ofiarował bardzo bogate swe zbiory entomologiczne osobnej sekcji przy Tow. Mił. Przyr. z zastrzeżeniem przekazania ich przyszłemu Muz. Entomol.



Poseł, dr. J. MICHEJDA, doprowadza do skutku porozumienie czesko-polskie w sprawie zadrażnionych stosunków narodowościowych na tle szkolnictwa śląskiego.



Poseł narod.-demokratyczny na sejmie lwowskim, Al. hr. SKARBK, wniósł rezolucję, potępiającą barbarzyńskie wywłaszczenie w Wiłkiem Księstwie Poznańskim. Rezolucję jednogłośnie przyjęto.



HENNION, naczelnik tajnej policji, t. zw. *sureté*, mianowany został prefektem policji na miejsce słynnego z energii i zręczności Lepina. Posada, która nie jest synekurą.



PIERPONT MORGAN, bezsprzecznie najgenialniejszy z finansistów świata, zmarł w 77 roku życia w Rzymie. Wpływ jego na całe życie przemysł., handl. i finansowe Stan. Zjedn. był kolosalny i nie zawsze żłowieszczy.



Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.



SPRAWY POLITYCZNE.

Najważniejszy fakt tygodnia: król czarnogórski zlekceważył najzupełniej notę mocarstw, zabraniającą zabrania Skodaru. Szturmuję dalej miasto.

Serbowie dostarczyli czarnogórcom 12 tysięcy żołnierza do pomocy i kilka armat oblężniczych.

Demonstracja flot europejskich odbywa się przed wybrzeżami Czarnogóry. Nie zdaje się to pozbawiać równowagi ducha króla Mikołaja.

Wielką mowę polityczną w obronie nowego prawa o powiększenie armii wygłosił Bethmann-Hollweg w parlamencie niemieckim.

Z NAD NEWY.

Rodicze wykluczono na 5 posiedzeń z Dumy. Wiceprezes Dumy, Uwarow, który pozwolił Rodiczewowi na zbyt radykalne słowa, przeprosił Dumę „najpokorniej” w osobnej akcie, z trybuny.

U Sazonowa odbyła się narada w sprawach polityki zagranicznej, na którą polacy nie byli zaproszeni. Nie przyszli na nią prawicowcy, ani nacjonalisci, ponieważ byli zaproszeni... kadeci.

Przebudowy toru kolei Warszawsko-Wiedeńskiej domaga się „Nowoje Wremia” w gwałtownych wyrazach.

ZA KORDONEM.

Episkopat galicyjski wystąpił przeciwko sejmowej reformie wyborczej. Podobno przyjęto to źle w Watykanie.

Projekt kompromisowy reformy wyborczej spotkał się z opozycją narodowych demokratów, partii katolickiej i podolaków.

Pod zaborem pruskim utworzoną została Rada Narodowa, z obu kół polskich: parlamentarnego i sejmowego, i z 9 delegatów komitetu Centraln. wyborczego.

Rozpoczęły się wiece polskie z powodu bliskich wyborów do sejmu. Pierwszy wiec, w Berlinie, zgromadził półtora tysiąca osób.

Polsko-czeskie rokowania odbędą się, z inicjatywy posła Michejdy, w celu uregulowania sprawy szkolnej na Śląsku.

Powieszono polaka-kaprała, który zastrzelił zwierzęcego czeskiego oficera. Za duszę skazanego odbyły się w Krakowie nabożeństwa uroczyste.

W Lubaniu, pod Poznaniem, dwaj polscy robotnicy głosowali na kandydata niemieckiego przy wyborach gminnych.

Sejm Lwowski potępił jednomyślnie wywłaszczenie w Poznańskim na wniosek hr. Skarbka.

LITERATURA I SZTUKA.

Wydawnictwo tłumaczeń klasyków postanowiono przy pomocy Kasy Mianowskiego. Wybrano: Platona, Bacona, Fichtego i Hegla.

Majmonem, filozofem XVIII wieku, zajęto się u nas specjalnie. Wydano jego „Autobiografię”, tłumaczą się jego dzieła.

Pierwszą operę amerykańską napisał Walter Damrosch, kapelmistrz nowojorski. Temat — francuski: Cyrano. Miała powodzenie.

Teatr polski kijowski da w Odesie szereg przedstawień. Większość repertuaru stanowią sztuki oryginalne.

Z SĄDÓW.

Na tle zaburzeń maryawickich odbyły się dwa procesy. W jednym skazano na rotę aresztanckie dwóch księży, kilku katolików i 2 maryawitów. W drugim uwolniono dziesięciu maryawitów. W pierwszym ofiarą padła jedna starszka maryawitka, w drugim siedmiu katolików.

Ksiedza Karwowskiego uwolniono z pod oskarżenia, że „bluźnił przeciwko maryawitom”.

Aresztowano hr. Ronikiera, ponieważ senat skasował łagodny wyrok Izby sądowej. Aresztowanie nastąpiło w wagonie IV klasy, którą Ronikier jechał z rezerwistami do miejsca — niewiadomego.

RÓŻNE.

Głośny bandyta lubelski, Dymitr Dzinkowski, został ujęty. Czy teraz wstąpi więcej spokoju w okolice, taką paniką przejęte?

Do uniwersytetu lipskiego postanowiono przyjmować tylko tych studentów z państwa rosyjskiego, którzy choć rok spędzą na jakim uniwersytecie rosyjskim.

Studenci paryscy wystąpili przeciwko zbyt wielkiemu napływowi studentów słowiańskich. Zapewne, nastąpi w tym „bloku” pewne rozróżnienie...

Pułkownik żandarmeryi, Hoffmann, który polecił zrobić rewizję w dobrach hr. Józefa Potockiego, otrzymał dymisję bez prawa wstąpienia na służbę rządową.

DERENIÓWKA.



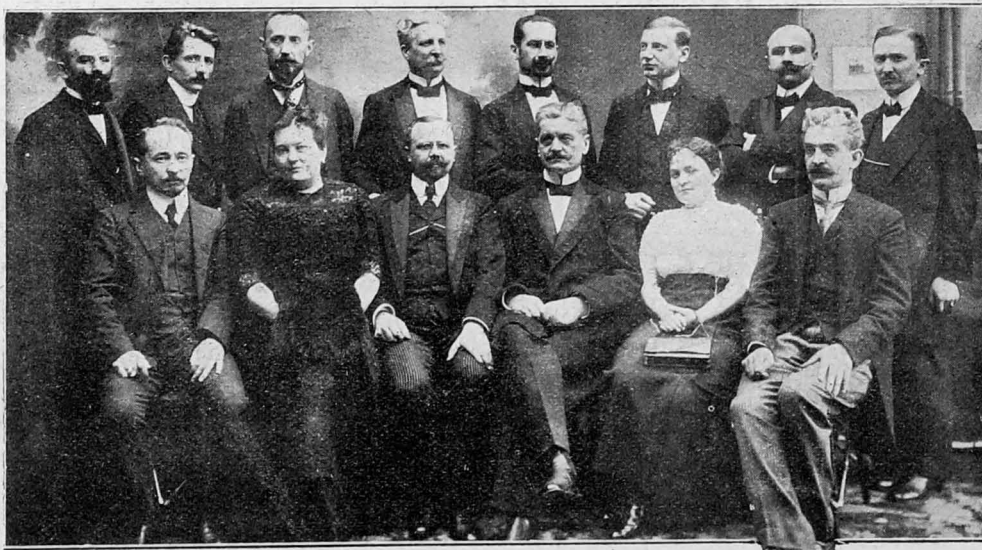
F. JANKOWSKIEGO.

Krawiec Damski St. Strzemecki

Marszałkowska 123. Tel. 19-68.

Na sezon wiosenny: KOSTYUMY, PALTA i t. p.
Ostatnia moda. Wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych.

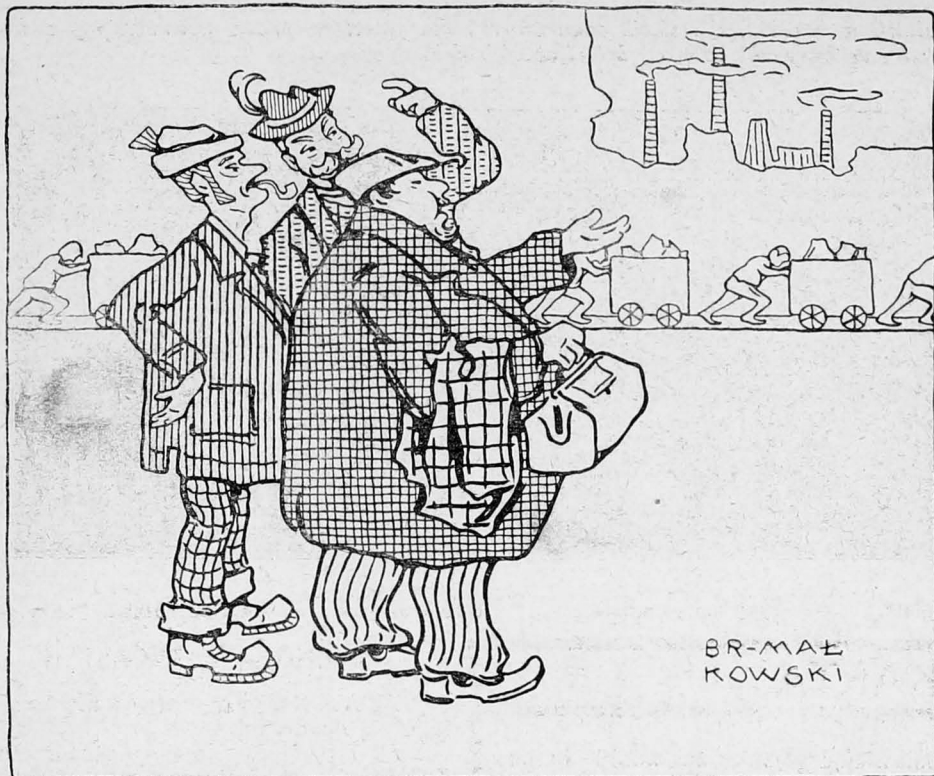
Z ogólnego zebrania Tow. Wzaj. Pom. P. H. i P. m. Warszawy.



Grupa członków zarządu i prez. dyum ogólnego zebrania. *Rząd I-szy:* pp. Lewandowski, Rakowska, Iwiński, Suchodolski, Sarnianka i Strauch. *Rząd II-gi:* pp. Pajewski, Broszkowski, Kołtunowicz, Szpoński, Funkenstein, Wyczołkowski, Wojdalski i Minakowski.

Apetyty niemieckie na marmury kieleckie.

Zabójca króla greckiego.



Niemcy „kupują” kopalnie kieleckie.



Zabójstwo spełnione zostało 18 marca w Salonikach, kiedy król Jerzy grecki, w towarzystwie adjutanta swego, pułkownika Frangulisa, wyszedł na zwykły spacer na szosę, prowadzącą do portu. Morderca, Aleksander Szimas, lat około 40, strzelił do króla z odległości 3-4 kroków. Podał, że pochodzi z Volo. Śledztwo stwierdziło, że Szimas jest słabym na umyśle aż do niepoznalności i do żadnej korporacji socjalist. nie należy.

Sarg'a

KALODONT

niezbędny Krem i Elikzir do Zębów

KRAJOWA FABR. WYROBÓW TYTUNIOWYCH

Braci Polakiewicz

w Warszawie. — Egz. od r. 1862

6293 Poleca PAPIEROSY

„Derby” . . . 10 szt. 10 kop.

„No I” i „No II” 10 „ 6 „

„Wiwat” . . . 10 „ 6 „

Młody chłopiec,

chory ciężko od lat 7, zwraca się do Szan. Czytelników z prośbą o pomoc na dalszą kurację, która ma mu przywrócić zdrowie i siły. Łaskawe ofiary przyjmuje adm. „Świata” dla S. P.

Fabryka Kapeluszy damskich

= oraz Piór fantazyjnych =

I. KACEW

(Długa № 50 obok Hotelu „Passaż”)

Poleca NA SEZON NADCHODZĄCY OSTATNIE NOWOŚCI

Filla I Pasaż Simonsa sklep № 15 — Filla II Wierzbowa 3 obok Kuźnia Porannego.

Ceny fabryczne — stałe.

7405

CEREZYT

Niema już mokrych piwnic, niema wilgotnych ścian!

NAJLEPSZE REFERENCJE

Patentowany w Rosji

PROSPEKTY BEZPŁATNIE

FABRYKA CEREZYTU WARSZAWA MYŁNA 7.

Najlepsze amerykańskie maszyny do pisania

ORYGINALNE

„UNDERWOOD”

od 12 lat

Z WIDOCZNYM PISMEM



Wyłączny Przedstawiciel:

G. GERLACH

Warszawa, Czysła № 4.

1^{SY} WARSZAWSKI ZAKŁAD
TECHNICZNO — DENTYSTYCZNY

Marszałkowska 51. Tel. 283-62.

Zęby szcuczne bez podniebienia, w kauczuku, złocie od rubla. Leczenie, plombowanie. Korony złote.

O kościół w Lesznie. — Drugi proces maryawicki.

* Sąd uniewinnił wszystkich dziesięciu oskarżonych maryawitów, przez instancje poprzednie skazanych na surowe kary do czterech lat ciężkich robót.



Obrońcy maryawitów: Miszewski, Szyszkowski, Koczalski.

Typy maryawickie.

Duch. maryaw.: Hryniewicz, Tułaba, Furmanik.

ŻAŁOBNA KARTA.



Ś. p. Julian Myszkowski, pozostawiając głęboki żal wśród bardzo liczного grona przyjaciół i znajomych.

długoletni dyrektor teatrów prowincjonalnych, sam zdolny artysta dramatyczny, zmarł w Warszawie dn. 1 kwietnia w 60 roku życia.

Ś. p. Ludwik Szwece,

W dniu 2 kwietnia zmarł w kwiecie wieku ś. p. Ludwik Szwece, syn znanego w naszym mieście przemysłowca. Urodzony w r. 1876, po ukończeniu gimnazjum filologicznego, udał się do Petersburga, do instytutu technologicznego, który ukończył z odznaczeniem.



Po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w fabryce Tow. Akc. Borman, Szwece, gdzie wkrótce został członkiem Zarządu. Na stanowisku tem uprzejmością, wyrozumiałością i słodzącą charakteru

zjednał sobie wszystkich. Całą duszą oddany sprawie zawodowej, badał ją, studiował i wyniki tych prac swoich ogłaszał w całym szeregu artykułów specjalnych w „Gazecie Rolniczej” i w „Przeglądzie Gorzelniczym”.

Był to umysł spokojny, refleksyjny, o charakterze wyjątkowo szlachetnym. Wytworny w obejściu, ujmujący i uczynny dla kolegów swych oraz znajomych, pozostawił szczery i głęboki żal, oraz niezatartą pamięć wśród wszystkich, którzy go znali, lub mieli kiedykolwiek z nim do czynienia.

Ś. p. Henryk hr. Broel-Plater, zmarł w Warszawie, w 37 roku życia. Skończywszy szkołę w Krakowie, poświęcił się zmarły studiom górniczym w akademii w Leoben, które skończywszy, osiadł w majątku swem Bliżynie w radomskim, gdzie podczas kryzysu przemysłu żelaznego i wśród ciężkich warunków w epoce 1905 i 1906, jako kierownik i właściciel odlewni tamtejszej, tak-



ktem swym i umiejętnością postępowania z robotnikami umiał zażegnać burzę i nie dopuścić do jej wybuchu. Zmarł w siłę wieku, skutkiem nieszczęśliwej operacji,

Z Kalotechniki.

Marszałkowska 116, tel. 16-73.

Nr. 75. Pryszcze i węgry powstają najczęściej z nieprawidłowej funkcji gruczołów łojowych, więc przede wszystkim zalecamy masaż twarzy vibracyjny, oraz dla odtłuszczenia i oczyszczenia skóry mycie się perełkami alkalicznymi i wycieranie twarzy płynem Vesta. Po przeprowadzeniu tej kuracji cera się wyrówna, węgry i pryszcze zginą bezpowrotnie. Masaż vibracyjny oraz usunię-

cie węgry mechaniczne wykonywa się w Kalotechnice przez dyplomowaną masażystkę.

Nr. 8. Radiol rzeczywiście jest znakomitym środkiem dla wzmocnienia włosów i pobudzenia cebulek do szybszego porostu, lecz żaden środek nie może być uniwersalnym dla wszystkich, — najlepiej więc, gdy Sz. Pan przyśle wczeszki włosów do analizy lekarskiej do nas, lekarz zbada włosy i zaleci odpowiednią kurację. Analiza kosztuje rb. 3.

Nr. 25. Piegi, opaleniznę i żółte plamy usunie radykalnie krem angielski D-ra Orgley'a oraz płyn Vesta.

Brodawki i kurczaki zdejmują się w Kalotechnice elektrycznością bez bólu. Przyjęcia lekarskie codzień od 4 — 6.

Wszystkie środki wysyła Kalotechnika za zaliczeniem, oraz w Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański, 1, we Lwowie Pawłowski, Akademicka, 21, w Wilnie Gruzewski, w Lublinie Bernatowicz, w Sosnowcu Jaggielłowicz, w Radomiu Cieszkowski.

Zarząd Kalotechniki.

Odpowiedzi redakcyi.

N. N. Nadesłany utwór nie kwalifikuje się do druku.

P. Teofil M. Prosimy o nadesłanie. Zobaczymy — choć dłuższych utworów wierszowanych nie drukujemy.

Prenumeratowi od lat 8-miu. Proszę się udać po radę do lekarza.

Czytajcie „MIESIĄC ILUSTROWANY”! Treść aktualna i zajmująca. Liczne ilustracje. Żądać w ksęgarniach. Redakcja Wspólna № 45. Zeszyt kop. 60

Treść № 15 „Świata”.

Słowianie i Austrija. Czesław Jankowski. W rocznicę śmierci ks. Józefa. (Z 4 il.) b. Beletryści lwowscy. (Z 3 il.) J. Landrowski. Notatki literackie. Warszawska szkoła Szt. Pięk. (Z 15 il.) K... Papież Pius X ciężko zaniemógł (Z 2 il.) Sygnał przyszłości. (Z 1 il.) St. I. Z tryolotów. Józef Grębecki. Ze stolicy nadnawskiej Bh. K. Życie warszawskie. (Z 10 il.) Demul. Wojna na Bałkanach. (Z 3 il.) Rocznicą Livingstona. (Z 1 il.) Z teatru krakowskiego. Ch. Wielka premiera. (Z 2 il.) K. D.-S. Tryumfy artyst. p. Korolewiczowej. (Z 1 il.) Koncerty Pawła Kochańskiego. (Z 1 il.) Najważniejsze wypadki minionego tygodnia. Żałobna karta. (Z 3 il.)

ODDZIELNE ILUSTRACYE:

Z polskiej sztuki graficznej. Laureat konkursu red. „Bluszczu”. Wanda Landowska. Wystawa entomologiczna w Warszawie. (2 il.) Na widowni — z tygodnia. (5 il.) Z ogólnego zebrania Tow. Wz. Pom. Pr. H. i P. Apetyty niemieckie na marmury kieleckie. Zabójca króla greckiego. O kościół w Lesznie. (3 il.)

PRZEGLĄD SPORTOWY.

Łowiectwo w Galicji. (Z 4 il.) Kłóśnik. Wioslarze warszawscy. (Z 4 il.) Katastrofa lotnicza. (Z 2 il.) Pod Giewontem. (Z 1 il.) Józef Smrek. Z sezonu myśliwskiego w Antoninach. Wyścigi na prowincyi. Nestor gimnastyków polskich. (Z 1 il.) s. Kronika sportowa. (Z 2 il.)

Poradnik higien.-kosmetyczny.

Pielęgnowanie zębów.

Niezbyt dawne są te czasy, gdy lekarze higieniści bacznie zwrócili uwagę na wielce zaniedbaną sprawę pielęgnowania zębów. Całym szeregiem niezbitych dowodów stwierdzili oni, że znaczna większość chorób, trapiących ludzkość, źródło swe i początek ma w niedbałym obchodzeniu się z zębami. Zaczęto wtedy wynajdywać przeróżne środki, mające niby znakomicie wpływać na zęby, mające leczyć je i zapobiegać ich psuciu się. Lecz większość środków tych okazała się błagą, opartą na chęci wyzysku. Tylko jeden „Tlenol“ (krem, eliksir i proszek), sporządzony ściśle podług prze-

pisów prof. Wszechnicy Jagiellońskiej, dr. Napoleona Cybulskiego, zwyciężko oparł się wszelkim próbom. Najkategoryczniej stwierdzono, że on tylko jeden konserwuje należycie zęby, chroni je od zepsucia, i dezynfekuje zarazem jamę ustną.

Jak zabezpieczyć skórę.

Ze zbliżającą się wiosną, promienie słoneczne zaczynają palić coraz bardziej, nader szkodliwy wpływ wywierając na naskórek, a mianowicie wywołując opaleniznę i piegi; tak szpecące nieraz cerę. Przemyślano nad różnymi sposobami, zabezpieczającymi przed tem, i ostatecznie przekonano się, że najlepszym środkiem jest krew miłowy, zabezpieczający skórę od od promieni światła, a więc i od obra-

żeń świetlnych, piegów i porażenia słonecznego. Należy tylko wcierać go z rana i w południe w małej ilości w skórę twarzy i w tył ręki, a skutek będzie pewny i niezawodny.

Papier pudrowy.

W praktyce kosmetycznej tyle już mówiono i pisano o przeróżnych gatunkach pudru, o ich wadach i zaletach. Żaden jednak nie okazał się tak praktycznym i dobrym pod każdym względem jak Papier Poudre Ltd. w książeczkach. Wystarczy wyrwać z książeczki tylko jedną karteczkę i rozetrzeć ją po twarzy przy pomocy chusteczki, ażeby została pokryta warstwą najdelikatniejszą o i najlepszym pudru.

Dr. M. D.

CZY MIEWA PAN MIGRENY?



Czy ma pan codziennie wypróżnienie; Co ile nie codziennie — zepsuty pokarm zostaje zbyt długo w pańskich kiszczkach i zatrzuwa pański organizm. To zatrucie właśnie wywołuje mdłości, migrenę i dyspepsyę. Skawulin, środek przeczyszczający w pigułkach bez smaku i bez zapachu, ureguje pańskie wypróżnienia.

Sprzedaj we wszystkich aptekach.

SKAWULIN.



RZEŻĄCZKA (TRYPER)

ostra i przewlekła, z łatwością leczy się za pomocą NOWEGO, KLINICZNIE ZBADANEGO PREPARATU

KAVANOSE D-ra REUNET,

zaszczyconego wieloma pochlebnymi opiniami w specjalnej prasie lekarskiej

KAVANOSE D-ra REUNET niszczy mikroby rzeżączki, przerywa wyciek, uśmierza klucia, bóle i w przedkim

czasie usuwa zapalenie cewki moczowej
ZALECANY JEST PRZEZ LEKARZY

Sprzedaje się w aptekach i składach aptecznych.

Cena pudełka rub. 1 kop. 65.

Żądajcie oryginalnego w aluminiowym opakowaniu z plombą komory celnej.

Literatura na pierwsze żądanie bezpłatnie.
Instytut D-ra KALVET Warszawa
Marszałkowska 120
ODDZIAŁ 6

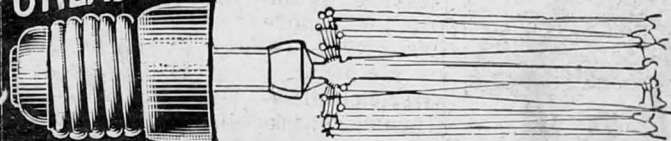
Żołądkowo-chorym

w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka, obstrukcja, zgaga, zawroty głowy, gazy i t. p.) wskazać skuteczny środek domowy. Zapytania listowne, z dołączeniem marki na odpowiedź, przysłać do Biura „Ungra“, Wierzbowa № 8 sub. „Zdrowie“.

BRACIA BORKOWSCY

SKŁADY ELEKTROTECHNICZNE

75%



OSZCZĘDNOŚCI PRĄDU

ŻYRANDOLE ELEKTRYCZNE, LAMPY STOLOWE, AMPLE, LAMPKI ŻAROWE

WARSZAWA, Al. Jerozolimska 56. Tel. 42-46.
ŁÓDŹ, Piotrkowska 125 Tel. 14-40.

NAUCZYCIEL polak, w wieku 45 lat, z gruntownym rosyjskim, niemieckim, francuskim i filologią starożytną może wyjechać w każdym czasie na wieś do dzieci albo przyjąć obowiązki lektora, korespondenta etc. Łaskawe oferty: Warszawa, oddział pocztowy Marszałkowska № 9, poste-restante okaziciel kwitu z dnia 17 Stycznia № 123.

WYROBY POSADZEK

T. Damiński i S^{ka}

Warsztaty Mokotów ogród W-go Szustra. Tel. 228-73.

Zawieranie wszelkich umów, modele i gotowe posadzki w kantorze Nowogrodzka 28. Tel. 25-65 przy zakł. stolarskim (dom wł.).

Magazyn Nowości Mów Męskich

MICHAŁ DYLSKI

Kraków, Szewska 4

poleca Bieliznę, Kapelusze, Krawaty
Okrycia angielskie, Obuwie amerykańskie i Przybory do podróży.

MEBLE

poleca Związek Meblarzy
SENATORSKA 29. Tel. 135-45.
Galerya Luksenburga.

Uczeń 6ej klasy

Szkoły realnej poszukuje kondy-
cyi na lato za bardzo małym wy-
nagrodzeniem. Łaskawe oferty
przyjmuje nasza Administracja
pod literami A. L.



NIE ZANIEDBUJJCIE NIGDY PRZEZIEMBIENIA
I ZAŻYWAJCIE NATYCHMIAST

TRISAN D^{ra} HOMMELA

PRZY KASZLU, CHRYPCIE, KATARZE i WOGÓLE CHOROBYCH
ORGANÓW ODDECHOWYCH i GARDLANYCH.
PROSIMY ŻAŁAĆ IMIĘ D^{ra} HOMMELA.

Zanio, dobrze
a nawet bez pieniędzy!!

powszechnie znana firma



Sprzedaje na se-
zon 1913 r. nowe
typy rowerów:
Szosowe, wyści-
gowe i damskie
najpierwszych w
świecie wypró-
bowanych angi-
elskich
marek:

B. S. A. Triumph, Raleigh, Rud-
ge-Withwort i ORMONDE po
niebawale przystępnych cenach, a tak-
że na warunkach rozplaty do 30 mie-
sięcy, począwszy od **Rb. 3 k 50**
miesięcznie.

Ceny gotówką od rb. 65.

Największy dom Automobilowo-Rowerowy
„The New Maison Ormonde”
Warszawa, Nowy-Swiat 72.

Oddział w Łodzi: Spacerowa 40.

Cenniki bogato ilus'trowane
bezpłatnie.

8110

Stały skl. 2000 szt. rowerów i motocykli.



CUDA

STWARZA
WSZECZŚWIATOWE
LECZNICZO-ZIOŁOWE

MYDŁO HERBA

D^{ra} OBERMEYERA
KROSTY, PIEGI, WAGRY, LISZAJE,
SWIERZBE, PRYSZCZKI I WSZELKIE
NIECZYSTOŚCI SKÓRY
USUWA NAZAWSZE
Sprzedaj w aptekach
i w skład. apt.
Zupełne wyleczenie!!

LECZENIE REUMATYZMU i DIATEZY PODAGRYCZNEJ MUSUJĄCA DIETILEN-DJAMINA

Towarzystwa Medyczno-Farmaceutycznego

jest najlepszym lekarstwem od mięśniowego i stawowego reumatyzmu, zarówno ostrego jak i przewlekłego, a także od podagry, skazy mocznicowej, piasku nerkowego, kamieni nerkowych i wątrobianych.

We wszystkich powyższych wypadkach własności lecznicze zawdzięcza działalności rozpuszczającej zarówno sole mineralne i organiczne, zbierające się przy tych chorobach w stawach i innych tkankach, jak i substancje, składające się na piasek i kamienie nerkowe, oraz inne produkty chorobliwej przemiany materji, gromadzące się w organizmie w czasie różnych chorób.

We wszystkich tych wypadkach, rozpuszczająca działalność Dietilen-Djaminy na wszystko to, co przeładowuje organizm i powinno zostać usunięte, jest istotnie potężne.

MUSUJĄCA DIETILEN-DJAMINA TOWARZYSTWA MEDYCZNO-FARMACEUTYCZNEGO, dzięki swej drenującej działalności na organy i tkanki, jest również świetnym środkiem przy wszystkich ostrych i chronicznych chorobach zakaźnych jak np. rzeżączka chroniczna, gdy po użyciu leków balsamicznych zabijających pierwsiaki chorobotwórcze należy koniecznie usunąć z ciała truciznę, wytworzoną przez mikroby i uwolnić od nich krew oraz inne soki organiczne. Wreszcie MUSUJĄCA DIETILEN-DJAMINA TOWARZYSTWA MEDYCZNO-FARMACEUTYCZNEGO, jako środek oczyszczający organizm ludzki i jego części, (np. tkanki nerwów) jest niezbędnym środkiem leczniczym w wypadkach ogólnej lub zlokalizowanej neurastenji piciowej, lub osłabienia piciowego, przed zżyciem wszystkich t. zw. pobudzających substancji (fosforu Lecytalu), zwiększających lokalną i ogólną energję nerwową. Dzięki drenującej działalności Dietilen-Djaminy, tkanka nerwowa staje się bardziej wrażliwą na działanie Lecytalu, uznanego przez prof. KRONMAYERA za radykalny środek przeciwko impotencji piciowej.

Ostrzeżenie. Wobec licznych fałszyfikatów Dietilen-Djaminy, każdy flakon zaopatrzony jest w napis: „Laboratorium Towarzystwa Medyczno-Farmaceutycznego i markę fabryczną, której rysunek przy niniejszem załączamy

Skład główny: w Towarzystwie Medyczno-Farmaceutycznym
St. Petersburg, Artylleryjskaja № 2, oddz. 040.
oraz we wszystkich aptekach i składach aptecznych.



PIĄTE WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO

Pożyczkowo-Oszczędnościowe

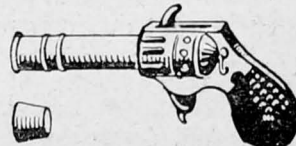
Mazowiecka № 1, telefon 65-12.

Udziela pożyczek i przyjmuje wkłady, placąc od 3 do 6% przy nie ogra-
nicznej odpowiedzialności członków i zwolnione jest od wszelkich
opłat stemplowych. 7546

Polecamy

Sz. Czytelnikom bardzo biedne-
go starca, który po całym szere-
gu przejść życiowych znajduje
się obecnie na bruku bez dachu
i środków do życia Ofary dla
„A. B.” przyjmuje Administracja.

BEZ POZWOLENIA nosić można nasz REWOLWER



za 2 rb. bezpieczna i pewna broń dla
samobrony, przestraszenia i alarmo-
wania. W zupełności zastępujący dro-
gie i niebezpieczne rewolwery. Wy-
daje nadzwyczaj silny strzał. Nie-
zbędny dla każdego. Pozwolenia
na taki rewolwer nie trzeba. Sta-
łowa lufa, ręczka z drzewa orzech-
owego. 50 kul 25 kop., 100 kul 40 kop.
Za przesyłkę za zaliczeniem dolicza
się 35 kop., na Syberję 55 kop. Przy
zamówieniu 3 i więcej rewolwerów
przesyłka na nasz rachunek.
Dmo Handlowy Bracia LUBKA, Łódź T. 23.



Egzystuje od roku 1850.

Fabryka Powozów i KAROSERYI

A. Hertel

w Warszawie, Długa 29. Telef. 22-21.

Posiada zapas **Powozów gotowych**
przyjmuje **obstalunki i reperacje**

Katalogi ilustrowane na żądanie wysy-
kają

Przegląd sportowy.

№ 4. Kwiecień 1913 r.

Łowiectwo w Galicyi.

Przystępując do naszkicowania ogólnego obrazu łowiectwa w Galicyi, nie można nie zacząć od Galic. Towarzystwa Łowieckiego, które od lat kilkudziesięciu patronuje mu i czuwa nad jego racjonalnym rozwojem. Odzwierciedleniem jego pozytywnej działalności jest obecnie wzorowo prowadzony przez redaktora Alberta Mniszka „Łowiec“, oficjalny organ Towarzystwa. W tem to piśmie występował Wydział Towarzystwa z całą energią i z należytem zrozumieniem doniosłości sprawy w obronie zagrożonego przed paru laty, przy wprowadzeniu nowej ustawy łowieckiej, szlachetnego sportu myśliwskiego i połączonej z nim jednej z gałęzi naszego bogactwa krajowego. Starania te nie zostały wprawdzie uwieńczone zupełnie pomyslnym dla naszego łowiectwa wynikiem, sprawiły jednak, że usunięto przynajmniej z ustawy to, co mogło być szkodę przynieść krajowi.

W szeregu dalszych zasług Galic. Towarzystwa Łowieckiego, na czele którego stoi Stanisław hr. Stadnicki, jako prezes, z niezmordowanym w swoich zabiegach około podniesienia znaczenia Towarzystwa wiceprezesem, p. Sewerynem Krogulskim, i członkami Wydziału, idą urządzane co roku zjazdy łowieckie, na których myśliwi z całego kraju, radząc nad wprowadzeniem w czyn zamiarów Towarzystwa, zbliżają się do siebie, wytwarzając coraz bardziej spoistą drużynę, liczącą dziś tysiąc paręset osób. Tow. daje inicjatywę do ustalenia terminologii polskich wyrazów łowieckich; na łamach „Łowca“ prowadzi bibliografię łowiecką; występuje przeciw dewastacji lasów rozparcelowywanych i fatalnej, ze względu na wyniszczenie zwierzyny, gospodarce żydów; wprowadza kursy dla gajowych, z uwzględnieniem elementarnych zasad łowiectwa; czyni starania o nauczanie myślistwa w szkołach lasowych; wspiera klub hodowli i tresury psów myśliwskich.

W r. 1910 urządziło Towarzystwo Oddział galicyjski na I międzynarodowej wystawie łowieckiej w Wiedniu. Nie dał on wprawdzie obrazu naszego, polskiego łowiectwa w pełnem tego słowa znaczeniu, ograniczony z konieczności do Galicyi, tem niemniej myśliwy - znawca mógł się tu rozkoszować widokiem

zdobyczy tak niezwykłych, że budziły one rzetelny podziw. Dowodem tego najlepszym, że Oddział galicyjski dostarczył „Konkurencyjnemu pawilonowi wystawy“ sporo trofeów, z których olbrzymi niedźwiedź, ubity przez ś. p. hr. Andrzeja Potockiego, tudzież rogi rogacza, ubitego w Nienadowej, zdobyły „rekord światowy“ i złoty medal. Liczne zaś inne otrzymały bądź złote medale, bądź też nagrody I, II lub III klasy. Na wystawę sportową w r. ub. w Warszawie wysłało Towarzystwo swego delegata w osobie wiceprezesa, p. Seweryna Krogulskiego.

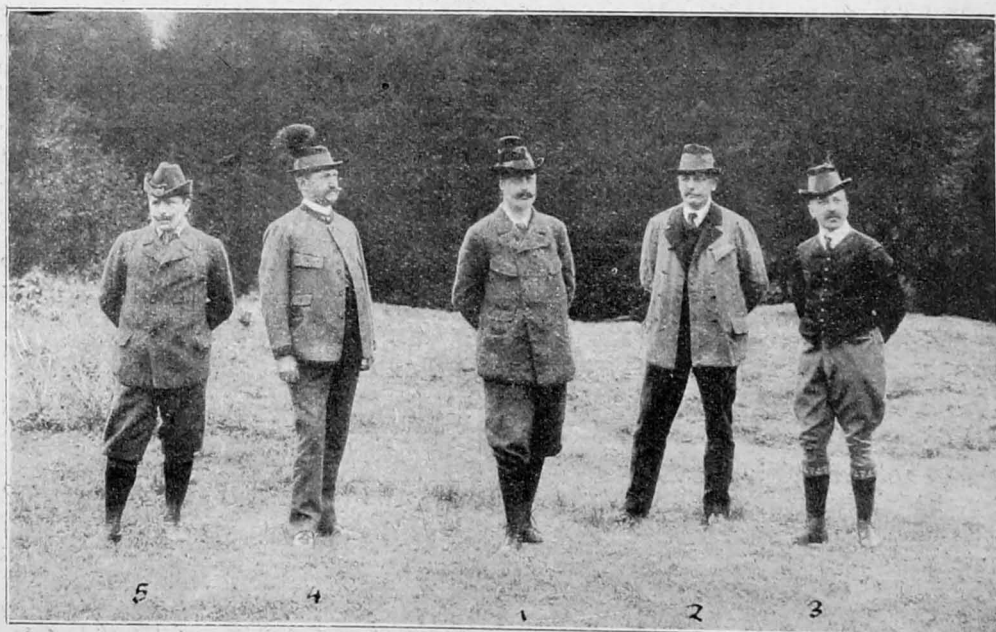
Towarzystwo dokonywa wreszcie reorganizacji instytucji delegatów, których obowiązkiem czuwać nad prawidłowem uprawianiem myślistwa w kraju i składać sprawozdania w „Łowcu“ z polowań i ważniejszych zdarzeń w tej dziedzinie w powierzonych sobie okręgach, tak, by nadsyłane przez nich dane tworzyły w końcu każdego roku statystyczne odbicie stanu łowiectwa w Galicyi. Niestety, tę drugą część swoich obowiązków niedość skrupulatnie spełniają niektórzy panowie delegaci.

Oficjalny organ Towarzystwa „Łowiec“, wychodzący dwa razy na miesiąc, zyskuje coraz szersze sfery zwolenników, co, naturalnie, przypisać należy jego doborowej treści, na którą składają się ta-

kie cenne prace, jak naczelnego redaktora, A. Mniszka: „Przegląd ptaków łownych“, „Jeleń w Karpatach“, pierwsza w tym rodzaju monografia w polskiej literaturze łowieckiej, oraz liczne inne artykuły D-ra W. Burzyńskiego, J. Marcinkowa, Z. Horodyskiego, hr. Sumińskiego, E. Schechtla, Sztolcmana, R. hr. Potockiego, Garapicha i t. d.

Duszą Wydziału Towarzystwa jest wiceprezes, Seweryn Krogulski, który oddaje swoje usługi Towarzystwu od czasu założenia tegoż z inicjatywy ś. p. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, twórcy muzeum przyrodniczego we Lwowie. Ciekawa to postać, jako działacz na ukończonej przez siebie niwie łowieckiej, a niezwykle także myśliwy, — dość powiedzieć, że w ciągu kilkudziesięciu lat ubił z grubej zwierzyny: 3 niedźwiedzie, 7 wilków, 18 jeleni, 104 dziki i tysiące wszelkiej innej zwierzyny drobnej i ptactwa. A wygląd zawsze ma młodzieńczy i umysł pogodny. P. Seweryn Krogulski, oprócz wiceprezesy w Gal. Tow. Łowieckiem, piastuje także godność prezesa „Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie“, do którego należy również bez przerwy, podobnie jak do G. T. Ł., od czasu jego powstania, t. j. od lat 38.

„Tow. myśliwskie im. św. Huberta“ rozwijało się stopniowo, z każdym rokiem zyskując nowe tereny a równocześnie i członków. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, na czele jego stali zawsze myśliwi wytrawni i temu też należy głównie przypisać



Tow. myśliwskie w Sołotwinie Mizuńskiej. 1. arcyks. Leopold Salvator, 2. jen. bar. Giess I, 3. bar. Nawberny, 4. st. lekarz sztab., dr. Cerwicek, 5. dr. W. Burzyński.



26-tak zabity w Karpatach przez Tomasza hr. Potockiego.

jego rozwój pomyślny. Wspaniały jednak rozkwit „Hubertów” wraz z doskonałą organizacją, która służyć może na wzór wszystkim towarzystwom łowieckim w kraju, datuje się dopiero od r. 1897. Świetne były czasy w tym okresie, kiedy to pod znakiem św. Huberta polował dobór wytrawnych myśliwych. Ile to rysów, wilków, jeleni i dzików ubito w sławnych rewirach górskich Towarzystwa: Smorzu, Klimcu i Żabi-
biu; ile dzików, kozłów i zajęcy w kniejach Stulska, Rozwadowa i in., ile tysięcy wreszcie wodnego i błotnego ptactwa na błotach naddnie-
strańskich! Bywały lata, że na rykowisku padały 23 jelenie, powyżej dziesiątaka, w Stulsku zaś 28 roga-
cy ubito w jednym tylko miocie! Chociaż i dziś jeszcze „Huberci” pięknymi wynikami na dzierżawionych obszarach mogą się poszczycić. Przekonywują nas o tem sprawozda-
nia z 1907-8, 1908-9, 1910-11 i 1911-12 r. (Sprawozdania z r. 1909-10 nie mam pod ręką): W okresie tym ubito: 3 jelenie, 32 dziki, 171 lisów, 138 roga-
cy, 1532 zajęcy, 117 słonek, 739 ptactwa błotnego, 986 kaczek, 643 kuropatw, 1118 przepiórek, 3 jarząbki, 605 różnego pożytecznego ptactwa, 2 wydry, 1 borsuka i 3522 szkodników.

Świetniejszą jeszcze przeszłość ma za sobą założone w r. 1871 z inicjatywy Kazim. hr. Wodzickiego, Leopolda hr. Starzeńskiego, Stanisława hr. Stadnickiego, Alfreda hr. Borkowskiego i W. Hudetza Towarzystwo Lisowickie. Rewiry liso-
wicki, bolechowski i taniański, u stóp Stryjskiego Beskidu położone, obejmujące wraz z przyległymi pomniejszemi obszarami przestrzeń o-
koło 30,000 morgów, wydzierżawio-
ne w r. 1871 przez wyżej wymienio-
ną spółkę od Skarbu państwa, przed-
stawiały w chwili objęcia dzierżawy
prerażający obraz pustkowi i zni-

szczenia: dzików było mało, niedź-
wiedź, nieustannem strzelaniem wy-
płoszony, unikał starannie tej części
podgórze, sarny, przez niestrudzo-
nych „strzelaczy” na podjazdach wy-
bite, były rzadkością. I trzeba było
tak głębokiego znawstwa łowiectwa,
takiego ukochania przyrody i umie-
jętności zgłębiania jej tajemnic, jakie
posiadał ś. p. Wodzicki, aby, ufając
warunkom topograficznemu i klima-
tycznemu kniei, nie dać się odstraszyć
niepowodzeniami lat pierwszych i
podnieść stan zwierzyny łownej.

Takt i konsekwencja w działa-
niu ś. p. Wodzickiego sprawiły, że
myśliwi ześrodkowujący się w Tow.
Lisow. tworzyli drużynę wesółą i swo-
bodną a karną, tak, że w żarcie na-
zywano ich nieraz „Zakodem my-
śliwskim”. Mądra gospodarka Wo-
dzickiego i karność ta sprawiły, że
wspomniane wyżej rewiry zasłynęły
w krótkim stosunkowo czasie z ry-
sów, dzików, wilków i niedźwiedzi.
Dziś, po wielu latach, zmieniły się
rzeczy na gorsze, knieja Lisowicka
przeżuwa dawną sławę. Polowania



Seweryn Krogulski.

jesienne, od 16 do 26 pa-
ździernika 1907, przynio-
sły w wyni-
ku: 1 jelenia,
14 dzików, 12
rogaczy, 35
lisów, 46 za-
jęcy, 1 cie-
trzewia, 8 sów
uralskich i
7 jastrzębi;
razem sztuk
175, na 412
strzałów. Na
rozkładzie po
polowaniach
w czasie od 13 do 23 października
1909 było: 5 dzików, 4 jelenie, 4 ła-
nie, 12 rogaczy, 29 lisów, 33 zajęce,
30 słonek, 8 jarząbków, 1 kruk i 1

jastrząb; razem 127 sztuk na 325
strzałów. Na dziewięciodniowych
polowaniach w lutym 1910 ubito: 21
dzików, 5 łań, 42 rogacze, 18 lisów,
1 sowa uralska; razem 87 sztuk na
170 strzałów. Sześciodniowe polo-
wania w lutym 1911 uwieńczyły: 16
dzików, 3 łanie, 30 rogaczy, 2 lisy;
razem 51 sztuk na 119 strzałów. Cy-
fry te dają przybliżone pojęcie o o-
becnym zwierzostanie na sławnych
niegdyś obszarach Tow. Lisowickiego.

Karpaty, siedziba królów zwie-
rza w Polsce: niedźwiedzia, rysia,
jelenia i dzika, stanowią na olbrzy-
miej przestrzeni około 400,000 hek-
tarów własność rządu. Polowania są
wydzierżawione. I tak, zaczynając
od Czeremosza, Hryniawę dzierżawi
arcyks. Leopold Salwator, Jawor-
nik p. Tadeusz Cieński, Jasień nad
Łomnicą, Łopiankę Zdzisław hr. Tar-
nowski, Suchodół ordynat Zamoys-
ki, Mizuń arcyks. Leopold Salwa-
tor. Polanicę hr. Silva Tarucca.

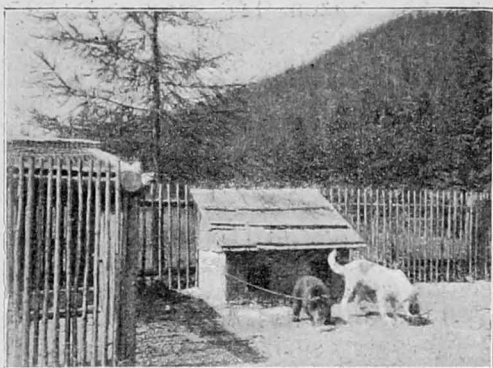
„Jaki jest obecny stan grubego
zwierza w Karpatach?” — pytałem
niedawno najbardziej kompetentne-
go do wydawania sądu w tej kwe-
styj radcę dr. Burzyńskiego.

„W jeleniach się cofamy — u-
słyszałem odpowiedź — nietrudno do-
strzedz u nich ogólną tendencję
do degeneracyi, niedźwiedź jest na
wyginięciu, dzik tylko sporadyczny.
Z roku na rok, jakościowo gorsze
rezultaty łowieckie — a z tem w pa-
rze zmniejszający się zagraniczny
popyt o rykowiska naszych jeleni,
wkońcu porównawcze zestawienia
trofeów na wystawie łowiectwa w
Wiedniu — pouczają, że górska fau-
na nasza, z której byliśmy dumni do
niedawna na cały świat, marnieje...”

W wymienionych wyżej rewirach
padało w ostatnim pięcioleciu
mniej-więcej rocznie: w Hryniawie
3 jelenie, 2 niedźwiedzie, w Sucho-
dole 5 jeleni, 1 niedźwiedź, w Jasie-
niu 5 jeleni, 1 niedźwiedź, w Łopian-
ce 2—3 jelenie, Mizuniu 15 jeleni,
1—2 niedźwiedzie, w Polanicy 4—6
jeleni, 1 niedźwiedź.

Z karpaccich terenów wymienię
jeszcze Perechińsko, własność g. k.
Metropolii, o obszarze 34,000 hekta-
rów lasu szpilkowego, w dolnych
partyach bukowego. Stała zwierzyna
są tu jelenie, niedźwiedzie, wilki,
rysie i żbiki, wychowujący się na o-
grodzie zając, za którym przywędrował
lis; w dolnych partyach dzik
i trochę saren; z ptactwa głuszc i ja-
rząbek. Królewskie niegdyś w Pere-
chińsku łowy bywają i dziś niekiedy
udziałem osób spokrewnionych z gło-
wami koronowanymi; polował tu
także ś. p. Andrzej Potocki. Jeleni
pada co roku na rykowisku kilkana-
ście, dwa do trzech niedźwiedzi, nie-
rzadko wilk i ryś. Na niedźwiedzia
poluje się tu, jak zresztą wszędzie
prawie w Karpatach, z zasiadki albo
podczas rykowiska, na dziki tylko z
psami; spotkanie z wilkiem najczę-
ściej przypadkowe.

Z pośród wielkiej własności w



Mały niedźwiadek, chowany w Sołotwinie Mikołajów Doliny. Fot. dr. W. Burzyński.

Galicyi wyróżniają się najbardziej knieje, obfitujące w zwierzynę: Lanc-korońskich, Baworowskich, Tarnow-skich, Potockich, Lubomirskich, Cień-skich, Dzieduszyckich. Niestety, na kilkadziesiąt kwestyonaryuszów, roz-słanych do zarządów dóbr tych i innych panów, otrzymałem zaledwie parę odpowiedzi. Objaw to o tyle smutniejszy, że u nas powszechny.

Do wyjątków, które mi nie po-zostały bez odpowiedzi, należą za-rządy lasów: w Busku hr. L. Bade-niego i w Monasterzyskach hrabiów Młodeckich. Lasy, należące do Bu-ska, z drzewostanem w $\frac{2}{3}$ liściastym, w $\frac{1}{3}$ sosnowym, obejmują przestrzeń 6020 hektarów. Zwierzostan: dziki, sarny, lisy, zajęcy stosunkowo mało. Poluje się raz do roku, w zimie. W ostatnim pięcioleciu ubito: dzików 157, rogaczy 44, zajęcy 418, lisów 106. Ptactwa padło w ostatnich 3 latach: cietrzewi 7, kuropatw 555, przepiórek 581, chruścieli 71, słońek 83, dubeltów 85, kszyków 183, ka-czek 288; różnego rodzaju szkodni-ków 4071. Za życia ś. p. Kazimierza Badeniego stałymi jego gośćmi na polowaniach bywali: ś. p. Andrzej hr. Potocki, Stan. hr. Stadnicki, hr. Biel-scy, hr. St. Mycielski — dawniej zaś jeszcze: arcyks. Leopold Salvator, ś. p. ks. Windischgrätz, ś. p. ks. Adam Sapieha i inni.

Knieje w dobrach Monasterzyska, o obszarze 2300 morgów dobrze za-gospodarowanych lasów, przeważnie liściastych, mają: sarnę, zająca, a tak-że w większej ilości dziki i lisy.

Polowanie odbywa się raz do roku, w grudniu lub styczniu. Przeciętnie rocznie: 8 — 10 dzików, 5 — 6 lisów, 3 — 4 kozły, 150 — 200 zajęcy. W polu poluje się na kuropatwy i prze-piórki. Na błotach pada do 20 ka-czek i kilkadziesiąt kszyków i du-beltów. Knieja ta jest małą pozos-tałością olbrzymich niegdyś lasów, czego śladem są dziś jeszcze potęż-ne dęby i olchy.

Na zakończenie nieco statystyki z „Towarzystwa Myśliwych“ w Ro-hatynie. Towarzystwo to dzierża-wi rewiry o ogólnej przestrzeni 16,000 morgów. Polowanie w ka-żdym z 16 rewirów odbywa się tyl-ko raz na rok. W ostatnim pięcio-leciu padło: dzików 26, kozłów 84, lisów 93, zajęcy 1064, jarząbków 34, słońek 86, kuropatw 71, kaczek 210, przepiórek 943, chruścieli 315, kszy-ków 268, gołębi 193, szkodników 1947.

Obraz powyższy z powodu na-potkanych trudności w zebraniu po-trzebnych dat nie jest dokładny, da-je on jednak bodaj ogólne pojęcie o dzisiejszym stanie łowiectwa w Ga-licyi.

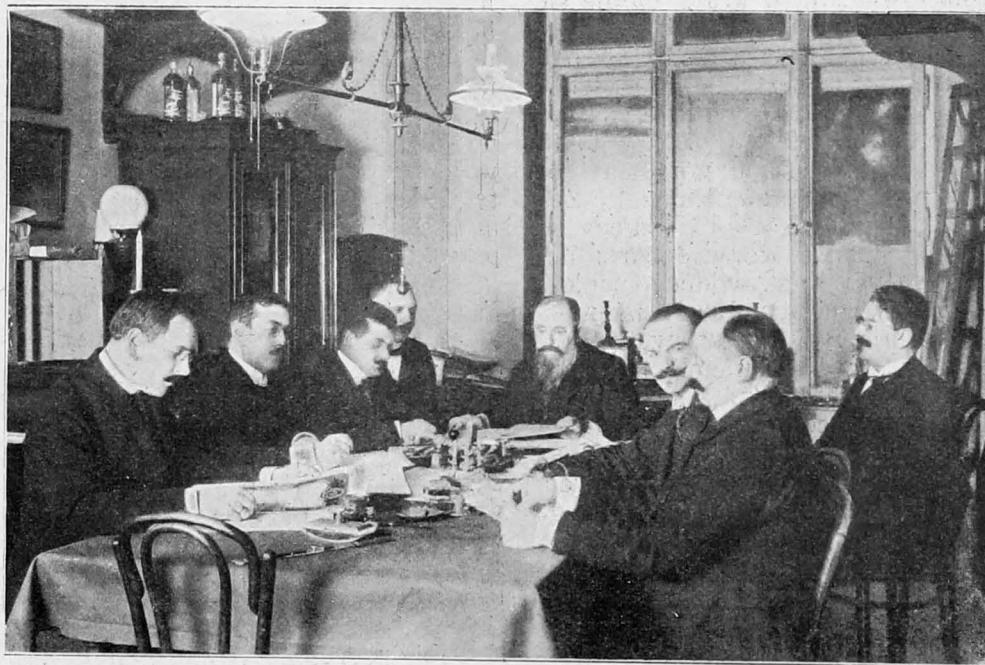
Kłótnik.

Wioślarze warszawscy.

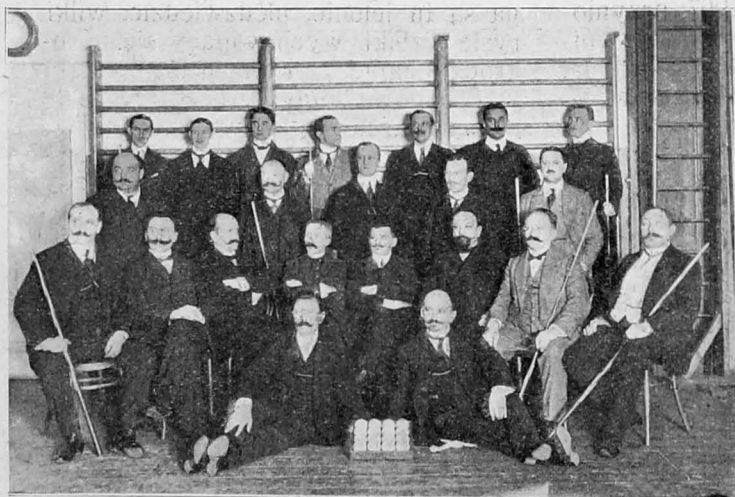
Towarzystwo Wioślarskie War-szawskie należy pod względem to-warzyskim do instytucji bezwarun-kowo najżywotniejszych — z pośród naszych zrzeszeń sportowych.

Od wczesnej wiosny do późnej jesieni tętni tam życie czystej krwi sportowe: regaty, konkursy wio-ślarskie i pływackie, wycieczki gro-madzą na przystani Tow. nie tylko członków, lecz również ich rodziny. A kiedy coraz krótsze, mgliste dni nie pozwalają na wycieczki, nawet niedalekie, kiedy chłodne, wilgotne wiatry ścinają skórę na spieczonych letnim słońcem ramionach, a flotylla nadwiślańska szuka schroniska przed przymrozkami rannymi — i brać wioślarska przenosi się do ciepłego, przytulnego lokalu przy ul. Foksal, gdzie wiosło zastępuje drążek lub maczuga, a wycieczki — wieczornice „śpiewające“ i herbatki z tańcami...

Tak rok sportowy u wioślarzy zaczyna się otwarciem przystani, a kończy zamknięciem lokalu zimo-wego.



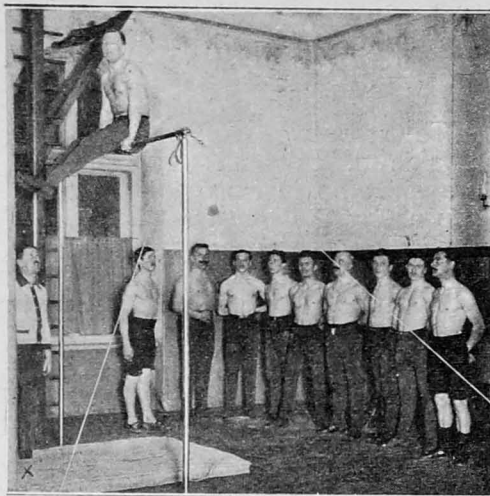
Obrazy nad programem sportowym na rok 1913. Pp. Szreder, Freyer, Bagiński, Borman, hr. Branicki, Bobiński, Iwiński, Lucyan Kobyłecki.



Uczestnicy trwającego obecnie konkursu bilardowego.



Uczestnicy świeżo ukończonego konkursu kręglowego.



Zakończenie sezonu zimowego w Kółku gimnastycznym. (x) Kierownik kółka p. E. Nebel.

Krótką przerwę pomiędzy dwoma temi momentami wypełnia praca nad ostatecznym wykończeniem programu sportowego na sezon najbliższy. Praca ta jest obecnie na ukończeniu, a w głównych zarysach tak się przedstawia:

Otwarcie sezonu sportowego zamierzone jest w pierwszych dniach maja.

Pierwszy rekord wiosenny odbędzie się na łodziach wielowiosłowych na przestrzeni 25 wiorst, w obie strony.

Na Zielone Świątki zamierzony jest doroczny zjazd wszystkich zaprzyjaźnionych klubów wioślarskich.

Regaty wewnętrzne, z programem, składającym się z 12 różnych biegów dla łodzi wszelkich typów.

Regaty międzyklubowe, na które zjeżdżają się osady z krajowych zaprzyjaźnionych Towarzystw, jak z Płocka, Włocławka, Kalisza i Łomży, przybywają również wioślarze z Wilna i Kijowa, oraz z Krakowa.

Konkurs pływacki zamierzony jest na lipiec, w połączeniu z pływacką wycieczką 10-wiorstową.

Wyścig dystansowy jesienny na przestrzeni 25 wiorst — w obie strony — zakończy sezon.

Nie zasklepiając się w ramach jednego sportu, a idąc z biegiem wymogów wszechstronnego kształcenia cielesnego, od lat 3 urządzany jest w T. W. W. konkurs ogólnosportowy.

Konkurs ten trwa 5 miesięcy — na wzór pentatlonu greckiego, a składa się z 5-ciu trój-bojów ćwiczeń: gimnastycznych (wolne ruchy, na drążku i poręczach), lekkiej atletyki (skok wzwyż, w dal i rzucanie kamienia), sportu pływackiego (wyścig 1000 metr., nurkowanie i skoki), sportu wioślarskiego (wyścig skuliniem 3000 metr., sztuczna jazda skuliniem i ratowanie tonących), wreszcie sportu pieszego (wyścig 5000 mtr., bieg płaski 100 mtr. i z przeszkodami 110 m.). Konkurs rozgrywa się, prócz innych nagród — o puchar przechodni, ofiarowany przez p. Edmunda Nebela, członka T-wa, inicjatora rzeczzonego konkursu. Urządzeniem konkursu zajmuje się specjalna komisja organizacyjna.

W chwili obecnej puchar pozostaje w ręku mistrza dwukrotnego, p. Z. Jędrzejewskiego.

W ciągu miesięcy zimowych wioślarze uprawiają gimnastykę, jako podstawową część sportów. Gimnastyka odbywa się w 2-ch grupach 3 razy tygodniowo. Młodszy członkowie uprawiają gimnastykę zdrowotną i sportową, starsi uprawiają ćwiczenia gimnastyki zdrowotnej, systemu szwedzkiego i mieszanego.

Oprócz gimnastyki, członkowie Tow. uprawiają grę kręglową we własnej kręgielni, i bilardową, w suterrenach klubu. Członkowie ci, zgrupowani w stałe kółka, których jest 7, grają na swoje dni tygodnia.

Nad ostatecznym wykończeniem szczegółów tego programu pracuje obecnie komitet Towarzystwa; program będzie niebawem ukończony i ogłoszony.

Katastrofa lotnicza.

W końcu z. m. Warszawę zelektryzowała wieść o katastrofie lotniczej. Wieść okazała się, niestety, prawdziwą: katastrofa wydarzyła się z jednym z pilotów oddziału awiatycznego warszawskiego, a ofiarą jej padł polak, ś. p. Aleksander Perłowski, porucznik oddziału lotniczego.

Ofiara pierwszej tej na terytorium Królestwa Polskiego, tak tra-

gicznie zakończonej katastrofy, ś. p. Perłowski był żytomierzaninem. Po ukończeniu szkół w rodzinnym mieście, wstąpił na wydział prawny uniwersytetu petersburskiego, wkrótce jednak porzucił studia jurystyczne i wstąpił do Wyższej Szkoły Aeronautycznej w Petersburgu, którą chlubnie ukończył, a następnie do Szkoły Awiacyjnej przy aeroklubie petersburskim, gdzie oddał się specjalnie badaniom dwupłatowców Farmana. Złożywszy następnie egzamin (między innymi lot 1 i pół godziny na wysokości 1000 mtr.), otrzymał międzynarodowe *breve* lotnika.

Aczkolwiek wielki zwolennik systemu dwupłatowego, zapragnął ś. p. Perłowski zapoznać się bliżej z jednopłatami, i w tym celu rozpoczął ćwiczenia z aparatem Newporta. Po szeregu udatnych próbnych wzlotów, ś. p. Perłowski d. 28 z. m. o g. 9 rano wzbił się z brawurą w przestworza, zamierzając wykonać w powietrzu szereg ewolucji, jak to zwykł był czynić na swym Farmanie.

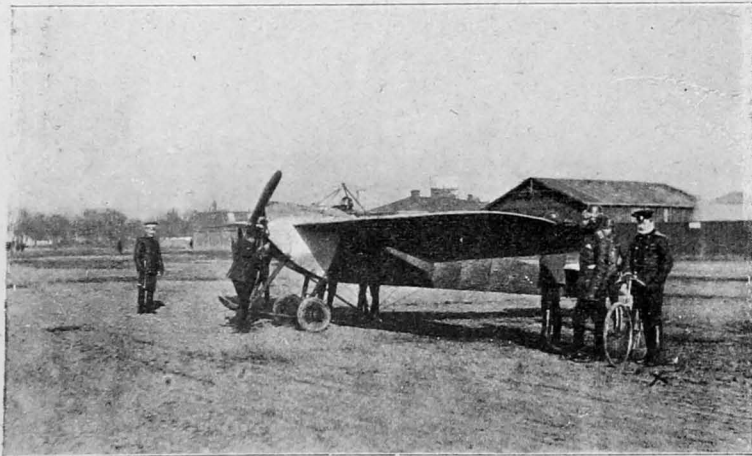
Lot ten przypłacił Perłowski życiem. Kiedy znalazł się z aparatem mniej-więcej nad zabudowaniami Politechniki, zapragnął Perłowski splanować, uczyniwszy zwrot w prawo, Nagle motor — z niezbadanej dotychczas przyczyny — stanął i aparat, przechylony na bok prawy, runął z wysokości stu kilkudziesięciu metrów na pole wyścigowe Mokotowskie, w pobliżu siodlarni.

Aparat zdruzgotany został na drobne kawałeczki, zaś części metalowe zbiły się w jedną bezkształtną masę.

Lotnik padł bez zmysłów w odległości kilku łokci od aparatu. Dawał jeszcze słabe oznaki życia, więc przewieziono go do szpitala, niebawem jednak ducha wyzionął. Skon spowodowało wstrząśnienie mózgu i obrażenia wewnętrzne; nadto stwierdzono złamanie nogi.

Celem ustalenia istotnych przyczyn katastrofy, z Petersburga delegowana została do Warszawy komisja techniczna, która zajęła się zbadaniem sprawy.

Zwłoki złożono na cmentarzu katol. w rodzinnym Żytomierzu.



Lotnik Aleksander Perłowski (x) przy jednopłacie Newporta.



Strzaskany jednopłat Newporta na miejscu katastrofy.



7 Droga z Kuźnic do Zakopanego. Zakręt koło zbiornika wodociągowego; po prawej stronie baryera, na której było najwięcej wypadków. *Fot. „Tatry” Zakopane.*

Pod Giewontem.

Niebawem zakwitną na Cyrhli krokusy... Jeszcze kilka wiatrów halnych i kurniaw przelotnych, a przyjdzie wiosna pod Tatry. Rozpoczyna się najmiłsze — długie nieraz — ostatki narciarskie na północnych zboczach gór, w dnie rozjaśnione słodką pogodą, upajające, jak rozkosz ukryta, pośpiesznie kradziona słońcu.

W kończącym się sezonie ruch narciarski w wysokich Tatrach był niewielki, przede wszystkim z powodu słabego ośnieżenia gór. Po grudniowej odwilży nastąpiła na wierzchołkach i przełęczach szereg; sypki zaś śnieg styczniowy zabrały łatwo wiatry, lub zsunęły w doliny, tak, że wyprawy turystyczno-narciarskie były ogromnie utrudnione. Nie było też dawnego zainteresowania wycieczkami wysokogórskimi, bo epoka „zimowych odkryć” tatrzańskich — niemal skończona. Ruch sportowo-narciarski, przeważający tej zimy, również osłabł.

Bez przesadnej tedy ironii, stwierdzić można, że najwybitniejszym zdarzeniem sportowym pod Giewontem w ostatnim sezonie była katastrofa bobsleighowa na drodze Kuźnickiej. Wypadek to za głośny i za dobrze znany z opisów w dziennikach, aby trzeba było raz jeszcze opowiadać smutne jego szczegóły; rozpatrzmy raczej przyczyny.

Bezgraniczna lekkomyślność używania pod boby drogi leśnej z Kalatówek do Kuźnic, a dalej szosy do Zakopanego — to wina bezpośrednia aktorów i ofiar tragedii, wina niewątpliwa, ale najmniejsza. Główną przyczyną strasznego wypadku — anarchia administracyjna w Zakopanem. Obchodzi nas tu tylko policja bezpieczeństwa i porządku publicznego, która pomnaża wprost... naturalny nieporządek na obszarze Zakopanego i najbliższej okolicy. W roku zeszłym komisarz klimatyczny dopiero na

przedstawienie kilku profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej wydał zakaz jeżdżenia saneczkami i bobami po ulicach i drogach, do zarządzenia tego jednak, jako (istotnie) nieformalnego, choć słusznego, nie stosowali się ostentacyjnie nawet urzędnicy władzy powołanej, t. j. starostwa nowotarskiego. W tym sezonie wydano — podobno przed katastrofą, choć o tem w Zakopanem nie wiadomo — taki sam zakaz formalny, nikt jednak nie czuwał nad wykonaniem zarządzenia, a nawet sam komisarz klimatyczny „podcinał” saneczkami nogi przechodniom na Krupówkach.

Naczelna władza administracyjna w powiecie, starostwo nowotarskie, zaczęła naprawdę działać dopiero po katastrofie. Jak przedtem grzeszyła brakiem surowości, tak teraz przesadną surowością usiłuje się zrehabilitować, nie przewidując znów, że szkodzi tem przyszłości sportowej Zakopanego. Chodzi mi o szczegół zakazu, dotyczący się narciarzy, na który zwróciła uwagę w sposób oficjalny S. N. T. T. w piśmie następującem:

„Ze względu na to, że zakaz Starostwa, dotyczący się jazdy na bobsleighach, saneczkach i nartach na drodze z Kuźnic do Zakopanego, bardzo silnie i ujemnie odbija się na ruchu narciarsko-turystycznym w Tatrach, — Zarząd S. N. T. T. ośmieli się poddać rozważeniu Starostwa: 1) że szybkość przeciętna jazdy na nartach, na przestrzeni tej drogi wynosi około 6 klm. na godzinę, 2) że kierowanie nartami przy tak małej szybkości nie przedstawia żadnej trudności, oraz, że wypadków z jadącymi na nartach ani też spowodowanych przez jadących na nartach pomimo bardzo ożywionego ruchu narciarskiego, dotychczas na tej drodze nie było; 3) że narciarze, turyści, powracający z gór zmęczeni, nie zastają w Kuźnicach sanek i muszą drogę tę odbywać pieszo z nartami na ramieniu. Popychając się zaś kijem, lub jadąc w większej liczbie za sankami na nartach na linie, mogliby bez trudu przestrzeń tę przebywać. Wobec tego Zarząd S. N. T. T. ma zaszczyt prosić Starostwo o zmianę wydanego w tej kwestyi rozporządzenia w tym kierunku, ażeby dozwolonym by-

ło na drodze Kuźnice-Zakopane jechać i iść na nartach, również jechać na nartach t. zw. włókiem, t. j. na linie za saniami, ciągniętymi przez konia”.

Żądanie zupełnie słuszne, powinno więc być uwzględnione w najbliższym wydaniu zakazu, t. j. przed nową zimą, o ile za rok nie będziemy jeszcze mieli toru bobsleighowego, który stanie się skuteczniejszym, niż zabiegi policyjne, środkiem na pseudo-sportowe wybryki po ulicach.

Obecny stan tej sprawy tak przedstawia sekretarz komitetu organizacyjnego, pan Gustaw Kaleński:

„Wedle projektu, tor prowadzić ma z górnego pigtra Kalatówek do pomnika Chałubińskiego. Długość jego wyniesie około 4 kilometrów. Na Kalatówkach proponowaną jest restauracja, u wylotu toru — poczekalnia. Obydwa punkty połączy drut telefoniczny. Tor na przestrzeni: pomnik Chałubińskiego-Kuźnice byłby w lecie chodnikiem. Koszt budowy całości wynosi w przybliżeniu 60.000 koron. Delegat ministerium robót publicznych, p. Riczmer-Riczmers, który oglądał w lutym ub. roku proponowaną trasę, wyrażał się o niej bardzo pochlebnie i twierdził, że budujący mogą liczyć na subwencję ministerium w kwocie 20.000 koron.

„Obecnie sprawa znajduje się w rękach komitetu, wybranego przez zebranie, zwołane przez Sekcję Narciarską T. T. w styczniu r. ub., celem założenia Towarzystwa udziałowego. Na czele komitetu stoi p. M. Zaruski. Do komitetu należy sporządzenie dokładnej trasy, przeprowadzenie pertraktacji z właścicielami gruntów i utworzenie Tow. udziałowego. Delegaci komitetu jeździli do Łomnicy Tatrzańskiej, aby obejrzeć tamtejszy tor dla bobsleighów, najlepszy w Europie; również w czerwcu r. ub. delegacja komitetu udawała się do Wł. hr. Zamoyskiego, aby nawiązać pertraktacje o grunty pod tor. Hr. Zamoyski przyjął delegatów bardzo życzliwie, zapewnił ich o swej przychylności dla sprawy, odrzekł jednak, że decydującej odpowiedzi dać nie może, ponieważ przez te same miejsca proponowane są trasy dwu innych jeszcze przedsięwzięć.

„Teraz dochodzą nas wieści, że Wł. hr. Zamoyski skłonny jest znowu nawiązać pertraktacje z komitetem. Nie wątpimy ani na chwilę, że po strasznym wypadku, który wykazał całą groźbę obecnego stanu rzeczy, pertraktacje szczęśliwie doprowadzą do celu. Jeżeli wszystko pójdzie pomyślnie, będziemy mogli mieć tor dla bobsleighów jeszcze na przyszłą zimę. Katastrofa ostatnia poruszyła, śmiało rzec można, nie tylko Zakopane, ale całą Polskę. Niechże wszyscy, komu zależy na torze dla bobsleighów w Zakopanem, poprą komitet budowy toru w jego usiłowaniach”.

Do tej informacji, zaczerpniętej ze źródła najpewniejszego, dodaję, że Komitet ma otrzymać niebawem od hr. Zamoyskiego ostateczną odpowiedź, od której zależy w zupełności los powyższego planu.

Zakopane.

Józef Smrek.





Przed polowaniem w Pilawinie. Siedzą: Józef hr. Potocki (jun.), Karolowa ks. Radziwiłłowa, Pogorski, Tadeusz Dachowski, Roman hr. Potocki, Eust. ks. Sapieha. Stoją: St. ks. Radziwiłł ord. Dawidgródzki, Fel. hr. Sobański, Karol ks. Radziwiłł, Ad. ks. Lubomirski, Eust. ks. Sapieżyna, Józefowa hr. Potocka, hr. Hołyńska, Józef hr. Potocki.

Wyścigi na prowincyi.

Piotrkowskie Towarzystwo Wyścigów Konnych, najstarsze z towarzystw wyścigowych prowincjonalnych, ogłosiło drukiem sprawozdanie ze swej działalności za rok 1912. Sprawozdanie składa się z działów technicznego i kasowego. Pod względem sportowym rok zeszły zaznaczył się ujemnie, w stosunku do liczby biegających koni, w porównaniu z latami ubiegłymi. Od trzech lat daje się zauważyć stałe, choć niewielkie, zmniejszenie napływu koni na tor piotrkowski.

Przyczyny tego zjawiska, pomimo wzrastającej wciąż sumy nagród (w r. z. rozegrano w przeciągu 4 dni 18,848 rb.), rzucają się same w oczy, mianowicie: 1) nadmierne popieranie koni półkrwi, których hodowla, w kierunku produktu wyścigowego, znacznie zmalała; 2) dopuszczenie folblutów tylko w niewielu wyścigach, i to z dużą nadwagą; 3) dominująca od lat wielu jedna stajnia, prowadzona zawodowo i nakładowo, z którą rywalizacja dla innych stajen amatorskich staje się niemożliwością.

Na te trzy wytyczne punkty dyrektora Tow. Piotrkowskiego zwróciła uwagę i program na 1913 r. ulega już znacznym w tej mierze ulepszeniom. Niezależnie od wyścigów, Towarzystwo Piotrkowskie urządza od szeregu lat biegi myśliwskie za mastrem, t. zw. jagdritty, które cieszą się dużą popularnością wśród początkujących gentlemanridersów; w tego rodzaju wyścigach oraz konkursach hippicznych rozegrano 2,300 rb. Pod względem towarzyskim wyścigi piotrkowskie mają ustaloną świetną tradycję. Koniec sierpnia, a więc czas

wolniejszy od robót polnych, ściągają do grodu trybunalskiego na tydzień sportowy liczne grono ziemian z bliższych i dalszych okolic kraju.

Bilans zamknięto sumą rb. 4.357 kop. 40 na rachunku totalizatora, rb. 26.790 kop. 90 na rachunku towarzystwa, czystego zysku osiągnięto rb. 802 kop. 27. Majątek nieruchomy i ruchomy oszacowany jest na rb. 17.256. Członków Towarzystwa liczy honorowych 10 i rzeczywistych 80.

W ostatnim też czasie Towarzystwo ogłosiło już program wyścigów na r. b., z zaznaczeniem, że program ten ma na celu podtrzymanie szlachetnej hodowli koni pół krwi i sportu gentleman'skiego. Jako nowość, wprowadzono wyścigi dla dwulatków, przyczem wyścig z nagrodą 400 rb. rezerwowany jest dla młodzieży pół krwi, a trzy, z nagrodami po 500 rb., z dopuszczeniem koni pełnej krwi. W trzech wyścigach mogą startować i konie zagraniczne.

Najwyższe nagrody są: Piotrkowski St. Leger im. Augusta Ostrowskiego 1200 rb., Widzowa 1500 rb., ofiarowana przez ks. Lubomirskiego, następnie nagrody 800, 600 i 500 rb. od Głównego Zarządu Stadnin. Odrębną kategorię tworzą wyścigi z przeszkodami; są tu uposażone: „Steeple-chase international” im. Jana Zbijewskiego, 1200 rb., im. Jana Reszkego w., z płotami, 1000 rb. i „Gross-Country steeple-chase international” 1000 rb. Ogółem zostanie rozegranych 19300 rb. Nagrody na wyścigi myśliwskie i konkursy hippiczne wynoszą 1250 rb.

Lódzkie Tow. Wyścigowe. Pod przewodnictwem wiceprezesa, Alfreda hr.

Wielopolskiego, odbyło się zebranie ogólne „Łódzkiego Towarzystwa Zwolenników Wyścigów Konnych”. Postanowiono zaciągnąć długoterminową pożyczkę hipoteczną w sumie 20000 rb. Sumę nagród na r. b. określono w wysokości 18000 rb., nie licząc nagród dodatkowych, a mianowicie Gł. Zarz. Stadnin państw 5000 rb., składkowe 5000, Ces. Tow. W. K. w Kr. Pol. 2500. Do komisji technicznej zostali wybrani pp.: Jan Kostanecki, Franciszek Winnicki, Henryk Barciński i Gustaw Geyer.

Nestor gimnastyków polskich.

W końcu z. m. zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 80, najstarszy gimnastyk polski, ś. p. Stanisław Majewski.

Urodzony w roku 1832, Julian Stanisław Majewski od wczesnej młodości odbierał staranne wychowanie cielesne dzięki temu, że wuj i opiekun jego, Teodor Matthes, prowadził pierwszy w kraju zakład gimnastyczny. Zdolny i gruntownie przygotowany do pracy rzeczownej, a przytem ze szczególnem zamiłowaniem traktujący swój zawód, umiał ś. p. Matthes wzbudzić zamiłowanie podobne w swym uczniu i pupilu, który już w 16-tym roku życia wyróżniał się zręcznością w ćwiczbieniu, szermierce i pływaniu, to też wcześniej bardzo zaczął pomagać swemu mistrzowi w prowadzeniu zakładu. Gdy krewniak dokonał zasłużonego żywota w roku 1866, J. St. Majewski objął jego zakład i prowadził go do r. 1907. Obok gimnastyki zdrowotnej, długie lata uprawianej wedle systemu Jahna, w pierwotnej jego postaci, prowadził J. St. Majewski i gimnastykę leczniczą, będąc przez czas długi jedynym w tej mierze specjalistą w Warszawie, oraz szermierką. W sezonie letnim czynną też była jeszcze przez Matthesa założona pierwsza w Polsce szkoła pływania.



Stanisław Majewski.

Zarówno zakład gimnastyczny, jak i szkoła pływania przez długie lata siały w społeczeństwie naszym zamiłowanie do ćwiczeń cielesnych, pokonywały przeciwników gimnastyki, uważających ją, wedle słów znanego na tem polu działacza, za przedmiot niejako cyrkowy, wykształciły też wszystkich niemal późniejszych gimnastyków, szermierzy, pływaków i niewątpliwie przygotowały owo zainteresowanie sprawami kultury cielesnej, które tak chętnie w pokoleniu naszym podnosimy.

Będąc młodszym, brał ś. p. Majewski czynny udział w życiu towarzyskim i społecznym naszego miasta, z czasem atoli wycofał się, dając miejsce siłom młodszym. Ale sam pracy bynajmniej nie zaniedbał i, pomimo wieku sędziwego i kilkudziesięcioletniej działalności na polu kształcenia cielesnego, do ostatniej prawie chwili swego życia przetrwał na posterunku.

S.



Z WARSZAWSK. TOW. SPORTOWYCH.

Kształcenie cielesne. Przedstawiciele 10 warszawskich instytucji sportowych i organizacji społecznych, wychowaniu fizycznemu poświęconych, na zebraniu, odbytem w Tow. higienicznym, uznali za pożyteczne utworzyć przy Towarzystwie stałą „Delegację do spraw kształcenia cielesnego”. Delegacja, stwarzając łącznik między instytucjami, może okazać się bardzo pożyteczną.

„Stand” Koła sportowego. Magistrat uchwalił wydzierżawić w dalszym ciągu na rok grunt miejski koło stacji pomp, przy ul. Czerniakowskiej, Kołu sportowemu dla utrzymywania tam „Standu”.

Tow. Sportowe Warsz. Świeżo wybrany zarząd Tow. Sportowego Warszawskiego ukonstytuował się w sposób następujący: prezes adw. przys. Stanisław Popowski, wice-prezes Ignacy Wadowski, skarbnik p. Czesław Dąkowski i sekretarz p. S. Gocławski. Lekarzem Towarzystwa jest dr. Krakowski.

Z Koła Sportowego. W parku Agriola odbyła się rozgrywka w piłkę nożną między obozem „Meteor I” a „Meteor III” o puchar, ofiarowany przez prezesa Koła, Aug. hr. Potockiego. Zwyciężył „Meteor I” z wynikiem 5:4.

Klub Wioślarz Warszawskich przystępuje do budowy własnej przystani na brzegu Wisły.

Konkurs Kąpielowy u Wioślarzy. W Towarzystwie Wioślarskim w Warszawie ukończono obliczanie dorocznego konkursu kąpielowego, do którego stanęło 32 współzawodników. Zwycięstwo odnieśli i nagrody otrzymali pp.: I. F. Staszewski, II. F. Zbrożek, III. W. T., IV. J. Szmarcel, V. J. Werner, VI. T. Żur, VII. J. Łopieński, VIII. E. Dębski. Nagrody w żetonach i przedmiotach pamiątkowych. Obecnie rozgrywany jest konkurs gry bilardowej piramkowej, od d. 10 marca poczynając, przy 29 współzawodnikach, wyłącznie z pośród członków Towarzystwa. Rozpoczęty również został konkurs gry bilardowej karambolowej, a wreszcie w d. 12 kwietnia rozegrany zostanie ostatni konkurs sezonu zimowego, jako pierwszy trój-bój konkursu ogólnosportowego; mianowicie trój-bój ćwiczeń gimnastycznych. Trój-bój stanowić będą: 1) jeden obraz ćwiczeń wolnych, 2) jedno ćwiczenie na drążku i 3) jedno ćwiczenie na poręczach.

Odczyty u Wioślarz. W sali Tow. Doraźnej Pomocy Lekarskiej przy ul. Leszno Nr. 52 rozpoczęto cykl urządzanych przez Warsz. Klub wioślarz odczytów, pod ogólnym tytułem „O ratownictwie”. Wykłady prowadzi dr. Władysław Osmolski, lekarz Pogotowia Ratunkowego.

Harcerstwo. Znaczna liczba młodzieży, uprawiająca w Warszawie skaut grupami, zjednoczyła się obecnie i opracowuje program harcerstwa podczas lata r. b. Zamierzone są wycieczki piesze do wszystkich większych miast na całym obszarze Polski, Litwy i Rusi. Każde grono będzie miało oddzielną marszrutę, a wszystkie będą tak ułożone, aby na jeden termin mogły się zgromadzić w jednym z miast.

SPORT KONNY.

Wystawy koni. W r. ub. w różnych miejscowościach Królestwa urządzonych było 29 wystaw koni, na których przed-



Na pierwszym planie: Leop. bar. Kronenberg (jun.), hr. Komorowski, Dziechowski, Karol hr. Skarbek, W. Reszke, S. Niemojewski, A. hr. Wielopolski, Gławcze bar. Bistram, Adam Zagórski, A. hr. Morstin, T. Krzymuski.

stawiono do nagrody 3059 koni. Nagród pieniężnych wydano właścicielom eksponatów na ogólną sumę 23900 r., z tego główny Zarząd państwowy hodowli koni wyasygnował 5400 r., warszawskie Towarzystwo wyścigów konnych 4200 r., pozostałą sumę ofiarowały towarzystwa rolnicze i komitety wystaw.

Księga stadna. Do IV tomu „Księgi Stadnej” za r. 1911 i 1912 zapisali dotychczas swe konie: J. F. hr. Zamoyski z Trzebień 19 koni, W. Starzyński z Krzewa-Lisie 12, M. Modzelewski z Gładczyna 7, A. Kopeć z Patkowa 8, Z. Żylicz z Monasterska 6, T. Abramowicz z Niewikli 22, „Spółka Warszawska” 1, Teodor Drewitz z Całowania 1, K. Morawski ze Stajnego 4, E. Kałużyński z Rudnika 3, A. hr. Wielopolski z Ostrowca 2.

Stajnia p. Dachowskiego. P. Tadeusz Dachowski sprowadził do swej stajni zakupiony w Galicji cały materiał hodowlany pół-krwii ze sławnego rodu „Lichów”, stada p. Ostoia-Ostaszewskiego. 26 koni z tego rodu w 3 generacjach, startując 248. razy, wygrało 104 pierwszych, 58 drugich i 33 dalszych nagród.

Stajnie treningowe. W stajni p. A. Kosińskiego trenerem jest Jan Dulniak, koni 9. W stajni rządowej w Janowie trenerem jest Dominik Krzywiński, jeźdźcem Jan Urbańczuk, koni 20. W stajni E. v. Grimma trenerem K. Makarów, koni 7. W st. A. Zoppy tren. Jan Paszkiewicz, koni 8. W st. I. Schultza—Ludwik Rudasz, koni 2.

„Farurey” w Janowie. Główny Zarząd stad w Petersburgu udzielił znanemu galicyjskiemu hodowcy, p. Ostoia-Ostaszewskiemu, specjalnego pozwolenia na umieszczenie znakomitego syna Flying Foxa, „Farureya”, w stadzie janowskim. Potomstwo „Farureya” wygrało dotąd na torach w Austro-Węgrzech 140.000 kor. Z synów „Farureya” pozostało w Galicji 6 ogierów: trzy nabyło ministerium rolnictwa, dwa Tow. gospodarskie, a jeden jest w prywatnym posiadaniu. Równocześnie z „Farureym” wysłał p. Ostoia-Ostaszewski do Królestwa cztery najlepsze klacze—matki, a podobno wkrótce

przewieziony tam zostanie dalszy materiał hodowlany. Cała stajnia wyścigowa p. Ostaszewskiego natomiast pozostanie narazie w Galicji.

Wystawa koni w Kijowie. Główny zarząd stadnin państwowych urządza w Kijowie w drugiej połowie sierpnia st. st. r. b. wielką okręgową wystawę koni typów: wierzchowego, kłusackiego i roboczego. Na nagrody przeznaczono rb. 33.325, prócz tego 8 medali złotych, 20 wielkich srebrnych, 24 małe srebrne, 32 brązowe i 100 listów pochwalnych. W poszczególnych działach pieniężne nagrody mają być rozdane w porządku następującym: W dziale hodowlanym wierzchowym 74 nagrody na sumę rb. 13.785, w dziale użytkowym wierzchowym 38 nagród na sumę rb. 3.400, w dziale hodowlanym kłusackim rb. 12.000, w dziale hodowlanym roboczym rb. 2.400 i w dziale użytkowym pociągowym rb. 1.700. Deklaracje koni na wystawę należy przysyłać do d. 14 sierpnia do komitetu wystawowego w Kijowie (ul. Kreszczatik Nr. 45).

MYŚLISTWO.

Echa polowań. W dobrach Ktery, w pow. kutnowskim, u p. Kazimierza Wodzińskiego zabito w ciągu r. 1911 i 1912: kozłów 7, zające 455, kuropatw 1647, 24 przepiórek, 6 bażantów, 10 cietrzewi, 141 kaczek, 3 dzikie gęsi, 8 kulonów dużych 25 kulików, 18 kszyków; razem zwierzyny użytkowej 2344 sztuk. Szkodników: lisów 5, wyder 2, kun 8, tchórz 1, łasic 25, psów 83, kotów 64, orły 2, jastrzębi dużych i kuropatwiarzy 192, jastrzębi małych 81, srok 61, wron 719; razem sztuk 1243. Razem za dwa lata sztuk 3597.

Na terenach Otwockiego Kółka Myśliwskiego, pod wezwaniem św. Huberta, zabito od 15 lutego 1912 r. do 15 lutego r. b. zwierzyny użytkowej: rogaczy 24, zające 614, kaczek 13, bekasów 16, słomek 7, kuropatw 371, cietrzewi 21, bażantów 9. Szkodników: lisów 2, psów 155, kotów 75, łasic 12, wiewiórek 279, jastrzębi 33, wron 143, srok 2.

W sezonie ubiegłym w lasach dóbr Gościeradów w gub. lubelskiej, na kilka

polowaniach zabito: 11 rogaczy, 1 dzika, 11 lisów, 393 zajęcy. Poza tem zabito w r. 1912: lisów 33, psów 122, kotów 14, kun 3, łasic 7, wiewiórek 521, jastrzębi 51, wron 315, srok 5, oraz zniszczono jaj jastrzębich 19, wronich 126.

W dobrach Dzikowskich Zdzisława hr. Tarnowskiego w ubiegłym sezonie polowano 3 dni i zabito przeszło 700 sztuk zwierzyny.

CYKLIŚCI.

Konkursy w Tow. Cyklistów w Warszawie. Komisja konkursowa T. C. W., złożona z pp.: A. Fertnera, F. Leśniaka i A. Kondrackiego, rozpatrzyła wyniki, osiągnięte przez uczestników konkursów turystycznych, i przyznała następujące nagrody: Za konkurs rowerowy zimowy, rozpoczęty w dniu 12 listopada 1911 roku, a ukończony w dn. 14 lutego 1912 roku: za udział w 10 wycieczkach żetony złote otrzymali pp.: Korewicki, F. Skrzypek, I. Wadowski, J. Więckowski, Z. Budziszewski, J. Wroński, I. F. Rąbalski. Za udział w 6 wycieczkach żetony srebrne pp.: Z. Bursztynowicz i H. Paszkowski.

Za takż konkurs letni, rozpoczęty w dn. 8 kwietnia, a ukończony w dn. 27 października 1912 r. żetony złote: za udział w 24 wycieczkach i przejechanie co najmniej 1000 wiorst otrzymali pp.: I. Wadowski, F. Wojtkiewicz, J. Wroński, A. Jabłczyński, F. Skrzypek, P. Korewicki, Z. Bursztynowicz, J. Więckowski, Z. Budziszewski, S. Stobiecki, H. Paszkowski, J. Werstak i F. Rąbalski. Żetony srebrne, za udział w 16 wycieczkach — pp.: Jan Rożański, Władysław Rożański, S. Porczyński i L. Wijas. Żetony brązowe — za udział w 8 wycieczkach lub we wszystkich dwudniowych pp.: T. Bruhl, J. Lubowidzki, T. Dąbrowski, S. Trzebiecki, F. Walter, Z. Masłowski i F. Grabczewski. Nadto w myśl opinii Zgromadzenia ogólnego z roku 1906 za uczestnictwo w podobnych konkursach ze zdobywaniem nagród przez 10 lat, specjalny żeton złoty wręczono p. I. Wadowskiemu, długoletniemu kapitanowi Tow. Cykl. Warsz.

Za konkurs letni motocyklistów 1912 roku: żetony złote pp.: K. Wiciejewski (26 wycieczek), K. Pawiński (24 wycieczek), J. Jaworski (22 wycieczki).

Za wyścig rozstawny okrężny, rozegrany w dn. 6 października 1912 r., na przestrzeni 58 wiorst i dystansie Miłosna - Wiazowna - Kołbiel - Stojadło - Konik - Miłosna, w którym uczestnicy podzieleni zostali na dwie grupy: Przestrzeń powyższą przebyła grupa czerwonych w 2 godziny 46 minut, zaś grupa zielonych, jadąc w odwrotnym kierunku, w 1 godzinę 47 minut. Na zasadzie powyższych rezultatów, przyznano grupie czerwonych żetony srebrne emaliowane, pp.: J. Werstakowi, F. Wojtkiewiczowi, S. Trzebieckiemu, J. Rożańskiemu, Wład. Rożańskiemu, J. Mierzwińskiemu, P. Korewickiemu, J. Więckowskiemu i S. Porczyńskiemu. Grupie zielonych żetony srebrne gładkie, pp.: A. Jabłczyńskiemu, I. Wadowskiemu, F. Skrzypkowi, Z. Bursztynowiczowi, T. Bruhlowi, F. Rąbalskiemu, J. Wrońskiemu, H. Paszkowskiemu, Z. Masłowskiemu i D. Stobieckiemu.

Otwarcie sezonu w Towarzystwie Cyklistów Warszawskich. Otwarcie sezonu letniego u Cyklistów na Dynasach odbyło się w niedzielę, dn. 30 z. m. wycieczką kapitańską do Piaseczna. Nazajutrz — korzystając z dnia świątecznego — urządzono takż wycieczkę do Jabłonny.

Program sportowy T. C. W. został już opracowany i niebawem ma być ogłoszony.

FOOTBALL.

Związek Polski Piłki Nożnej. Nowym prezesem Związku Polskiego Piłki Nożnej we Lwowie został obrany inżynier. L. Christelbauer. Do Wydziału weszli: Z. Żeleński (zastępca prezesa), K. Hemerling, dr. M. Orłowicz, Z. Ritterschild, dr. Roztworowski i dr. Stojak. Na reprezentantów Z. P. P. N. w austriackim Związku wybrano zasłużonego b. prezesa Związku, redaktora „Czasu”, Kopernickiego i dr. K. Liszniewskiego, urzędnika ministerium robót publicznych w Wiedniu.



Inż. L. Christelbauer, prezes P.Zw.P.N.

„Matche” piłki nożnej w Łodzi. Na placu sportowym klubu sportowego Łódzkiego, przy ul. Srebrzyńskiej, odbył się „match” piłki nożnej między drużyną krakowską „Wisła” i drużyną Łódzkiego klubu sportowego. Zwyciężyła drużyna krakowska. Wynik 4:2. Następnego dnia odbyła się walka pomiędzy drużyną krakowską oraz reprezentacją wszystkich Łódzkich klubów sportowych. W tej walce odniosła świetne zwycięstwo na całej linii „Wisła”, kończąc „match” 9:1. Wreszcie d. 25 z. m. odbył się „match” między drużyną krakowską „Wisła” a drużyną „Turing-klubu”. I ten „match” zakończył się zwycięstwem drużyny krakowskiej. Drużyna krakowska składała się przeważnie z uczniów szkół średnich. Członkowie drużyny wykazali nadzwyczajną orientację oraz szybkość w grze i kombinacjach.

AUTOMOBILIZM.

Petersburska międzynarod. wystawa automobilowa, jaką ces. rosyjski Klub automobilowy urządził w maju i czerwcu r. b., ma być następnie przeniesiona do Kijowa, gdzie będzie przyłączona do odbyć się mającej w czasie od maja do października wystawy rolniczo-przemysłowej.

Grand Prix. Komisja sportowa Francusk. Klubu automobilowego postanowiła na ostatnim posiedzeniu urządzić Grand Prix 12 czerwca b. r. Drogę okrężną z Amiens, wynoszącą 31 klm. 250 metr., będą musieli współzawodnicy przejechać 29 razy, tak, że cała przestrzeń wyniesie 906 klm. 250 metr.

Moskwa-Paryż. Moskiewskie Towarzystwo Automobilowe urządził w r. b. jazdę z Moskwy do Paryża. Droga ma prowadzić przez Nowogród, Rygę, Królewiec, Berlin, Lipsk, Jenę, Weimar, Frankfurt n. M., Heidelberg, Strassburg, Nancy i Sedan do Paryża. Dienne etapy będą wynosiły 270—320 kilm.

SZACHY.

Konkurs szachowy. W Stow. Kupców Polskich w Warszawie odbył się turniej szachowy, rozegrany przy udziale 14 członków. I nagrodę, parę srebrnych lichtarzy, otrzymał p. Henryk Neuman (12), II p. Alojzy Ludwig (9 2), III p. August Deloff (6). Następnie największą ilość partii wygranych miał p. Bleszyński.

Warsz. Tow. zwolenników gry szachowej, pragnąc zespolic liczne grono

amatorów - szachistów warszawskich w celu rozwinięcia sportu szachowego i w następstwie urządzania turniejów, seansów gry jednoczesnej, wykładów i odczytów z dziedziny teorii szachowej, konkursów, rozwiązywania zadań i t. p. rozrywek — w szerszym, niż dotychczas, zakresie, otwiera siedzibę Towarzystwa (Wierzbowa 8) w poniedziałki i czwartki (oprócz świąt, przypadających w te dni) od g. 5 po poł. do północy dla wszystkich szachistów, nie członków klubu, jako dla gości.

SPORT NA PROWINCYI.

Wioślarze w Płocku. W z. m. odbyło się ogólne roczne zebranie członków T-wa Wioślarskiego Płockiego. Zebranie zagaił vice-prezes Tow., p. Gościński, poczem skarbnik odczytał sprawozdanie kasowe T-wa. Ogółem dochód wynosi 4742 rb. 15 kop., przychód, wliczając w to pożyczkę 400 r. — wyniósł 4620 rb. 99 kop. Deficyt 121 rb. Wogóle Tow. posiada długi 2667 rb. Po zatwierdzeniu sprawozdania zebrani rozpatrzyli budżet, oznaczony przez komitet sumą 4986 rb. 50 kop. Chcąc polepszyć trochę stan funduszu Tow., uchwalono podwyższenie i wpisowego i składki.

Wioślarze w Kaliszu. Otwarcie przystani letniej Tow. Wioślarskiego Kaliskiego odbędzie się w d. 4 maja r. b.

Gimnastyka na prowincyi. W Grodzisku, w miejscowym młodem lecz rozwijającym się coraz lepiej „Towarzystwie Zwolenników Rozwoju Fizycznego” odbył się popis gimnastyczny członków i członkiń Towarzystwa pod dyktando nauczyciela, p. Szczepkowskiego, i kierownika, p. Przeździeckiego, — o nader urozmaiconym programie. Zaproszona do współudziału drużyna Tow. Handlowców z Warszawy, pod dzielną batutą p. Otto, wykonała szereg utworów kompozytorów polskich.

RÓŻNE.

Związek Polskich Towarzystw Sportowych. 10 mężów zaufania klubów sportowych Poznania i Warty postanowiło założyć Związek polskich Towarzystw sportowych na Rzeszę Niemiecką. Związek ten ma na celu złączenie wszystkich polskich sportsmenów, żyjących w Niemczech, i przez wspólne ćwiczenia i zawody wydoskonalić ich w technice gry w piłkę nożną i piętówkę. Do zarządu wybrani pp.: Czesław Paluch, prezes (Poznań), Franciszek Schuetz, sekretarz (Warta), Zygmunt Jasiński (Poznań), Piekary 13 b., Alojzy Wański, sekretarz (Warta), Wacław Gadomski, skarbnik (Poznań).

Główny Zarząd Sportów.

Z Petersburga donoszą, że wkrótce utworzony będzie zarząd główny sportów w państwie rosyjskiem. Na czele nowej instytucji stanie jeden z kombatantów pułku kawalerii gwardyi, zasłużony na polu rozwoju sportu w państwie rosyjskiem.

Igrzyska w Kijowie. Sekcja sportowa przy Komitecie wystawy kijowskiej uchwaliła urządzić w czasie wystawy, mającej się odbyć w ciągu lata r. b., „igrzyska olimpijskie” i różne konkursy sportowe.



CELEM UNIKNIĘCIA FALSYFIKATÓW ŻADAJCIE MARKI OBOCZNEJ



MARKA FABRYCY
ZATW. PRZET. MINISTER
HANDLU - PRZEMYSŁU

PASTYLKI TUSOLINOWE

zapobiegają
CHOROBYM PŁUCNYM
i leczą je, zarówno jak
i katar, zapalenia, oraz
gryżlicę.

Pastyłki Tusolinowe
działają przeciw kataral-
nie i przeciw zapaleniu.
Pastyłki Tusolinowe
wzmagają energię ko-
mórek organizmu w wal-
ce ich z pierwiastkami
chorobotwórczymi.
Pastyłki Tusolinowe
pomagają wytwarzaniu
się w organizmie nie-
zbędnych antytekryn.
Pastyłki Tusolinowe
pobudzają odżywianie
komórek i tkanek orga-
nizmu.
Pastyłki Tusolinowe
regulują trawienie,
wzmagają utlenianie i
odkaszają tkankę płuc.
Pastyłki Tusolinowe
zyskały bardzo szerokie
zastosowanie i przynio-
sły ulgę tysiącom cier-
piących

Broszurki wysyłają się
na pierwsze żądanie.
Cena pudełka, zawiera-
jącego 60 pastylek Rb. 3.
Wysyłka za zaliczeniem.
Skład główny:
**MEDYCZNO - FARMACEU-
TYCZNE TOWARZYSTWO**—
St.-Petersburg,
Artyleryjska 2. Od. 040.
Sprzedaż we wszystkich
aptekach i składach apt.

Wyleczony z dolegliwości żołądkow. w wieku lat 80.



Chevalier de L'HARNAL.

Chevalier de l'Hanal, starzec 80 cio letni, cierpiął na dolegliwości żołądkowe przeszło lat 30. „Używałem bez skutku, powiada on, wszelkich możliwych środków empirycznych, jak np. lekarstwo p. L..., pigułki p. M..., ziarnka białej gorczycy. Pewnego razu poradzono mi zażywać po dwie Pastyłki Węgłowe Belloca po każdym posiłku. Od lat 10, t. j. czasu, przez który zażywałem je, cierpienia moje nigdy więcej się już nie powtarzały. Stolec mam zupełnie regularny, gdy tymczasem dawniej miałem częste obstrukcje. Od tego pa-miętnego dnia cieszę się rzadkiem w tym wieku zdrowiem“.

6429

Zażywanie pastylek Belloca w dozach 2 lub 3 pastylki po każdym posiłku, rzeczywicie wystarczy, aby wyleczyć w przeciągu kilkunastu dni choroby żołądka nawet najwięcej zadawnione i odporne na wszelkie inne lekarstwa.

Pastyłki Belloca przyspieszają trawienie, usuwają obstrukcję, dodają apetytu i tym sposobem wpływają na ogólne polepszenie się stanu zdrowia. Są one jedynym środkiem przeciw ociężałości po jedzeniu, migrenie, spowodowanej złym trawieniem, kwasom, odbijaniu się i wszelkim nerwowym bólom żołądka i kiszek.

Pastyłki Belloca mogą tylko pomóc, a nigdy zaszkodzić. Dostać ich można we wszystkich aptekach. **Cena pudełka pastylek Belloca Rb. 1.**

Próbowano naśladować pastylki Belloca, lecz okazały się one bezskutecznymi, gdyż źle je preparowano. Aby uniknąć pomyłki, prosimy uważać, czy na etykiecie na pudełeczku znajduje się nazwisko „Belloc“ i adres laboratorium: Maison L. Frère, 19 rue Jacob, Paris.

P. S. Na żądanie pastylki Belloca można zamienić Węgłem Belloca w proszku, zażywając go po 2 lub 3 łyżeczki po każdym posiłku i przy pojawieniu się bólów. Skutki będą te same i wyleczenie zarówno pewnem. **Pastyłki Belloca są nadzwyczaj skuteczne dla uchronienia się od epidemii cholery.**

Węgiel Belloca zawiera tylko czysty węgiel. Wystarczy rozmieszać jedną łyżeczkę w ćwiartce wody i wypić.

Do nabycia we wszystkich większych aptekach i składach aptecznych.

Ubogi sierota

z inteligentnej rodziny, uczeń klasy II-ej szkoły polskiej, przegarnięty z litości przez znacznych ludzi, lecz biednych i obarczonych liczną rodziną, nie mając ubrania, książek i opłaconego wpisu, poleca się gorąco miłosierdziu czytelników, błagając o jakąkolwiek pomoc. Ofiary dla „ubogiego sieroty“ przyjmuje redakcja

WACŁAW BRYGIEWICZ, MICHAŁ ZUCKER i SKA
WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 119, TEL. 37-40, 274-84.
OŚWIECZENIE ELEKTRYCZNE.

Instytut Politechniczny
w Frankenhause (Niemcy) Kyffhäuser
wydział budowy maszyn ogólny
i gospodarczych, elektrotechni-
ka, budownictwo.

Wdowa N.

prosi o obiady dla 18-letniego syna, chorego, który bezpłatnie praktykuje u dentysty. Łaskawe zgłoszenia się przyjmuje administracja.

AGARASE

113, Rue du Temple,
Paris.

na zasadzie agar-agar i bułgarskiego fermentu. Nie wywołuje prze-czyszczania ani roz-wolnienia. Reguluje czynności kiszek. U-żywa się przy zatwar-dzeniu żołądka, choro-bach wątrob, przy chronicznych niedoma-ganiach ślepej кишки, hemoroidach i innych.

AGARASE

środek popularny.
Cena flakonu z 90 ta-bliczkami 2 Rb.
Do nabycia we wszyst-kich aptekach.



CELEM UNIKNIĘCIA FALSYFIKATÓW ŻADAJCIE MARKI OBOCZNEJ



MARKA FABRYCY
ZATW. PRZET. MINISTER
HANDLU - PRZEMYSŁU

Neurastenia płciowa

i LECYTAL

Prof. Kronmayr o Lecyталu

Prowadzone przez prof. Kronmayra badania wykazały, że lecytyna jest jedyną substancją, zdolną wytworzyć w organizmie ludzkim siłę i energię, oraz wzmoczyć funkcje i działalność organów. Osłabione kiszek neurastenika nie są jednak w stanie wchłonąć potrzebną ilość lecytyny, aby uczynić

Je zdolnymi do tej pracy, należy wprawdzie pobudzić je sztucznie, co się daje osiągnąć za pomocą różnych fermentów roślinnych. Lecytyna w połączeniu z fermentami roślinnymi, czyli dyastazami—to LECYTAL Medyczo-Farmaceutyczne Towarzystwa, jedyny preparat, wyrabiany zgodnie ze wskazówkami prof. Kronmayr'a. LECYTAL Medyczo-Farmaceutycznego Towarzystwa zawiera to wszystko, co wchodzi szczególnie w skład rozmaitych innych przetworów odżywczych, t. j. fosfor, wapno, żelazo, hemoglobinę—wszystko substancje wytwarzające krew.

Wskutek tego jest LECYTAL najbardziej skutecznym środkiem, przewyższającym pod tym względem wszystkie inne, stosowane dotąd przy neurastenii, małokrwistości, upadku odżywiania, osłabieniu, działalności kiszek i narządów płciowych (niemoc płciowa) oraz systemu nerwowego i mięśniowego. Jest nie do zastąpienia u osobników osłabionych, przemęczonych, oraz u ozdrowieńców, może być stosowany zarówno u dzieci, jak u położnic i karmiących, u dotkniętych wadami serca i zwapnieniem tętnic oraz u zgrzybiatych starców.

W jakimkolwiek stanie rozprzęgu znajdowałby się organizm, LECYTAL, zdaniem prof. Kronmayra wleje weń nowy zasób energii życiowej, wzmocze zamianę materii i przyspieszy wydalanie z organizmu szkodliwych substancji.

Broszury wysyła się bezpłatnie na pierwsze żądanie.

Cena pudełka, zawierającego 50 pastylek Rb. 5.—, 100 pastylek Rb. 9.—Wysyłka za zaliczeniem.

Skład główny: Medyczo-Farmaceutyczne Towarzystwo. St.-Petersburg. Artyleryjska № 2. Oddział 0-40.

Sprzedaż we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

7909

Porady kosmetyczne

Z Kalotechniki Klimeckiego
Niecała 5.

Z powodu mojej dłuższej nieobecności w Warszawie skutkiem wyjazdu na konferencje kosmetyczne do Paryża i Londynu, nie byłem w możności odpowiadać na listy w tem piśmie. Wskazującym swoje adresy odpisuję pocztą, innym polecam zastosować się do poniżej podanych przepisów i rad.

Szybkie leczenie węgry.

Przy węgrych bez powikłań nacierać raz dziennie płyn Alma, zaś przy towarzyszących wyrzutach i po-

drażnieniach — na noc maść D-ra Hufelanda Ixora a rano Alma, te środki najuporczywsze węgry wyleczą.

Łuszczenie i suchość cery.

Na noc obficie cerę namaszczać śmietanką magnetyczną, rano myć się otrąbkami magnetycznymi a po kilku dniach cera przyjdzie do normy.

Łupież i wypadanie włosów.

Na wyleczenie z chorobliwego łupieżu i wypadanie włosów Dr. Barclavy na podstawach naukowych zaleca: Lo'io Bizarre nacierać co drugi dzień skórę głowy i myć co kilkanaście dni Mydłem Bizarre, włosy szybko przestają wypadać, łupież ginie i cebulki wytwarzają nowe włosy. Słusznie Dr. Barclavy twier-

dzi, że wszelkie mydła a szczególnie ostre potażowe na razie szybko usuwają łupież, lecz jeszcze szybciej on wraca. Mydło Dr. Barclavy i Lotio działają łagodnie i pewnie, o czem przekonałem się w mojej praktyce.

W następnych numerach dam rady i przepisy jak usunąć brodawki, kurzajki, piegi, zmarszczki itp.

Uwaga. Częstokroć sz. czyt. mylnie adresują do mnie listy na ul. Marszałkowską, zaznaczam, że na Marszałkowskiej ulicy nie mam żadnego zakładu kosmetycznego, że posiadam jedną tylko Kalotechnikę i Laboratorium w Warszawie przy ul. Niecałej № 5, pierwsze piętro i że osobiście takowe prowadzę.

Wł. Klimecki.

STRZEDZ SIĘ PODRABIAN

Wymagać podpisu: *Santal Midy*

Na każdym flaconie winna się znajdować plomba celna



Będąc najzupełniej nieszkodliwym zawiera Santal w stanie czystym

= SZYBKIE =

i ZUPEŁNE WYLECZENIE

(bez kulebki — bez wstrzykiwań)

świeżych i zastarzałych rzeżączek

na każdej kapsułce  znajduje się nazwisko MIDY

SKŁAD: w Głównych Aptekach Królestwa Polskiego

Skład Główny w Paryżu: 8, rue Vivienne

BIELIZNA, KOŁDRY, HAFTY. WYPRAWY

L. Solcberg-Rogosińska

BODUENA № 2 TELEFON 170-53.

Magazyn Wiedeński
Ubiorów Męskich

J. NAGÓRSKI i SKA

w dawnym lokalu

Leopold KOCH

MIODOWA 2 (róg Senatorskiej). Tel. 35-54.

Wielki Wybór Nowości Sezonowych.

Palta Angielskie.
Garnitury Marynarkowe.

SPECYALNY ODDZIAŁ
OBSTALUNKOWY.



Medale Złote na Wystawach higienicznych

50% Oszczędności opału

patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA oszczędza wilgoć;
 ■ PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE z nawilżaniem;
 ■ DRZWICZKI PIECOWE nierozpalające się; 7897
 ■ SZYBKONAGRZEWACZE wody do kąpiel.

Dr. W.P. KŁOBUKOWSKI, inż. Warszawa, Al. Jerozolimskie 71, tel. 15-02.

Na dogodnych warunkach!!!
Sprzedaję i kupuję brylanty, złoto, perły i kwity lomb. Płacę najwyższe ceny. Magazyn Jubilerski, S. Jakowia, Marszałkowska 100.

WSZECHŚWIATOWO ZNANY
krem KAZIMI
METAMORFOZA



JEDYNE UZNANY PRZEZ KOBIETY CAŁEGO ŚWIATA.
 •••••
 NIEZAPRZECZENIE RADYKALNIE USUWA
 Piegi, węgry, plamy,
 ogorzeliznę, zmarszczki
 i inne braki cery.

Tanie pierze czeskie.



5 kg. świeżych dartych 4 rb. 30 k., lepsze 5 rb. 20 k., 5 kg. białych, miękkich jak puch, dartych 10 rb. i 12 rb. 50 kop., 5 kg. śnieżno-białych miękkich jak puch, dartych 15 rb., lepsze 17 rb. 50 k. Pierze nie płacą cła. 5 kilogr. = 12 funtom rosyjskim. Wysła się franco bez cła za zaliczeniem. Zwroti wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta.

Benedikt Sachsel,
Lobes № 182 p. Pilsen, Czechy.

LOTION DEQUEANT

WŁOSY BRODA BRWI RZĘSY

ŚRODEK na porost włosów, wstrzymuje ich wypadanie, zapobiega siwiznie, zwraca im pierwotny ich kolor bez użycia farb, w każdym wieku i we wszystkich wypadkach. Informacje bezpłatne. Na żądanie wysyła się natychmiastowo franco wyciąg z raportu, przyjętego przez Akademię Medycyny w Paryżu. Zwracać się listownie i ustnie do L. Dequeant, pharm.: 31, rue Clignancourt, Paris. Wystrzegać się naśladownictw i fałszyfikatów. Sprzedaje się we wszystkich lepszych aptekach. Jeneralny Reprezentant: Władysław Cohn, ŁÓDŹ, 29, Rue Mikołajewka.

SZKOŁA KROJU M^{ME} MERCÈRE

— Egzystująca lat 25. —

Kursy krawieczyny i bielizny z prawami rządowymi.

Gruntowna nauka szycia, pasowania i modelowania. Przy szkole pracownia — pensjonat. Dla zamiejscowych kursy przez korespondencję.

NA ŻĄDANIE PROSPEKTY. NOWY-ŚWIAT № 42. Telefon 87-48.



ROMANS I POWIEŚĆ

Tygodnik, poświęcony literaturze nadobnej
i wiadomościom literackim.

Rok V.

Warszawa, dnia 12 kwietnia 1913 roku.

Nr 15.

Józef Weyssenhoff.

Prawa przedruku i przekładu zastrzeżone
przez autora i wydawców.

GROMADA.

Powieść ziemiańska.

29

— A to jaka? — zapytała Manieczka.

— To?... Workowska Jagna, stryjeczna Jana Rykonia — odrzekła Magda, spuszczać oczy.

— Aha.

Zaraz przyszło Manieczce do głowy odwiedzić chatę Rykonia, leżącą na poprzecznej ulicy Mielna, do której zbliżały się sanki. Niech się Magdusia trochę ucieszy widokiem Jana — Można go zapytać o postępy domu ludowego, który tu się buduje przy kancelarii gminnej. O, ile cegły nawieziono — i około belek kilku ludzi robi toporami. —

— Wójcik! proszę się zatrzymać przed domem Jana Rykonia — wiecie, gdzie?

— Wiem, panienko, tylko to nam trochę z drogi.

— Wszystko jedno — mamy czas, wcześniej jeszcze.

— Słucham panienki.

Szczęśliwym trafem Jan był w domu, co mogło się nie zdarzyć, bo chłop był w zimie bardzo rozjezdny. I wczoraj dopiero powrócił z Warszawy od przyjaciela swego, pana Grodzkiego, do którego miał ciągle interesy z okazji zakupu maszyn i narzędzi rolniczych dla siebie i dla gminy, a z przyjaźni korzystał w ten sposób, że kupował narzędzia po niebywale niżonych cenach.

Wyszedł Jan z domu na widok zatrzymanych przed jego drzwiami sanek dworskich, uściśnął podaną rękę panienki, a do Magdy sam dłoń wyciągnął, bo

nie śmiała pierwsza wrywać się do powitania. Był w spencerze i w lejniku do stanu, czarnych, obrebionych czerwoną wypustką, w hajdawerach łowickich; na wierzchnich szatkach, obciśle ujmujących jego tors mocny i smukły, rzędy mosiężnych guzów błyszcząły po wojskowemu, po kawaleryjsku. Dziarską głowę miał nienakrytą. Jakby się umyślnie tak ubrał na podziw oczom dziewczęcy, które mile na niego patrzyły, a przecie nie uprzedzono go o wizycie.

— Proszę pięknie do izby — zapraszał z ujmującym uśmiechem — możnaby się krzynekę ogrzać.

— Dziękuję wam — odrzekła Manieczka, — tak tylko zatrzymaliśmy się w przejeździe do Łowicza. Ale wam zimno będzie na mrozie?

— Ej, nie, panienko — przywykłem; i taki suchy mróz nie szkodzi; przy zgniłej pogodzie łatwiej ziąb chwyci.

— Widzę, że wasz dom gminny już w robocie — zagadła Mańka.

— Ha! toć go już raz trzeba się doczekać. Fundament wykopany, materiał zwieziony. Oglądamy się już za ochraniarką i za sklepową.

Rzucił okiem na Magdę, jak z łaski, bo dotychczas patrzył wyłącznie na pannę Broniecką.

— A to, Magdusiu, coś dla ciebie, jeżeli już koniecznie chcesz nas opuścić! — zawołała Mańka.

Pokojówka nie odpowiedziała, ale szybko mrugnęła pokilkakroć, dając poznać, że pomysł bierze pod rozwagę. Spojrzała wreszcie na Rykonia pytająco.

— Na sklepową trzeba dobrze pisać i wedle rachunku biegłą być — odrzekł Jan poważnie.

— Magdusia dobrze pisze — protegowała Mańka, — a co do tego... Czy ty umiesz rachować, Magdusiu?

— Umiem — odrzekła pokojówka.

— Ja bo niebardzo, szczególnie z ułamkami — Ale w to przecie można się wprawić.

Projekt potrzebował namysłu i egzaminu. Tak zapewne osądził Rykoń, bo zmienił rozmowę.

— A u nas zima godnie się zaczęła: nasamprzód poszedł mróz, ziemię ścisnął, potem śnieżek się nam usłał na ten szczypior oziomy — i znowu mróz. Da Bóg, będzie dobrze.

— I mój ojciec tak mówi — potwierdziła Manieczka.

— A już pan dziedzic ze Sławoszewa, to kiej ten prorok na roli — dorzucił Rykoń pochlebnie. — I jakże? zostanie tera tatuś z panienką u nas, czy znowu światami pojedzie?

— Pewnie zostaniemy; w każdym razie na święta. Przyjedźcie do nas na wigilię Bożego Narodzenia, sąsiedzie. Sami jesteście...

— Matkę mam. Na ten dzień trzeba już z matką.

— Prawda. — No, to w niedzielę po świętach?

— W niedzielę można.

— A mój ojciec chyba teraz na dłużej nie wyjedzie. Chybaby go zaciągnęła do Warszawy ta historia... pana Czemskiego z Nie-spuchy. Słyszeliście?

— Słyszałem. Nawet że do gminy przyszło zapytanie o

„sprawkę“ pana Czemskiego. Ja tam poradziłem wójtowi odpowiedź: nijakiej sprawki tu niema — człowiek jest spokojny.

— I dobry! — zawołała Mańka gorąco. — Całem sercem oddały sprawie ludu wiejskiego!

— Tego *im tam* mówić nie potra — nadmienił Rykoń, chytrze mrużąc siwe oczy.

— Ale jakże wy? — zacietrzewiała się Mańka — przecie wy go cenicie? kochacie? — — —

— Dobry człowiek — przece-dził wolno Rykoń przez zęby, jak-by zatrzymując dla siebie bliższe wyjaśnienia.

— Któż teraz w Niespusze zajmuje się gospodarstwem w nieobecności właściciela?

— Są tacy — uśmiechnął się Rykoń tajemniczo.

I dając folgę częściowej swej opinii o Czemskim, rozśmiał się na dobre:

— Tam z gospodarki tyle tylko, ile z nieba deszczem kapnie, a ziemia da z nieprzymuszonej woli.

— Bo to człowiek zajęty nauką, myśleniem... rozumiecie, sąsiedzie?

— Rozumiec to ja... mogę, panienko. Tylko jeżeli człowiek o jednym myśli, a drugie robi, nie spora to robota. — — O panu Czemskim ja źle nie mówię; naukę ma — kiedy mu się ta nauka lepiej w głowie ułoży, będzie on jeszcze lepszy, niż wielu innych.

Nie zadowoliła Manieczki ta ocena. Pomyślała, że Rykoń jest zarozumiały, ale i dobry zarazem: krytykuje Stefana, jednak chce się przyczynić do jego uwolnienia. Że jest przytem otwartym sprzymierzeńcem ojca i jej samej, — nie trzeba go zrażać.

— Do widzenia już, sąsiedzie. Mamy sprawunki w mieście, a dzień krótki.

— W takie konie, o wa! do Warszawy zajechałby przed nocą — — odrzekł Rykoń, lubując się widokiem kasztanów, które drgnęły do boku za poruszeniem lejca przez woźnicę.

— Bywajcie zdrowi, Janie — rzekła serdecznie Mańka, wyciągając rękę.

— Dziękuję pięknie za rozmowę po drodze — odrzekł Rykoń. — Lećcież, panienko nasza, kiej ta gołąbka, i powracajcie. Chowajcie się ojcu i nam na szczęśliwą pociechę. Niech was Bóg wedle życzenia zdarzy — — —

Z wdzięcznego serca mówił, więc pocałował ją w rękę.

Mądry i miły był ten Jan Ry-

koń. Aż lzy stanęły w oczach Magdy i marzły w zimnym powiewie, który szedł naprzeciw sunącym znowu szybko sankom.

Wpadły nareszcie sanki pędem na rynek Łowicza, rozległy i pozorny.

Kto nie wie, lub nie pamięta, że Łowicz był przez wieki wspólną siedzibą prymasów Korony i Litwy, że z warownego ich zamku pozostało tylko rumowisko, że poczet dostojnych tu murów nazwano niegdyś „polską Norymbergą“ — ucieszy się i z resztek, zwłaszcza w dzień słoneczny. Tak weteran zniedołężniały miewa pod dobry humor w swych wspomnieniach cenne przeżytki. Więc stoi jeszcze w pierwotnej ozdobie, boczając się od rynku, wielka fara-kolegiata dwuwieżowa, erygowana przez prymasa Macieja Łubieńskiego w XVIII wieku, na ciemnej pleśni murów błyskając złotymi herbami; niejedna dom swym rozpartym frontem wspomina dawnych mieszkańców, „mianitarzy“; niejedna wynosi się nad pospólstwo dach kościelny lub świecki. — — Ale szczątki tylko, wszędzie szczątki! — — —

„Babska rzecz narzekać!“ — mówią dzielni, jak mickiewiczowski Robak. Wierzyć raczej w życie nieśmiertelne, tworzące i dzisiaj nie tylko jutrzejsze lzy, lecz jutrzejszą chwałę.

Oto rynek łowicki, pełen pięknego, zdrowego ludu. Targ, nie targ, ale przed świętami każdemu wypada krzątanie. Wygolone twarze mężczyzn wesela się żywo i dowcipnie, na przekorę miernocie doli. To nie twarze niewolników, ani zwyciężonych! Piękne są oczy ich żon i sióstr, a grzbiety harde, a całe postacie pełne lubego daru i rodzajności. Wolałbyś widzieć tu wśród zachowanych grodów i kaszteli przejazd opasłego możnowładcy przez szpaler głów poddańczych, upodlonych? — Dali-bóg, lepiej dzisiaj!

Skrzą się barwy ubiorów, przeletnie kwiaty, niewiedzące nawet zimą. Tylko „mieszczanie“ z parafii od fary i od świętego Ducha, choć z tej samej księżackiej gliny, noszą się odmiennie, w lejbikach i spencerach czarnych, suto taśmami szamerowanych, w kapeluszach z szeroką, czarną wstęgą. Podobnie i ci z wiejskiej parafii, z Kocierzewa. Ale że to księżak musi mieć na sobie jakąś błyskotkę, czarni parafianie noszą mankiety z jaskrawych paciorków.

Ktoby zaś chciał się nauczyć wszystkich odmian mody, odróżniających parafie, niech pójdzie do muzeum ziemi łowickiej, gdzie mu pani doktorowa Chmielewska pokaże te ubiory i objaśni niechętnie.

Manieczka miała do tejże znawczyni ludu pójść po radę co do zakupów na święta i u niej się pożywić, gdyż trudno było dwóm młodym dziewczynom wchodzić do publicznej garnkuchni. Ale przedtem pobiegła na pocztę, gdzie chciała osobiście włożyć do skrzynki list, misterniepomysłany. Od czasu uwięzienia Stefana myślała o tem, jakby mu dać znać o sobie, okazać swą solidarność, pamiętać, więcej jeszcze — — ale dumna nawet w swych zapędach, panna Broniecka nie zdecydowała się na wysłanie listu wprost do więzienia. Nie licowałoby to z jej godnością panięską, mogłoby ściągnąć śledztwo do domu ojca lub ciotki, a wreszcie list mógł nie być wcale doręczony Stefanowi. Przepytała chytrze Manieczka w Warszawie, jakie są przepisy co do listów i odwiedzin więźniów, i doszła, że wolno ich odwiedzać najbliższej rodzinie. Zaraz stanął jej w oczach obraz ojca Stefana, mądrego i dobrego doktora. Ten musi odwiedzić syna, albo z nim korespondować. Ale trudno znowu pisać do nieznajomego, choć starszego człowieka — byłoby to coś w rodzaju oświadczenia się z uczuciami — i to komu? — ojcu Stefana, kiedy z nim samym nie było wcale wyraźnego porozumienia. Póki Manieczka spodziewała się w Warszawie, że Stefan łada dzień będzie wolny, odwlekała projekt listu; ale gdy nadzieje zawiodły i stało się prawdopodobnem, że Stefan święta spędzi w zamknięciu, Mańka codziennie myślała o sposobie trafienia do tych wrogich cel, czy podziemi. — Aż wpadła na pomysł, którego się chwyciła. Dostała wcześniej od zakrystyana z Mielna poświęcony opłatek i postanowiła przesłać go doktorowi Czemskiemu z przeznaczeniem dla Stefana. Koncept listu był prosty i serdeczny, jak Manieczka. Podpisała list imieniem i nazwiskiem i prosiła, aby pan doktor doręczył, jeżeli może, synowi ten opłatek z pszenicy łowickiej od sąsiadki i córki przyjaciela pana Stefana z życzeniami wszelkiej pomyślności i rychłego powrotu. Doktor jest dobry — myślała — więc list mu uczyni przyjemność; mądry — zatem od-

da lub prześle opłatek ostrożnie. A Stefan, oczywiście, zrozumie i odczuje intencję.

Ten list ucałowany wsunęła Manieczka starannie do skrzynki pocztowej w Łowiczu.

DCN.

Alfred Konar.

(Wszelkie prawa przedruku i przekładu zastrzeżone).

Młodość panny Mani.

4

Powieść.

I znowuż jakieś лихо skusiło ją, aby nie opuścić tak doskonałej okazji do awantury o napięciu jeszcze burzliwszym, niż kiedykolwiek... Własna siostra we własnym jej domu z jej własnym mężem! —

Wszystkie „cis’y“ jej gniewu wydawały jej się zbyt łagodnymi i, nie hamując się, lecz, przeciwnie, podsycając się, przedramatyzowała tę scenę do niemożliwości:

— Precz, precz z mego domu! — krzyczała do siostry, jak w kuchni z powodu rachunków ze służbą.

— To mój dom! — bronił jej siostry Niutek rozpalonym do białości głosem. — Nie masz prawa wyrzucać stąd nikogo — mój dom, to mój dom... zrozumiałaś?

— Mam prawo bronić ogniska domowego od brudów — maskowała od pewnego czasu swoją zawiść szerszymi względami. — Nie chodzi tu o mnie, chodzi mi jedynie o przyszłość dzieci! — waliła pięścią w stół.

— Oszalałaś! Rzucać podobną kalumnię na rodzoną siostrę! Ja cię każę w Tworach zamknąć!

— Uważam was za zdolnych już do wszystkiego, do wszystkiego!

Panna Mania, zbrutalizowana w swojej czystości dziewiczej całą jaskrawością tego skandalu, wzięła się do obrachunku z własnym sumieniem: wytrenowana swoją samotnią i ukrywaniem bólami, potrafiła dołącznie analizować samą siebie:

— Prawda, że nie mam powodu kochać siostry, której oddano czio-wieka, przeznaczzonego mi przez Boga. Lecz on jest jej mężem, ojcem jej dzieci; a ja, wtargnąwszy do jej gościnie zaofiarowanego mi domu, odbierałam go jej obłudnie, ukradkiem, łącząc całe haniebne moje wewnętrzne, ukryte życie z nim. Przecież ten człowiek zajmował mi myśli przez 24 godzin na dobę od wielu lat bez sekundy wytchnienia. Całe życie moje — to jedynie rozpamiętywanie o jego niebieskich oczach, o dźwięku jego głosu i o jego wargach, którymi dotykał moich ust...

— A więc zasłużyłam na ten rzucony mi przez nią w twarz okrutny wyraz: brudy, brudy!

Wstrząsnęła się całą z obrzydzenia. A w uszach dudniło jej jeszcze silniejsze oskarżenie siostry:

— Jesteście zdolni do wszystkiego, do wszystkiego!

Pannę Manię przejął dreszcz na

myśl, że ten domysł zdradzonej siostry mógł być nie pustym frazesem, lecz cudownym jasnowiedzeniem...

— To dziwne, bardzo dziwne! — zadrżała, szperając we własnych myślach. — Tak, tak — przypominała sobie doskonale: ona, czysta i prawa dziewczica, stała się ongi, pamiętnej nocy bliską tuż, tuż tych nieszczęsnych wyrodków, które w podziemiach syberyjskich za zbrodnie jęczą w kajdanach... Pamięta to doskonale, jak przez mgłę: Oto kilka lat temu, podczas choroby siostry, jakieś demony podsuwały jej myśl, że gdyby Ziuta na świecie nie stała, gdyby tak w tej chorobie przypadkiem pod wpływem mylnie podsuniętego chorej do wypicia silnego lekarstwa — Ziuta nagle umarła, wtedy ona mogłaby... Nagle usłyszała szept położnicy:

— Wody!...

Zmęczona bezsennymi nocami, spędzonymi u łóżka siostry, cała w potędze szatanów, prawie nieprzytomna od piekła żalu, że to nie ona stała się matką jego dziecka, lecz siostra, złamana pustką życia i rozpacz — pochwyciła, sama nie wie, jakim szatańskim sposobem, za flaszkę, stojącą na stoliku z morfiną: wlała ją do szklanki z żądanym napojem i zbliżyła się do chorej...

Szatani nocy zatryumfowali...

Jeszcze jedna sekunda dzieliła ją od zbrodni; jedna sekunda walki ze złemi pokusami... I pamięta doskonale, jak wstrząsnęła się wtedy całą z najwyższym obrzydzeniem dla samej siebie i, bledsza od chorej, cofnęła szklankę, zwracając ją do własnych ust... Lecz szklanka z trucizną wypadła z jej nieprzytomnych, trzęsących się rąk na ziemię... Z sąsiedniego pokoju, zbudzona dźwiękiem stłuczonego szkła, zjawiła się obca, najęta pielęgniarzka, panna Natalia.

Złemi, smutnymi oczami, w których tkwiła cała gehenna złamanego życia, jak doświadczony, z wyrobioną obserwacją ludzkich dramatów sędzia śledczy, — badała: co się stało?

— Chora prosiła o wodę.

— Rozumiem. Ale morfina stała przecież na półce.

— Doktor pozwolił, aby zażyła wrażliwość.

— Nic mi o tem nie wspominał. A gdzież łyżka?

— Skąd tu Nora zjawiła się? —

zatrzęsła się, jak liść, panna Mania, wskazując na przybiegłą ulubioną suczkę.

— Biedne psisko! — litowała się panna Natalia, — dam jej trochę wody.

— Niech pani nie daje pić jej z tego spodka! — pochwyciła ją gwałtownie za rękę panna Mania.

— A więc nalalaś morfiny do szklanki? — rzuciły w twarz mądre, złe oczy panny Natalii, która nie z jednego już pieca gorzki chleb jadła.

— Chryste Panie! — trzęsła się teraz z obrzydzenia nad sobą panna Mania.

— Więc labirynt duszy ludzkiej może sięgnąć takich nizin, takich przepaści! Jezus, Marya! Zaiste, szatani nie próżnują...

Lecz jeszcze jeden, najboleśniej-szy, być może, głos, od którego uszy sobie zatykała, podnosił się z najgłębszych tajników jej duszy niewyraźnym, zamętowanym, ledwie dosłyszalnym dźwiękiem, jak przez ścianę:

— On nie myśli o tobie, tak, jak ty o nim, przez 24 godzin na dobę. Może by cię kochał prawdziwie, gdyby był twoim mężem; lecz teraz ba-wił się tobą jedynie w sekundach, wolnych od zajęć, które mu zajmują całe życie. A poza pracą ma jeszcze żonę, dzieci, kochanki, zabawy. A ty — co?

Genialność szatanów polega głównie na umiejętności jaknajcelniejszego rzucania zatrutych strzał jaknajtrafniej w samo sedno.

Bo niema przecież większej męki dla kobiety, pragnącej wiecznie być kochaną, kiedy naraz otworzą jej oczy, że to ona jedynie kocha.

Strzały takie ranią nie tylko osobę, lecz uśmierzają i ból sam, i przyczynę bólu...

I naraz ma pozostać sama bez bólu, do którego tak całą duszą przywykła, bez ukochanych myśli o nim, bez niego, bez niczego?

— Nie, nie, nie! — przecierała sobie oczy — z taką pustką żyć wiecznie nie można. Trzeba coś pomyśleć, zaradzić, zdziałać; trzeba urządzić sobie jakieś życie, jakiś cel, wy-naleźć jakiś haszysz, morfinę... Dość tej męki bezcelowej. Trzeba zacząć żyć, trzeba coś robić, ale co? Trzeba wziąć się do pracy, ale do jakiej? Nie mam żadnych talentów. Nie założę przecież magazynu kapeluszy. Uczyć się masażu lub przepisywania na maszynie, starać się o miejsce telefonistki, kasyerki, w sklepie lub w biurze kolei? — kołysała się temi myślami codziennie do snu.

Jej apatya życiowa była tem-bardziej nie na miejscu, że ze śmierci-ojca był bardzo zachwiany, a od czasu pamiętnej sceny zażyłe dawne stosunki z siostrą były zupełnie zerwane.

Widywały się wprowadzić w do-mu matki, lecz do siebie nie mówiły; choć od pewnego czasu pani Ziuta stała się już bardzo skłonną do zgo-dy. Nudziło ją to zawieszenie bro-

ni; wolałaby przekomarzać się z siostrą o głupstwa, klócić się z nią i urządzić sceny w rodzaju ostatniej, w kwestyi zajęć redakcyjnych; a o owej awanturze seryo zupełnie już zapomniała, przejęta obecnie scenami zazdrości świeższej daty, z dowodami winy, podług niej, bardziej uzasadnionymi.

Lecz panna Mania siostrę zupełnie poważnie zniechęciła, tą nienawiścią, jaką czujemy zwykle dla ludzi, których skrzywdziliśmy, czyniąc ich odpowiedzialnymi za plamę, jaką czujemy na własnym sumieniu.

I w tej chwili, rozczesując do snu swoje długie włosy, słyszy, jak wśród ciszy nocnej nieustannie dopływały z sąsiedniego pokoju ciągle też same w kółko żale obcej jej zupełnie siostry:

— Nikt z rodziny nie zwraca mu uwagi; wszyscy uważają jedynie mnie za awanturnicę dlatego, że bronię przyszłości moich dzieci; bo czy on może mieć siły do pracy: ma oczy, wiecznie podsiniałe...

Panna Mania, przytulona do poduszki, zatykała uszy, okrywając sobie kółdrą głowę, aby nie słyszeć denerwującej paplaniny siostry z sąsiedniego pokoju.

— Więc to to ma być całe moje życie? — zbuntowała się wkońcu młodzieńczo, niezdolna jeszcze do ostatecznej rezygnacji. — Całe życie tu, wśród tego terkotu Ziuty, obok tej karykatury istnienia — wlec całą młodość, nie zaznawszy niczego? Nie, nie, nie!

Należy zdusić to wszystko w sobie, zetrzeć z siebie, wyciąć gangrenę. Chcę żyć, żyć, żyć!... Rzec postanowiona. Przyjmuję miejsce w redakcyi, lepszej przecież od telefonów, masażu i kapeluszy, a spadaj mi na głowę cudem, dzięki pocziwej Loli. Chyba nikt nowy nie zgłosił się tam jeszcze. Pójdę jutro rano. Tak, tak, będę pracowała. Praca — to najlepsza morfina; życie jest zbyt ciężkie, aby je znosić bez narkotyków. A poza pracą są przecież jeszcze i nadzieje... Tak, tak... Tam dopiero, tam — jest życie, całe życie...

Z drugiego pokoju dochodziła w kółko pila wiecznie też sama:

— Piękny mi dobrobyt! Gdzie indziej kłopotczy się o rubla, a mnie brak wiecznie dziesięciu rubli. Młodość przy nim straciłam...

Panna Mania zeskoczyła z łóżka i, trzasnąwszy drzwiami, zarygłowała na klucz drzwi swego pokoju.

Lecz zasnąć nie mogła. Przeszkadzał jej równy tik-tak zegara i dźwięk, z jakim wybijał godziny. Zapaliła świecę, która oświeciła swoim czerwonym płomieniem ulubioną jej starą komódkę i zegar empire ze słupkami, na którym w rzymskiej todze siedząca na kanapie z bronzu patrycyuszka, a raczej dama z cesarstwa, ryla rylcem pretensjonalną, mglistą dewizę: *On t'aime et l'on te fuit*.

I panna Mania, bardzo nieszcześliwa, nie może w swoim zdenerwowaniu spuścić z niej oczu, jak z ko-

goś, bardzo blizkiego, z kim łączy nas wspomnienia z najodleglejszych czasów.

Jej przyjaźń z damą z bronzu datowała się od lat jej dzieciństwa. Pamięta doskonale, kiedy, jako mała dziewczynka, wspinała się daremnie na palcach, aby ucałować jej zimną twarz, a następnie, już w kilka lat później, aby przeczytać, co dama na złotej tabliczce wypisała. Jako pensyonarka, nauczyła się machinalnie, jak pacierza, na pamięć, tego aforyzmu, nie zdając sobie zupełnie sprawy z jego treści.

Teraz dama ta wydała jej się przyjaciółką i powiernicą, bliższą od matki; była mistrzynią życia, zesłaną jej przez niebo.

Wyryta na złotej tabliczce sentencja będzie drogowskim jej życia. Dama z bronzu ma słuszość: Trzeba w życiu zwyciężać złe pragnienia siedzących w nas szatanów; trzeba być czystym i żyć, jak zegar.

Wsluchiwała się w bicie swego serca, które łomotało nieregularnie, jak ptak, szamoczący się w klatce, i porównywała je z tik-takiem zegara, płynącym równiutko, jak cienki strumień ruczaju... To znów zdawało jej się przez sen, że słyszy wulgarną mowę Ziuty (która dawno już odeszła, bo noc już była późna), przeskadzającą wsluchiwać się w głębokie sentencje damy z bronzu.

— Mama uważa mnie także za wariatkę. On mi grozi, że mnie zamknie w Tworkach. Zobaczmy jeszcze, kto kogo zamknie.

I panna Mania, zasypiając nad ranem, rzuciła swojej przyjaciółce z bronzu ostatni komplement:

— Ci wszyscy ludzie z krwi i ciała — to hołota; tylko ty jedna jesteś prawdziwie wielką damą.

IV.

Panna Mania jest już od trzech lat stałą współpracowniczką „Nowin”. Z dewizą, iż najlepszym lekarstwem na ból życia jest praca, zanurzyła się w swoich redakcyjnych zajęciach, jak pijak, chcący zalać robaka. Od pierwszej chwili pojęła, iż ani monotonna korekta, ani ekspedycja w administracyi, ani żadna inna bezmyślna, techniczna robota panienek, zarabiających trzydzieści rubli miesięcznie na wualki — nie zadowalnia jej lotnego umysłu i żywiołowej energii, szukającej szerszego ujęcia. Zresztą, chodziło przecież jeszcze o zalanie robaka... Zanurzyła się też cała w tej robocie po szyję. Zainteresowały ją wszystkie kółka tej złe funkcjonującej maszyny dziennika, niezdarne pchanego przez żebrackie subsydia ambitnych krezuśków.

Zachciało jej się poruszyć te zardzewiałe sprężyny, oczyścić z pleśni i wetchnąć ożywczy, młodzieńczy dech w płuca tej ledwie dyszącej, starej, pretensjonalnej megalomanki, będącej w gruncie jedynie terenem bezpłodnych partyjnych nienawiści

i walk pod wodzą nadętych synekurzystów o słomianej wielkości.

Zakasała rękawy i zabrała się do roboty całą siłą pary.

Z początku szło jej, jak z kamienia; z powodu swoich zasad zbyt liberalnych była zaledwie tolerowaną; choć udało się jej wreszcie przekonać władzę, jak wadliwie prowadzona jest cała administracja. Jakoż okazało się, że płacą za papier znacznie drożej, niż inne redakcje, że różne działy leżą odłogiem, że zapomniano starać się o noworoczną powieść, że otrzymują wciąż zażalenia o zbyt późne otrzymywanie dziennika.

Zaimponowała też wszystkim udanym pomysłem przysporzenia znacznej liczby prenumeratorów, wziętych na lep ofiarowaniem im za pół ceny jakichś starych wydawnictw, pleśniejących na strychu redakcyi, a które postanowiono niefortunnie sprzedać ongi za bezcen antykwaryuszom.

Nie zamykała swego biurka z uderzeniem pańszczyźnianej godziny 4-ej, jak inne panienki.

Szperała w księgach buchalteryjnych całemi wieczorami. Przychodziła do redakcyi w świątki i w piątki. Zrodziła się w niej ambicja, aby każdy numer dziennika nie był gorszym od innych pism. Pełno jej było wszędzie; biegała ze swoją niestrawioną energią po piętrach, od redakcyi do administracyi, od drukarni do ekspedycyi. I, kładąc się do łóżka, wysilała swój mózg na nowe reformy, nowe środki, nowe ożywcze źródła istnienia.

Bolało ją ubóstwo rubryki ogłoszeń. Wynalazła agentów, którym podwzwyższa prowizję. Rozszerzyła znacznie manipulację reklamowania się w innych dziennikach wzamian za przyjmowanie gratisowych ogłoszeń w swoich „Nowinach”.

Teraz nietylko liczono się już z jej zdaniem, lecz zrozumiano, że panna Mania jest niezwykle nabytkiem; aż wkońcu stała się poprostu niezastąpioną.

— Panna Mania ma główkę, jak makówkę, — mówił o niej redaktor.

Poza niespożytą energią, sprytem i pracowitością, poza swoim jaknajskrzętniej ukrywaniem, zmysłowem wewnętrznym życiem, posiadała jeszcze młodzieńczy humor i jedyną jej wszystkich wdzięk panny rozumnej i nie zmanierowanej.

Panna Mania, podług określenia kobiet, nie była szykowną, ponieważ nie lubiła przesadnej mody w ubraniu. Lecz w gruncie była bardzo ładną ze swemi charakterystycznymi, podługnie oprawnymi, bardzo wymownymi i gorącymi oczami o ciemnych, gęstych, zrastających się brwiach; z obiecującymi kształtami ponętnej blondyny, z wyprężonym biustem, z formnym noskiem o ruchomych nozdrzach, z wilgotnymi, ponętными wargami, o których twierdzono, że same, wbrew stateczności ich właścicielki, proszą się o pocałunki, i ze wstydlwym rumieńcem, który za po-

ruszeniem palca palił jej młodą, ujmującą twarzyczkę. Była silną wobec natarczywych spojrzeń przechodniów ulicznych, którzy obrzucali ciekawym spojrzeniem tę ładną pannę, sunącą codziennie z teczką przeglądanych w domu papierów administracji.

Jeno razi ją dowcip redakcyjnych dwuznaczników i cynizm, z jakim mówią o miłości; a głównie pobłażliwość na zło, zręcznie maskowane.

Zauważyła jednak, iż jej obecność hamuje nieco rozmowę; to odkrycie sprawiło jej niewymowną radość: a już największą rozkoszą dla niej jest zarzut, jaki jej ogólnie czynią:

— Panna Mania nie ma żdźbła temperamentu; jest zimna, jak lód; w jej żyłach płynie jedyne pragnienie dojścia do dziesięciu tysięcy prenumeratorów „Nowin“.

— Nie można wiedzieć — pod nosem bąknął zagadkowo zajęty przy biurku młody dramaturg, Faber.

— Pytyo delficka—zwrócono się do niego — co znaczy twoja zagadkowa mowa? Czyżbyś faktycznie coś wiedział?

— Być może. Od czegoż obserwacya i jasnowidzenie?

— I plotki.

— Może plotki.

Lecz wobec ogólnej opinii, panna Mania ze zwykłym łatwym rakiem, którego spiekła, wzruszyła ramionami na ten, nikogo nie przekonujący, maleńki rozdzwięk. To ogólne określenie jej charakteru cieszy ją, jak cieszy nas każda fałszywa dyagnoza nieudolnego psychologa, którego udało nam się zręczną maską oszukać.

Zresztą faktycznie czuje się teraz spokojną.

Towarzyskie stosunki z siostrą są prawie zerwane. Szwagra od wieków już nie widziała. Serce jej, po strasznych udękach zmęczone, drzemało, a spojrzenia innych męskich oczu nie odbierały jej snu ożywczego. Zresztą i poza redakcją udało jej się stworzyć sobie nowe życie.

Należała do towarzystwa opieki nad dziećmi, miewała wykłady w szpitalu położniczym. Karotowała i kwestowała.

Wkładała w te społeczne prace nie mniejsze przejęcie się i energię, niż w zajęcia urzędowe.

I tam stała się użyteczną, cenioną i, zawdzięczając swojemu umysłowi i miłemu charakterowi, ogólnie lubianą. To uznanie sprawiło jej wielkie zadowolenie. Od najmłodszych lat lubiła szczyścić się sama przed sobą swoim porządkiem, swymi czerwono oprawnymi nagrodami szkolnymi i ładem swego czystego życia bez skazy.

Wyleczona z boleśnie przeżytej „hańby“, powracała teraz z rozkoszą, zmęczona pracą redakcyjną, do normy swego jasnego, pięknie urządzonego pokoiku z uregulowanymi godzinami, które wydzwaniał jej ulu-

biony stary zegar na kominku, normujący całe jej prawe życie, ubiegające się stale o nagrodę cnoty wobec ludzi i samej siebie.

DCN.



Rozmówki warszawskie.

Potrzebuję parasola.

Więc Adachna zaczął nam opowiadać:

— Potrzebowałem kupić parasol. Tak się złożyło. A było to w Berlinie...

Zaraz Oleś zapytał go srogim tonem:

— I kupiłeś tam parasol?

Adachna, oburzony impetem Oleśowym, umilkł na chwilę, poczem odrzekł z furją, tak rzadką u tego chłopca, zawsze słodczy pełnego:

— Kupiłem!

Podnieśliśmy wszyscy larum takie, że podbiegł garson, pewny, iż chcemy płacić natychmiast i wynosić się w mgnieniu oka.

Adachna tymczasem począł nam tłómaczyć, jak i dlaczego kupił, pod wpływem siły wyższej, jaką jest deszcz uliczny, parasol w mieście, w którym, choć przejeżdża przez nie dwa razy do roku, nic nigdy z zasady i ze wstrętu nie kupuje, oprócz tylko jednego cygar.

Uspokoił się, i Adachna, udobruchany, wrócił do rozległego, epickiego nastroju mowy:

— Zaszedłem więc do wielkiego sklepu, w którym parasole zajmowały połowę okna wystawowego. Znać — specyalność. Kupiec podbiegł do mnie z tą pruską uprzejmością, która zgina się we dwoje, gdy zysku nieco przed sobą spozstrzega. Zaraz mi podał parasol za 3 marki 50 fenigów, mówiąc, że to jest tylko *Halbe-Seide* (nb. *seide* — znaczy jedwab, *halbe* — pół) i że taki dżentelmen, jak ja, takiego podłego towaru nie potrzebuje. Ale trzymał on w drugiej ręce drugi parasol i ten podał mi gestem, mniej lekceważącym, choć bynajmniej jeszcze nie zachęcającym. A oto, — rzekł mi — *Feine-Seide*, za cztery marki.

Adachna zażądał jednak czegoś lepszego, choćby dlatego, aby usprawiedliwić wysokie pojęcie, jakie miał berliński kupiec o przejeźdnym polskim dżentelmanie.

— Mam coś lepszego, *gewiss*. Oto jest doskonały parasol — *Deutsche-Patent-Seide* za cztery i pół marki, a oto jest wyborny parasol — *Extra-Seide* za pięć marek.

Ponieważ Adachna się skrzywił, więc kupiec berliński, zgity już we troje, rzekł:

— O, tak, tak, to nie dla pana. To są gatunki, ostatecznie, pośledniejsze. Ale oto, proszę tylko się przyjrzeć: *Kaiser-Seide* za półszostej marki. Wyborny. I co za jedwab! Zresztą niech pan je-

szcze rzuci okiem łaskawem na parasol za całe sześć marek: *Garantirte-Seide-Automat*. Nadzwyczajny!

Ten ostatni parasol chciał berliński kupiec wetknąć Adachnie, począł więc chwalić towar z nakładem wielkiej ilości i wielkiego gatunku wyrazów.

Ale ta hierarchia parasoli odsłaniała Adachnie jakby daleką perspektywę na zwyczaj handlu berlińskiego. Ciekaw był tę perspektywę nawskroś okiem przeznucić. Przeto zapytał kupca berlińskiego:

— Ażali niema czegoś jeszcze lepszego?

Kupiec berliński odrzekł naturalnym tonem:

— *Gewiss*...

Podskoczył do szaf i wyjął z nich po jednym parasolu na każdą wolną rękę (a miał rąk tych dwie).

Wskazał Adachnie lewą ręką i rzekł:

— To jest *Reine-Seide* (czysty jedwab) za sześć i pół marek.

I powtórzył to trzy razy, z naciskiem, i z rodzajem tryumfu. Poczem wskazał prawą ręką i rzekł:

— To jest *Deutsche-Kolonisten-Kamerun-Seide* za siedem marek. Coś naprawdę niebywałego dotychczas w branży parasolniczej...

Ale Adachna kręcił głową w sposób negatywny.

— Nie, nie, ja chcę czegoś jeszcze lepszego; znajdź mi pan, proszę, jeszcze coś lepszego — i droższego.

Kupiec się nie stropił ani na moment jeden. Zgiął się tylko we czworo i poszedł po nowy parasol.

Przyniósł go z ceremonią, pełną czci dla towaru, który kosztował całe — siedem marek i pięćdziesiąt fenigów, poczem głosem od wzruszenia przytłumionym, rzekł:

— Panie szanowny, to jest *Kaiserin-Augusta-Victoria-Seide*.

I patrzył w oczy Adachnie z psią łaszeniem się. Nie codziennie przecież w kapiącym od złota Berlinie można mieć klienta, który targuje parasol za ogromną sumę siedmiu i pół marek?!

Adachna jednakże ciągnął swoje doświadczenie do końca. Wziął parasol o tak bujnej nazwie do ręki, spojrzał nań z jednej i drugiej strony okiem znawcy (a nic się na tem nie znał), potem się skrzywił, oddał kupcowi parasol i rzekł:

— Proszę o coś lepszego.

Kupiec wtedy zapytał z prostotą, która miała w sobie coś prawdziwie szczytnego:

— W takim razie, może pan chce parasol — z prawdziwego jedwabiu? Oto jest *Echte-Seide* za 25 marek...

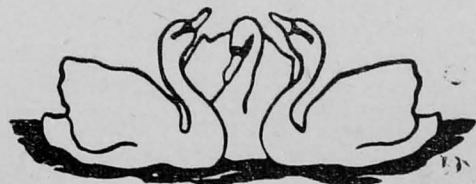
...Wybuchaliśmy śmiechem z tej niemieckiej handlowej genialności, w której przebijała naiwność ciężko myślącego pludra...

...A Stefanek, który tylko co wrócił z podróży zagranicznej, dodał:

— Tak, to jest w stylu ściśle niemieckim. We wszystkich niemal drugorzędnych restauracjach pruskich znajdziesz na karcie potraw: „*Żółtiowa zupa* — 30 fenigów“, i zaraz pod tem bezpośrednio: „*Prawdziwa żółtiowa zupa* — 60 fenigów“...

Ha, co kraj, to obyczaj...

B. Młodywul.



XVIII.

— No, moi drodzy, — rzekła Daisy wesoło, — bawcie się tu we dwoje, bo ja pójdę zastąpić *ayę* przy moim synu.

— A my z tobą pójść nie możemy? — zapytał Grange, wstając, aby jej drzwi otworzyć.

Popatrzyła na niego chwilę błyszczącymi oczyma.

— Nie zmieściłbyś się w tym małym, dziecinnyim pokoiku — oświadczyła. — Już i tak jesteś za wspaniały na ten skromny dach, pod którym nigdy zapewne nie gościł taki lew, jak udekorowany kapitan Ralf Grange.

— Tylko osioł w lwiej skórze, droga Daisy, — rzekł Grange skromnie.

Daisy zaśmiała się.

— Wyborne porównanie, mój szanowny kuzynie. Wyjałeś mi je z ust.

I wyszła z pokoju po tych słowach, a Ralf, postawszy chwilę, zawrócił z wolna do pokoju.

Muriel siedziała w niskim foteliku przed kominkiem. Robiła jakieś małe, wełniane skarpeteczki, migając szybko drutami w głębokim milczeniu.

Grange stanął nieopodal, zakłopotany widocznie. Był nieśmiały z natury, a zachowanie się Muriel potęgowało jeszcze tę jego właściwość. Nie wiedział, jak przerwać milczenie.

Wreszcie z pewnym wysiłkiem zaczął mówić.

— Słyszała pani zapewne, że Nick Ratcliffe został zraniony.

Ręce Muriel drgnęły raptownie i opadły na kolana.

— Nick Ratcliffe? Zraniony? Kiedy? Nie; nic nie słyszałam.

Spojrzał na nią z pod oka, dorozumiewając się, że potrafił o niemiły przedmiot.

— Myślałam, że pani wie — rzekł. — Czy Daisy nic nie mówiła? Wrócił do nas z Simla i zaciągnął się do karnej ekspedycji. Ja byłem na liście chorych, więc nie widziałem się z nim, ale mówiono mi, że walczył, jak zażarty tygrys, i dał się parządnemu indyanom we znaki. Wszyscy myśleli, że dostanie order, ale podobno odmówił.

— I... pan powiada, że został ranny?

Głos Muriel brzmiał dziwnym przymusem. Podniosła ku mówiącemu pobladałą twarzyczkę i choć

Grange nie był bystrym obserwatorem, wydało mu się, że nie widział nigdy tragiczniejszego wyrazu w oczach żadnej kobiety.

Ociągając się, odpowiedział:

— Tak, otrzymał pchnięcie pałaszem w rękę już przy końcu kampanii. Lekceważył to sobie, dopóki rzecz nie stała się poważną. Wtedy musiał się poddać kuracji; ale już mu podobno lepiej; tak przynajmniej powiedział mi dziś jego brat. I zapewne. To jest tego rodzaju typ, że się zawsze ze wszystkiego wykaraska — dodał pocieszająco.

Muriel siedziała nieporuszona. Miotła ją dziwne pragnienie usłyszenia czegoś więcej, a jednocześnie również dziwny wstręt do pytania.

— Nic o tem nie słyszałam — oczywiście — zauważyła.

Grange wziął do ręki kłębek wełny i miętosił go w palcach. Widocznem było, że chce jeszcze coś powiedzieć. Muriel czekała z pewną obawą. Nie miała pojęcia, czy wiedział coś o tem, co zaszło pomiędzy nią a Nickiem.

— Widzi pani — przemówił nagle Grange, — ja rozumiem, że pani ciężko mówić o tych rzeczach, prawda?

Spojrzała na niego i za zdziwieniem zauważyła, że był wzruszony. To podziało na nią w szczególny sposób. Sztywność jej zniknęła natychmiast. Przypomniała sobie, jak lubiła go zawsze w tych dalekich czasach, za życia ojca, jak jego łagodna uprzejmość była jej miłą.

— Nie, — odrzekła po chwili z wielką szczarością. — To jest, ciężko by mi było ze wszystkimi, ale nie z panem.

Uśmiechnął się przyjaźnie. Położył kłębek na jej kolanach i zlekka uściśnął jej rękę.

— Dziękuję pani — rzekł z prostotą. — Wiem, że nie umiem wysławiać się zrećnie; ale wierzę mi, pani, że za nic na świecie nie chciałbym ci zrobić przykrości. Miss Roscoe — przywiozłem ze sobą parę drobiazgów, które należały do ojca pani. Sir Reginald Bassett powierzył mi je, gdyśmy opuszczali Wara. Czy mam je przynieść?

Muriel zerwała się na równe nogi, cała drżąc podnieceniem.

— O! tak! tak! proszę, — wykrzyknęła. — Tak mnie to martwi-

ło, że nie mam po nim żadnej pamiątki.

Grange już szedł ku drzwiom. Było tyle rozdzierającego bólu w tych jej słowach, iż żal szarpnął jego męskim sercem. Biedactwo! Więc ta śmierć ojca była dla niej tak strasznym ciosem! A przez cały wieczór wydawała mu się taką chłodną, sztywną, prawie niesympatyczną.

I z duszą, przejętą współczuciem, opuścił pokój.

Gdy wrócił właściwym mu cichym, miękkim krokiem, zastał ją siedzącą z twarzą, ukrytą w dłoniach, w postawie tak zgnębionej, że cofnął się mimowoli. Lecz ona zerwała się żywo, bez śladu łez na twarzy.

— O! chodź pan! chodź! — zawołała niecierpliwie. — Czemu pan tam stoisz?

Podbiegła ku niemu z wyciągniętymi rękoma, a on złożył w nie tych parę drobiazgów, tak nieskończenie dla niej cennych: papierosnicę, srebrną zapalniczkę, szczyrą, małą, zniszczoną książeczkę do nabożeństwa z powystrzępianymi brzegami.

Muriel przycisnęła namiętnie do piersi tę drogą pamiątkę. Wszystko to, prócz książki do nabożeństwa, były jej dary, ubóstwianemu ojcu w różnych okolicznościach ofiarowywane. Ze ściśnionem sercem przypominała sobie te chwile; jego zadowolony uśmiech, jego tklive podzięk. Ostrożnie, jedną po drugiej, kładła na stole te pamiątki, oglądając je przez łyzy. Zapomniała zupełnie o obecności Ralfa. Naostatku, z rodzajem skupionej czci, otworzyła zniszczoną książeczkę, która towarzyszyła jej ojcu we wszystkich jego marszach. Wiedziała, że była mu drogą, jako dar jej matki.

Książeczka otwarła się na stronicy, założonej gałązką białego wrzosu, zaznaczającą modlitwę za umarłych. Łzy Muriel spadły na zeschnięte listki, ale obtarła je wnet ręką, przypatrując się pilnie kilku podkreślonym wyrazom. Na marginesie było jeszcze coś napisane bardzo drobno ręką ojca.

Podkreślony ustęp brzmiał... „nie rozpaczajcie, jako ludzie niemający nadziei, po tych, którzy śpią...” i odgadła natychmiast, że ojciec podkreślił te słowa w dzień śmierci jej matki. Teraz, ozwały się w jej duszy, niby echo zagrobowego zlecenia.

Pismo na marginesie było tak drobne, że musiała zbliżyć się do

światła, żeby je przeczytać. I nagle, doznała jakby olśnienia. Tu, tą ukochaną ręką wypisane były trzy wyrazy: OMNIA VINCIT AMOR.

Niby prąd elektryczny, przebiegł ją ten bezgłośny krzyk spragnionej męskiej duszy, wtrącając ją w zaczarowane koło, z którego sądziła, iż się wyrwała nazawsze. Uczuła znów chude, szkieletowate palce, trzymające jej rękę; i zamigotały przed nią krwawe blaski poruszanych tam i napowrót rubinów... Nie! nie!... Wszak była wolną, wolną! Uczyniła jakiś rozpaczliwy, jakby wydzierający się czemuś ruch tą ręką, która niegdyś nosiła te rubiny...

Tak. Prawdą to mogło być, że Miłość zwycięża wszystko, ale co wspólnego z Miłością mogła mieć ta demoniczna siła? Miłość była czystą, świętą rzeczą, nierozzerwalnym węzłem, Wieczystym Ogniem, u którego zapalały się wszystkie drobne pochodnie światła.

A, co najważniejsze, Miłość nie znała trwogi, a ona, Muriel, trzęsła się ze strachu, ilekroć to prześladowcze widmo jej przeszłości stało przed nią.

Nagle drgnęła, przypomniawszy sobie, że nie jest samą. Ralf Grange stał przy niej; ujął delikatnie jej rękę i mówił do niej łagodnym, kojącym głosem:

— Nie martw się, pani, tak strasznie. Nie jesteś przecież samotną na tym świecie... Ja wiem, co to jest. Sam przez to przechodziłem. Ale z czasem jest nam lepiej.

Muriel słuchała go z uczuciem ulgi. Ze zdziwieniem dostrzegła łzy w jego oczach... Czyżby to jej strapienie mu je wycisnęło?

— Tak — rzekła po chwili. — Z czasem jest nam lepiej. Czyli, przyzwyczajamy się do pustego serca. Przestajemy nasłuchiwać tego, czego już nigdy, nigdy więcej nie usłyszymy.

— „Nigdy“, to straszne słowo — rzekł Grange.

Pochyliła głowę milcząc, a jego serce wezbrało dla niej współczuciem. — Popatrzył na jej rączkę, leżącą tak martwo w jego dłoni.

— Chcę wierzyć, że pani będziesz zawsze uważała mnie za przyjaciela — rzekł.

Spojrzała na niego z błyskiem żywej wdzięczności w oczach.

— Dziękuję panu — rzekła. — O, tak! zawsze!

On wciąż trzymał jej rękę.

— Wie pani — rzekł zająkliwe. Ja... ja nie mogę sobie tego nigdy darować, że to nie zemną uciekłaś pani z Wara... Ale, ale... nie czułem się na wysokości zadania.

Ona wciąż patrzyła na niego swymi głębokimi, tragicznie smutnymi oczyma.

— Nie rozumiem tego — nie mogłam nigdy zrozumieć, dlaczego Nickowi przypadła w udziale rola mego zbawcy. Byłabym wolała zawdzięczać to ocalenie panu.

— I tak by było — odpowiedział Grange z przejęciem. — Tak by było. Zawsze to sobie wyrzucam. Ale Nick przewyższa mnie determinacją... On nie cofa się przed niczem. Pod pewnymi względami jest wprost dzikim. Ja nie byłem dostatecznie dzikim.

Uśmiechnął się, jakgdyby ją przeproszał.

Muriel zadrżała na te słowa.

— Nie rozumiem — powtórzyła.

Zawahał się.

— Widzi pani — rzekł niechętnie, — to trudno powiedzieć! Ten, kto się miał zaopiekować panią, musiał być przygotowanym na... na... na wszystko. Pani wie, co to za wcielone dyabły ci krajowcy! Pani nie powinna była dostać się żywcem w ich ręce, pod żadnym pozorem. Więc tu nie chodziło tylko o to, aby panią bronić. Tego bylibyśmy się podjęli wszyscy do ostatniej kropli krwi. Ale ojciec pani zmuszony był żądać od nas czegoś więcej. I tylko Ratcliffe podjął się tego. To szczególny typ. Lekceważyłem go sobie, dopóki nie widziałem go w ogniu. Potem musiałem zmienić zdanie. To był, według mnie, jedyny powód, dla którego generał Roscoe wybrał go na opiekuna pani. Wiedział, że może zaufać jego nerwom. My wszyscy byliśmy, jak kobiety, w porównaniu z Nickiem.

Umilkł. Muriel nie spuszczała z niego oczu. Słuchała, jakby to, co mówił, wcale jej się nie dotyczyło.

— Czy pani mnie zrozumiała? zapytał, widząc, że się nie odzywa.

— To znaczy, iż w razie ostatecznym miano mnie zastrzeżić? — spytała swym głębokim, spokojnym głosem.

Skinął głową.

— Nieinaczej. Ojciec pani tak to rozumiał i my również. Oczywiście, pani musisz przyznać

także, iż nie mogło być innego wyjścia. Ale Marshall i ja cofnęliśmy się przed tem. Pozostawał tylko Nick. I on się zgodził.

— Pozostawał tylko Nick — powtórzyła z wolna. — Nick nie cofnąłby się przed niczem, kaptanie Grange?

— Tak myślę — rzekł Grange. — Ale i odwaga jego nie ma granic. Byłby ważył się na wszystko, żeby panią ocalić.

Muriel cofnęła się z nagłym dreszczem.

DCN.

Wiadomości literackie.

Polonica.

× Podręcznik do dziejów Polski wyjdzie w r. b. w Chrystyanii w języku duńskim. Autorem tego podręcznika jest pan Roźniecki, wnuk emigranta z r. 1831, który, poświęciwszy się karierze naukowej, odbywał studia w Kopenhadze i obecnie, za pomocą odczytów oraz artykułów, rozpowszechnia wiadomości o swojej ojczyźnie w Danii i Norwegii.

Z literatury niemieckiej.

× Henryk Lilienfein. „Die grosse Stille“. („Wielka cisza“). Niewidoma jest bohaterką powieści niniejszej, Marga, trzecia córka owdowiałego profesora Richthofa. W sercu ociemniałej budzi się jednak z żywiołową siłą miłość do młodego d-ra Perthesa, który, ujęty słodyczą, dobrocią, kobiecością i rozumem Margi, przypuszcza, że będzie mógł z nią być szczęśliwy i zamierza ją poślubić. Marga, przeczuć jasnowidzącem wiedząca, broni się przeciw tej miłości, co ją wszechwładnie opanowała, nie chce dać posłuchu gorącym słowom ukochanego, ale uczucie zwycięża: ociemniała dziewczyna zaczyna szczęściu swemu wierzyć. Wszelako staje się to, co się stać musiało. Perthes poznaje piękną, światłą pannę, budzą się w nim wszystkie żądze i moce zmysłowe, teraz widzi, że się mylił, że uczucie dla Margi było tylko tkliwą litością, porzuca tedy z całą brutalnością niewidomą i żeni się z ową panną, córką profesora. Marga zrazu, pozbawiona oparcia w życiu, wpadła w rozpacz, ale stopniowo w jej sercu łagodnym, przebaczącym, pełnym zrozumienia zalega „wielka cisza“ i, gdy los chce, że po latach spotyka się znów z d-rzem Perthesem, rozwiedzionym z płochą żoną, widok jego już ciszy jej serca nie ma. Autor z widocznym upodobaniem tworzył postać niewidomej bohaterki swojej, owianą szczerem urokiem poetyckim.

Z literatury francuskiej.

× Jan Méliá. „Le triomphe de l'argent“. („Tryumf pieniądza“). Bohaterką powieści niniejszej—to córka bogatego fabrykanta, nawiązuje zbyt bliski stosunek z robotnikiem, niemniej jednak, jako żona ambitnego adwokata, jest panią położenia i gra wybitną rolę w towarzystwie. Zdradzony uwodziciel otrzymuje „odszkodowanie“ pieniężne i wyjeżdża do Ameryki. Owdowiały fabrykant ma również stosunek z robotnicą, ale dziewczyna, którą z tego powodu

otrzymane **Nowości** na sezon wiosenny i letni w wężach, jedwabach i bawełnach na kostymy i suknie, oraz towary białe pierwsz. fabryk krajowych i zagran., chustki, ponczochoy, rękawiczki i t. p.

Polica:

FELKSA SKRODZKIEGO i S= Warszawa, Bracka 16, Telefon 222-42.

NOWO OTWORZONY
MAGAZYN BIAŁY
I SKŁAD PŁÓTN

porzuca narzeczony, odbiera sobie życie. Autor postawił sobie za zadanie wykazać, że pieniądź tryumfuje ponad wszystkim, że jest potęgą, która okupuje i osłania każdą moralną nicość. Tendencja ta, pomimo niezaprzeczonych zalet książki, nazbyt jest widoczna, że szkoda dla strony artystycznej. Wyniosła Małgorzata Bécard — bohaterka — jest postacią zajmującą, charakterystyczną, bardzo umiejętnie nakreślona.

× **Marceli Batilliat**. „La liberté”. („Wolność”). Autor usiłuje wykazać w tej książce, że wolność bezwzględna nie odpowiada naturze kobiecej. Przedstawia trzy kobiety, które zdobyły upragnioną wolność bezwzględną, wytworzyły sobie stanowisko niezależne, dla dzieci swoich jednakże woła dawne jarzmo małżeńskie. Pan Batilliat przeprowadził tęzę swoją zresztą, książka jego owiana jest tchnieniem poezji.

× **Leon Daudet**. „Le lit de Procuste”. („Prokrustowe łóżko”). Gorący rzecznik rojalizmu, pan Daudet sprawił niespodziankę czytelnikom swoim tą książką, w której potępia wszelki fanatyzm, przenoszący się na młodsze pokolenie. Między dwoma przyjaciółmi — pisarzem starej szkoły i pisarzem, wyznającym idee socjalistyczne, — dochodzi do gwałtownej rozterki. Nie mogą wszakże, mimo dużych wysiłków, zapobiedz temu, by uczeń jednego i córka drugiego nie pokochali się; młodzi idą własną drogą, nie pozwalając dręczyć siebie na „Prokrustowym łóżku” cudzych pojęć i uprzedzeń.

TREŚĆ № 15.

Gromada. **Józef Weyssenhoff**.
Młodość panny Mani. **Alfred Konar**.
Rozmówki warszawskie. **B. Młodywut**.
Szlakiem orla. **E. M. Dell**.
Wiadomości literackie.

PRENUMERATA wynosi z przesyłką pocztową, 4 rb. rocznie, 2 rb. półrocznie, 1 rb. kwartalnie.

BIURO REDAKCYJ I ADMINISTRACYJ
Warszawa, ulica Zgoda № 1.

Redaktor: **STEFAN KRZYWOSZEWSKI**.
Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: **Antoni Chołoniewski**, Kraków, ulica Bonerowska 12.

Druk Tow. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie

Z dziedziny kosmetyki.

Leonii. Tylko z czystej wody, ale na noc wcierać koniecznie odrobinę **Abaridu**.

Ciemniejacej. Tłuste włosy czyścić na sucho pudrem **Florentine**. Przeciw ciemnieniu włosów płyn **Hella**, którym zwilżyć należy głowę raz na miesiąc, lecz przed pierwszym razem umyć głowę ciepłą wodą i mydłem, jakimkolwiek, aby nie przetłuszczonym, najlepiej zwyczajnym białym, akademickim.

Podolance. Paznogie zwilżać płynem **Onglophile Ponsarda** w celu prawidłowego pielęgnowania i zabezpieczenia od łamliwości. Połysek nada pierwszy lepszy proszek do paznogi.

W. W. Siwiejącym włosom nada kolor pożądany **Orizalina**, lecz wyraźnie zażądać odcienia **Chatain**; a może daleko praktyczniej rozjaśnić włosy na kolor jasno-miedziany, nadzwyczaj naturalny, za pomocą płynu **Hella**, zupełnie nieszkodliwego i nie kruszącego włosów.

22-letniej. Wąty biust doprowadzi do formy masażystka pneumatyczna **Herros**. Aparat kosztuje pięć rubli. Sposób użycia, dołączany w języku polskim, dokładnie informuje, jak to należy stosować. Prócz tego masażu, zaleca się gimnastyka ramion w wolnych ruchach we wszystkich kierunkach, przy głębokim oddychaniu w pokoju o czystym powietrzu.

Ewie. Wyrzuty na twarzy, o ile pochodzą z ostrości krwi i nieprawidłowego działania żołądka, można usunąć, pijąc **Ziola Paragwajskie d-ra Grimma**, zaparzane, jak herbata, dwa razy dziennie. Jeżeli z przyczyn zewnętrznych, trzeba wcierać na noc **Abarid**, myć rano bardzo ciepłą, prawie gorącą wodą, bez mydła, lecz **Otrąbkami abaridowemi**, i, wychodząc na powietrze, pudrować pudrem **Abaridowym**. Inne pudry, jako zawierające bizmut, są szkodliwe na cerę.

Nerwowej. Na rozstrojone nerwy nadzwyczaj kojąco działają saszety **Eucapinol**, umieszczone na noc w sypialnym pokoju.

Do Wszystkich. Środki, tutaj omawiane, mają na składzie firmy: „Perfection”, Szpitalna, 10, **Paszkowski**, Marszałkowska, 109, oraz **Nowosenatorska**, 2; w Łodzi **Spieß**, w Wilnie **Gruźewski**, w Radomiu **Cieszkowski**, w Sosnowcu **Jagiellowicz**, w Odesie **Anderski**, we Lwowie **Pawłowski**, Akademicka, 21, w Krakowie **Miklaszewski**, pl. Dominikański, 1. Na kopertach z pytaniami należy dodać: „Dział kosmetyczny”.

M-me Erce d'ès.

Siwe włosy

gina bezpowrotnie po jednorazowym użyciu „Wody Pigment”. Woda ta nie farbuję lecz przywraca naturalny kolor włosów. Nie zawiera tłuszczu ani osadu. Nie brudzi skóry, proszę raz spróbować jeśli nie poskutkuje, przyjmujemy z powrotem: skład główny perfumeryjny J. Wróblewskiej, dawniej Lipink. Wierzbowa róg Niecałej, tel. 75-56. Wysyła za zaliczeniem.

HEMORIN

(ŚWIECZKI)
PRZECIW
HEMOROIDOM.

MAGISTRA KLAWE

Skład gł.
ro, P. św.
Aleksan.
Apteka

MOR TEPI RADYKALNIE
szczury i myszy
wyłączna sprzedaż
ST. STANISZEWSKI
Warszawa, Krak.-Przedm. № 31.
Skład apteczny i perfumeryjny.

INFORMACJE.

Pani Helenie J. W sprawie uczesań wizytowych najlepiej zwrócić się do specjalisty, który zrobi to według ostatniej mody, z zastosowaniem do rysów twarzy. Radzimy udać się do **Wiktorii, Erywańska 16**. Można telefonicznie.

Wskazówki.

Pani Zofii G. Uczesanie modne, bez odpowiednich dodatków, jest niemożliwe. Najlepiej udać się o nie do specjalisty — fryzjera, p. **Józefa Bagnowskiego Wilcza 35, róg Marszałkowskiej**. dom W-go J. Fruzickiego.

Gabinet kosmetyczny
WANDY ZIELIŃSKIEJ
masaż leczniczy, kosmetyczny, elektryczny
depilacja, parowanie „manicure”
ŻÓRAWIA № 47 m. II
od 12—3 i od 4—7 pp.

WYKWINTNA BIELIZNA DAMSKA
WYPRAWY CAŁKOWITE (specjalność)
Z. BIERNACKA
Warszawa, Marszałkowska 152 (róg Erywańskiej).
Telefonu 205-85.

Warsz. Poliklinika
Lekarsko-Dentystyczna,
Nowy-Świat № 5.

Chirurg na miejscu. Porada bezpłatna. Zęby sztuczne w złocie, kauczuku, plomby, korony złote, leczenie; prostowanie krzywo rosnących zębów, przy poliklinice ambulatorium dla niezamożnych chorych codz., 9—10 r.

DOM BANKOWY

Z. Szempliński i Ska Nowy-Świat 40,
tel. 98-60.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, przekazy na zagranicę. Assekuracja. Lokaty. Konserwacje w Tow. Kredytowym.

Biedna wdowa

po obywatelu ziemskim bez żadnych środków do życia, zwraca się z gorącą prośbą o pomoc. Ofiary pod literami K. M. przyjmuje Administracja naszego pisma.

Wydawnictwa Tow. Akc. Wydawniczego „Świat”

WINC. KOSIAKIEWICZ
**Powrót
z za świata**
Cena rb. 1.—

BOLESŁAW GORCZYŃSKI
**Na tropie
trucizny**
ROMANS.
Cena rb. 1.80.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

GORSETY najwiewszych fasonów na prawdziwych fiszbinach od rb. 8
poleca MAGAZYN **K. POREBINSKIEJ**
Elektoralna № 4.

**Warszawska Kasa Oszczędności
i Pożyczek.**
Krakowskie-Przedm. № 20, tel. 50-92.

Wydaje **pożyczki od 300 rb.**, spłacane ratami na dogodnych warunkach. Przyjmuje **wkłady**, płacąc do 7%.

LOKALE dla Banków, Kupców i Przemysłowców LOKALE

w najlepszym punkcie miasta **Nowo-Miodowa № 3** róg Senatorskiej i Junkierskiej, do wynajęcia od 1-go Lipca r. b. Lokal odpowiedni także na **kawiarnię, cukiernię** i t. p. — Na żądanie mogą być połączone 3 lokale piętrowe z dolnym sklepem, 4 wystawowymi oknami 9x9 i 4 okna 4x4 □ łokci, wielkość sal 520 □ łokci, mogą być rozdzielone według wymagań. Centralne ogrzewanie, 2 windy i wszelkie nowoczesne urządzenia.

Wiadomość na miejscu od 10 — 12-ej, lub u właściciela Z. Alberga, Marszałkowska 53 od 3 — 5 godz. Telefon 30-27.

Grand Café Versailles Bagatela № 12 Właściciele: Bracia Karczmarscy

róg Alei Szucha,

BILARDY. TELEFON 210-46.

7409— ZAKŁAD
Lecznicy dla przychodzących
z chorobami żołądka i kiszek
Dra Tadeusza Wilczyńskiego
Al. Jerozolimska № 35 Tel 282-25,
przyjęcia od 9—10 r., od 1—3 i 6—7 p.p.

NICI

Towary Norymberskie, Galanterijne, Roboty ręczne
poleca **Albert Sperlich**, Jerozolimska 19.
długoletni współprac. Firmy **A. Ludwig** róg Brackiej 6706

Najtańsze oświetlenie
klatek schodowych, kuchen, korytarzy i t. p.
Palnik gazowy „MIKRO” o sile światła 16 świec
zużywa na godzinę gazu za 1/8 kop.
Cena 75 kop.
Skład główny: ERYWAŃSKA № 3, tel. 87-99.

Z. Dobrzańska i Ska Warszawa, Jasna 10.
Telefon 178-75.
polecają **wykwintne papiery listowe** w wielkim wyborze.



Gospodynie wiejskie, do zarządu domem, panny służące, młodsze, kucharki, sługi do wszystkiego, posługaczki, praczki, nianie, bony, freblanki, zdolne krawcowe, bieliźniarki, ekspedientki, bufetowe, dziewczynki do sklepów i aptek, jak również służbę męską o świadectwach i rekomendacjach TYLKO SPRAWDZONYCH poleca

Kaucyonowane Biuro Pośrednictwa Pracy
p. f. **„Marya Szymborska”**
Żórawia № 27. Tel. 26-54.

Piekarnia Nowa A. Ł. Nowy-Swiat № 68
nabyła na wyłączną własność prawo wyrabiania specjalnego chleba i sucharków dla diabetyków **„KLEBON”** podług przepisu prof. (chorych na cukrzycę) p. n. F. X. Klebnera w Wiedniu. „KLEBON” sprzedaje się za pozwoleniem Urz. Lek. m. W. w sklepie głównym Piekarni Nowej, NOWY-SWIAT № 68 w specyficznym opakowaniu, opatrzonym marką fabryczną, oraz podpisem wynalazcy.

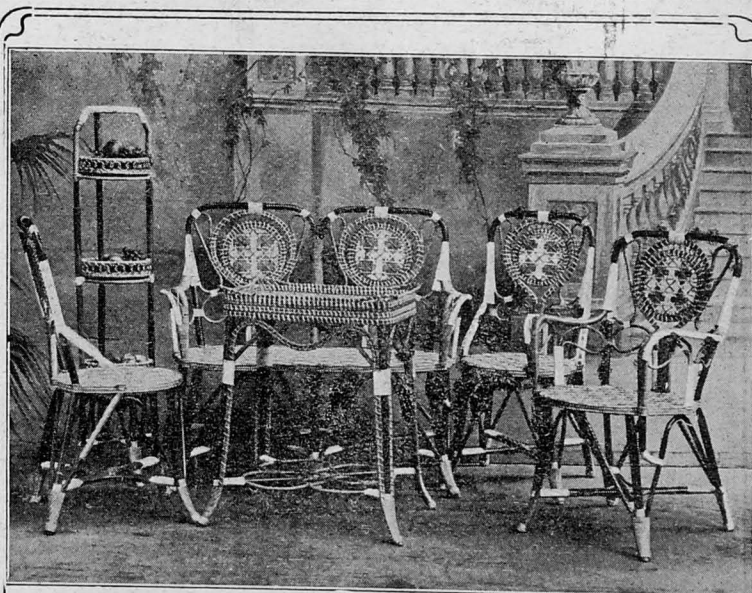
Wytworny Iluzjon
„MASCOTTE”
Program pierwszorzędny
Muzyka koncertowa
BODUENA 4
we Wtorki i Soboty NOWOŚCI !!!

Radjoczystne Zdrojowisko na Litwie DRUSKIENIKI nad Niemnem i Rotniczanką.

SEZON OD DNIA 1 (14) MAJA DO 10 (23) WRZEŚNIA

Leczą się choroby: reumatyzmy, podagra, choroby żołądka i kiszek, serca, skrofule, nieżyty dróg moczowych, choroby kobiece, anemja, nerwowe, paraliże i inne.
KAPIELE: solankowe, błotne, kwasowęgłowe, tlenowe, elektryczne, słoneczno-powietrzne, parowe, piaskowe, rzeczne zwyczajne i kaskadowe. Hydropatia Masaż i gimnastyka. Kumys naturalny. Miejscowość urocza, sucha, otoczona dużymi sosnowymi borami. Rozrywek dużo. Wycieczki automobilami, statkiem, łodzią i końmi. Życie tanie. Komunikacja od st. kolejowej 17 wiorst szosą samochodami i powozami. Sezony I i III o wiele tańsze. Na żądanie biuro Zdrojowiska wysyła prospekty.

W KISSINGEN. Ordynuje podczas sezonu
Dr. J. MODRAKOWSKI
(Hotel Sanner Kurhaus-Str.) Prof. Uniw. Lwowskiego.



Do ogrodów, werand, hal, poczekalni **MEBLE TRZCINOWE**
W. i W. KRAKOWSCY : Warszawa, : Al. Ujazdowska 16.
Katalogi gratis i franco.

WALDSCHEN PIVO
POWSZECHNIE ZNANE
MONUSZKI № 12.
Duży zapas win węgierskich od rubla 1.50 butelka.
Kuchnia wyborowa. Krupnik litewski na gorąco. Wieczorami koncert. Centrum miasta. Rendes vous dla przyjezdnych.



Wspaniale ilustrowana literatura w języku polskim o artykułach fotograficznych

„Agfa”

do nabycia bezpłatnie w składach przyborów fotograficznych, oraz w reprezentacji

„Agfa”
J. Freider & Co.
KRÓLEWSKA 35,
w Warszawie.

Niezwykle pouczający jest podręcznik fotograficzny „Agfa”, opisujący:

„Agfa” Wywoływacze-
 Artykuły pomocnicze-
 Artykuły magnezowe i inne **„Agfa”**.

NOŻYCZKI, SCYZORYKI, BRZYTWY

i APARATY DO GOLENIA POLECA

STEFAN PORĘBSKI W KRAKOWIE

RYNEK L. 32

POŁĄGA :: (GUBERNIA :: POŁĄGA.

POŁĄGA KURLANDZKA)

Jedne Polsko-Litewskie morskie kąpiele na wybrzeżu Bałtyku — Sezon od 15 VI do 15 IX. Zimne i ciepłe morskie kąpiele. Las sosnowy. Hala gimnastyczna d-ra Skowrońskiego. Studnia artezyjska, wodociąg, kanał - zacya. W zakładzie zdroj. hotel, restauracya, czytelnia, bilard. Wille, pensyonaty. Teatr, orkestra, reuniony, koncerty, wycieczki. Kościół, poczta, telegraf, apteka. Lekarz zakł. D-r Krysiński z Warszawy. Dojazd przez Prusy do Memla (Kłajpeda). Z Cesarstwa i Królestwa dla osób nie posiadających zagranicznych paszportów przez Libawę lub Prekulny. Prospekty wysyła ZARZĄD.

Nowo otwarty **Magazyn Broni**
 POD FIRMĄ
R. Gliniecki i B. Wierzejski
 w Krakowie, ul. Szewska 2.

poleca bogaty wybór broni wszelkich systemów, przy-
 borów myśliwskich, sportowych, oraz **własną pra-
 cownię i warsztaty reparacyjne.**

STACJA DR. Ż. W.-WIED.
 POCZTA I TELEGRAF NA
 MIEJSCU. POŁĄCZENIE
 TELEFONICZNE Z WAR-
 SZAWĄ. 6608

Grodzisk

45 MINUT JAZ-
 DY KOLEJĄ OD
 WARSZAWY,
 5 MINUT SZOSĄ
 OD STACJI.

ZAKŁAD LECZNICZY *** Cały rok otwarty.

Ładny park, kanalizacya, światło elektryczne, ogrzewanie centralne. Ku-
 chnia własna i dyetetyczna. Leżalnia i kąpiele słoneczno-powietrzne. No-
 wa instalacya hydro-terapeutyczna. Kąpiele świetlne, 4-komorowe, sinuso-
 idalne, gazowe z płynnego CO₂; natryski z gorącego powietrza. Masaż rę-
 czny i wibracyjny. Mechanoterapia. Cena od 3 rb. 75 kop. do 6 rb. Pro-
 spekti cenniki gratis i franco. Kierownik zakładu **Dr. Bronisław Malewski.**

Wielki magazyn konfekcyi damskiej, męskiej i bie-
 lizny, oraz własna pracownia egzystująca od lat 25
 przy ul. **NOWY-SWIAT № 33** (dwie trójki)

p. f. „**PIERWSZA
 WARSZAWSKA
 KONKURENCYA**”

aktem № 216, przed rej. Rogoziń-
 skim sporządzonym, przeszły na
 własność naszą.

Polecając bogato zaopatrzony w
 najmodniejsze artykuły nasz ma-
 gazyn, pozostajemy z poważaniem

Leon Pawłowski i S-ka
tel. 60-37.

Duży wybór bluzek wełn. od rb
 2, jedwab. od rb. 3.50, hałek wełn.
 od rb. 2, jedwab. od rb. 4, mati-
 nek od rb. 1.50, spódnicek od
 rb. 3.50, szlafroczków od rb. 2.50,
 oraz bielizny damskiej i męskiej,
 po cenach **konkurencyjnie
 niskich.**

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.



Bracia JABŁKOWSCY



**TOWARZYSTWO
 AKCYJNE**

□ □ □

**WARSZAWA,
 BRACKA 23.**

DOM TOWAROWO KONFEKCYJNY

NOWOŚCI

WIOSENNE
 LETNIE
 NADESZŁY
 DO
 WSZYSTKICH
 DZIAŁÓW
 MAGAZYNU.

WYSYŁKA

PRÓB
 KATALOGÓW
 KOSZTORYSÓW
 BEZPŁATNIE.